

JACOUELINE BAIRD

Podarunek miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To łóżko wygląda na bardzo wygodne - zauważyła niby od niechcienia Penny, po czym posłała swemu towarzyszkowi kokieteryjne spojrzenie. - Nie czujesz się zmęczony po locie?

- Oho, komuś chodzą po głowie nieprzyzwoite myśli - uśmiechnął się Raul i z rozmachem rzucił walizkę na łóżko. - Przykro mi, kotku, ale teraz nie mam czasu, za pół godziny przyjedzie po mnie samochód. Bądź tak miła i rozpakuj nasze rzeczy, a ja tymczasem wezmę prysznic.

Penny odprowadziła go nieco rozżalonym wzrokiem, gdy szedł do przyległej do apartamentu łazienki i westchnęła z rezygnacją. Zawsze stawiał interesy na pierwszym miejscu, czemu więc teraz miałoby być inaczej?

Rozpakowała walizki, zsunęła sandały, opadła ciężko na łóżko i powiodła dookoła zniechęconym spojrzeniem. No tak, kolejny hotelowy pokój. Nie miała pojęcia, ile już ich widziała, dawno straciła rachubę. Na początku była oszołomiona ich luksusowym wystrojem, z czasem jednak zaczęło ją to nużyć, gdyż wszystkie wyglądały prawie tak samo.

Z łazienki dał się słyszeć szum wody i niski głos, który śpiewał hiszpańską piosenkę, aczkolwiek z lekka fałszując. Na ładnie wykrojonych wargach Penny zaigrał pełen czułości uśmiech. Gdy głos ucichł, usiadła na łóżku, poprawiła włosy, a w jej błękitnych oczach pojawiło się oczekiwanie.

Wiedziała, że to głupie, ale nic na to nie mogła poradzić. Była z Raulem już od kilku miesięcy, kochała go ponad życie i szalała za nim nie mniej, niż na początku znajomości. Wystarczyło, by na nią spojrział, a już przebiegał ją rozkoszny dreszcz. W tym momencie Raul wszedł do pokoju i Penny jak zwykle poczuła, że jej nieposłuszne serce zaczyna fikać koziołki.

Znała jego ciało chyba nawet lepiej niż swoje własne, a jego widok wciąż jej nie nużył, lecz nieodmiennie zachwycił. Raul nie był może szaleńczo przystojny - miał na przykład zbyt wydatny nos i niemal kwadratowy zarys szczęki - ale jego kruczoczarne włosy, piwne oczy, sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu plus figura

sportowca czyniły go nieodparcie męskim i atrakcyjnym.

W tym momencie miał na sobie jedynie śnieżnobiały ręcznik, nonszalancko okręcony wokół bioder. Penny dosłownie pożerała go wzrokiem, gdy kręcił się po pokoju, zaglądając do szaf i szuflad w poszukiwaniu odpowiedniej garderoby.

- Dios! Spóźnię się, jak nic. - Odwrócił się w stronę łóżka, trzymając w ręku parę czarnych jedwabnych slipów i spojrzał na Penny roziskrzonymi oczyma. - Dlatego nawet nie próbuj mnie kusić!

- Kto? Ja??? - zdziwiła się i zatrzepotała rzęsami, istne wcielenie niewinności.

- Owszem, ty - uśmiechnął się zmysłowo. - Wystarczy, że tylko znajdziesz się w pobliżu łóżka, a jesteś w stanie wskresić umierającego stulatka.

- Ale ty chyba nie jesteś aż tak stary? - zażartowała.

- Och, ty nieznośna... - Usiadł obok Penny, ujął jej dłoń, a drugą ręką odgarnął spadające jej na czoło jasne pasmo. Spoważniał. - Przepraszam cię za to - ogarnął wzrokiem pokój. - Wiem, obiecałem ci, że twoje urodziny będziemy obchodzić w Londynie. - Wzruszył ramionami.

- Ale w życiu różnie bywa, sama wiesz.

- Nie ma sprawy - zapewniła. - Ileż dziewcząt dałoby dużo za to, by przybyć na lotnisko w Hiszpanii, myśląc, że za dwie godziny wylądują w Londynie i nieoczekiwanie znaleźć się na Bliskim Wschodzie! - prawiała z nieco wymuszoną beztroską, która miała ukryć jej rozczarowanie.

- Chyba że chodziło ci o to, że tutaj będę twoją białą niewolnicą?

- W tym kraju to nie żarty. Tu naprawdę należysz wyłącznie do mnie i nie wolno ci o tym zapominać.

- Tak, panie... - Z szelmowskim błyskiem w oczach pochyliła niby to potulnie głowę i przesunęła dłonią po muskularnym udzie Raula, co wywołało wybuch śmiechu.

- Ty czarownico! Zachowuj się! Byle jak, ale się zachowuj - zażartował. - Naprawdę muszę wyjść. Ale obiecuję, że gdy wrócę za kilka godzin, wynagrodzę ci wszystko z nawiązką.

Oby... Tego ranka opuścili jego hacjendę, by złapać pierwszy samolot do Londynu, ale gdy jechali na lotnisko, odezwał się telefon

w samochodzie i okazało się, że Raul musi natychmiast udać się do Dubaju na bardzo ważną konferencję. Akurat tak się złożyło, że niemal natychmiast mieli samolot, Penny więc niemal nie zdążyła się zorientować, co się dzieje i już leciała ku żarowi basenu Morza Śródziemnego, zamiast ku mgłom Albionu.

Na szczęście zdążyła już przywyknąć do tego, że Raul swobodnie przemieszcza się z miejsca na miejsce po całej kuli ziemskiej, i to zupełnie nieoczekiwanie. W jego sytuacji było to raczej normalne, skoro był właścicielem międzynarodowej firmy zajmującej się budownictwem przemysłowym, a oprócz tego posiadał w hiszpańskiej Andaluzji hacjendę, która zajmowała, bagatela, parę tysięcy akrów. Tak, nie dało się ukryć, że jej chłopak był diabelnie... Uśmiechnęła się leciutko. Jej chłopak? Raul Da Silva skończył już trzydzieści siedem lat i z całą pewnością nie zasługiwał na miano „chłopaka”.

- To mi się w tobie podoba. Inna kobieta robiłaby z igły widły, a ty z łatwością przystosowujesz się do każdej sytuacji - powiedział z zadowoleniem i wstał z łóżka. Najpierw jednak kompletnie pozbawił Penny tchu cudownie długim i namiętym pocałunkiem.

Wciąż jeszcze oszołomiona, wodziła za nim rozkochanym spojrzeniem, gdy znów kręcił się po pokoju. Proszę, jak szybko przedzierzgnął się z czułego kochanka w twardego biznesmena, pomyślała z niejakim zawodem. Zaledwie trzy minuty później stał przy niej w eleganckim trzyczęściowym garniturze w kolorze marengo, w białej koszuli i niebiesko-szarym krawacie w paski.

- Zapnij mi spinki do mankietów, maleńka - wyciągnął do niej ręce. Penny rozjaśniła się, słysząc to ostatnie słowo, tak przecież pełne czułości, i spełniła jego prośbę.

- Dzięki. Zupełnie nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - uśmiechnął się do niej, a jego piwne oczy nabrały jakiegoś złocistego połysku. Naraz sięgnął do kieszeni i wyjął z niej obciążone aksamitem pudełeczko. - Miałem zamiar wręczyć ci to przy blasku świec w twojej ulubionej restauracji nad Tamizą, ale w obecnej sytuacji chyba lepiej będzie, jak dam ci to już teraz, żeby ci jakoś wynagrodzić moją nieobecność.

Penny spuściła wzrok, by ukryć nagłe rozczarowanie. Pudełko było

za duże! Wbrew wszystkiemu łudziła się myślą, że otrzyma w prezencie zaręczynowy pierścionek. Przywołała uśmiech na twarz i wzięła podarunek z ręki Raula.

Aż się zachłysnęła z wrażenia. Na czarnym aksamicie połyskiwała cudnej piękności diamentowa bransoleta, godna królowej.

- Wszystkiego najlepszego, moja miła. Podoba ci się?

- Jakże mogłaby mi się nie podobać? Jest przepiękna.

- Wyciągnęła do niego rękę. - Teraz ty mi zapnij. - Cały czas trzymała nieco spuszczoną głowę, co wyglądało tak, jakby podziwiała drogocenną bransoletkę. - Przecież to musiało kosztować fortunę. Och, Raul, rozpieszczasz mnie.

- Próbowała się ponownie uśmiechnąć, lecz bezskutecznie. Poczowała w oczach podejrzaną wilgoć.

Uniósł dłonią jej brodę i spojrzał jej prosto w twarz.

- To kolejna rzecz, która tak mnie w tobie urzeka, Penny. Jesteś bardzo wrażliwa i nie wstydzisz się tego okazywać. - Delikatnie otarł łzę z jej policzka. - I nie mów, że cię rozpieszczam, naprawdę na to zasługujesz. Jesteś dla mnie taka dobra.

A czy ty jesteś dla mnie dobry, pomyślała i nagle zawstydziła się. Jak tak mogła? Przecież Raul dbał o nią po swojemu. Ofiarował jej tę kosztowną bransoletę... Czyż mogła go winić za to, że nie domyślił się, iż oczekiwała raczej pierścionka zaręczynowego? Czy mogła mieć pretensje o to, że błędnie zrozumiał przyczynę jej łez? A czy istnieje na świecie mężczyzna, który by w pełni rozumiał kobietę? Czemu więc Raul miałby stanowić wyjątek?

Cofnął dłoń, podniósł się i widać było, że myślami jest już gdzie indziej. Penny знаła go na tyle dobrze, że nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że w jednej chwili wyszedł z roli romantycznego kochanka, by ponownie wcielić się w rzutkiego biznesmena, zajętego wyłącznie interesami.

Ze zmarszczonymi brwiami zerknął na swego złotego Rolexa.

- Muszę już iść. Ty tymczasem odpocznij trochę. Gdybym nie wrócił przed ósmą, zamów obiad do pokoju - zakomenderował i już stał w drzwiach. Jeszcze tylko skinął jej ręką, rzucił banalne: no, to na razie, i już go nie było.

Odpoczywać? Nie, teraz nie miała na to ochoty. Podniosła się, z

lekkim westchnieniem zdjęła bransoletkę, położyła ją na stoliku przy łóżku i poszła do łazienki, gdzie wciąż unosił się znajomy zapach wody kolońskiej Raula. Z lubością głęboko wciągnęła powietrze. Tak bardzo go kochała... Była pewna, że on również ją kochał, choć nigdy tego nie powiedział. Za to potrafił to okazać na setki sposobów. Był hojny, czuły, zaspokajał wszelkie jej potrzeby, chronił ją... I siebie również, odezwał się nagle jakiś wewnętrzny głos. Zawsze dbał o to, by nie zaszła w ciążę i by nie miał powodu do zastanowienia się nad poproszeniem ją o rękę.

Potrząsnęła głową, próbując odegnąć od siebie te myśli. Wciąż się na niego dąsała o to, że nie spełnił jej najskrytszego pragnienia? Pierścionek, zaręczynowy pierścionek, czy już naprawdę nie mogła wymyślić nic innego? Rozebrała się i już miała wejść pod prysznic, gdy naraz zmieniła zdanie. Sięgnęła po buteleczkę z płynem do kąpieli i wylała do wanny niemal połowę. Mam przecież masę czasu, pomyślała nieco zgryźliwie.

Co się z nią dzieje, u licha? Czy naprawdę musiała się aż tak przejmować jednymi nieudanymi urodzinami? Poczekwała, aż wanna się napełni, po czym zanurzyła się w pachnącej pianie, oparła wygodnie głowę i przymknęła oczy, próbując się zrelaksować. Jak to dobrze, że gdy studiowała farmację, zapisała się na kurs jogi, gdzie nauczyła się odprężyć i uwalniać od wszelkich myśli.

Minęło pół godziny i woda w wannie prawie zupełnie wystygła, co przywróciło Penny do rzeczywistości. Drżąc z chłodu, wskoczyła pod ciepły prysznic, żeby się ogrzać. Następnie owinęła mniejszym ręcznikiem świeżo umyte włosy i sięgnęła po większy, żeby się nim okryć. Na mięciutkim materiale widniał ozdobny napis: Hyatt Regency.

Nagle zatrzymała się w pół gestu, gdyż uderzyła ją pewna myśl. Tyle już było tych hoteli, w których się zatrzymywali, że teraz musiała czytać ich nazwy na przyborach toaletowych, by się zorientować, gdzie się właśnie znajduje. Było w tym coś szalenie przygnębiającego. W którym momencie zagraniczne podróże i luksusowe wnętrza przestały jej się wydawać ekscytujące, a na pierwszy plan wybiło się nieustanne czekanie na Raula?

Ponownie odpędziła od siebie nieprzyjemne myśli i stwierdziła, że

koniecznie musi się czymś zająć, inaczej źle się to skończy. Energicznie wysuszyła głowę, starannie wyszczotkowała włosy, a potem wykonała dyskretny makijaż. Następnie wyjęła z szafy kremową sukienkę, która, choć niby prosta, była dość seksowna, gdyż śmiało eksponowała plecy. Mogłaby jednak kończyć się nieco wyżej niż ciut nad kolanami, ale pod tym względem Raul prezentował wyjątkowo staroświecki gust i upierał się, że Penny nie będzie pokazywać wszystkim swoich długich, zgrabnych nóg.

O siódmej była już gotowa i nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Podeszła do przeszklonych drzwi, otworzyła je i wyszła na balkon. W porównaniu z przyjemnym chłodem pokoju panujący na zewnątrz upał w pierwszej chwili wydawał się nie do zniesienia. Jednak nie cofnęła się, gdyż zapierający dech w piersiach widok z nawiązką wynagradzał wszelkie niedogodności.

Pierwszy raz w życiu widziała na własne oczy arabskie miasto. Przed nią rozpościerał się Dubaj, pełen nieprawdopodobnie białych budynków, które aż lśniły w słońcu. Królowały nad nim strzeliste wieżyczki minaretów, kopuły meczetów połyskiwały złotem, a w oddali widniały błękitne wody Zatoki Perskiej.

Gdy Penny już nasyciła wzrok egzotycznym widokiem, wróciła do pokoju i z zainteresowaniem sięgnęła po leżący na stole przewodnik. Okazało się, że hotel znajduje się w samym centrum miasta, na dole budynku można znaleźć restaurację i pasaż handlowy, a zaledwie o pięć minut drogi jest autentyczny suk! Czy jeszcze kiedyś będzie miała okazję zobaczyć prawdziwy arabski bazar?

Minęła ósma, a Raul nie wracał. Penny z determinacją w oczach sięgnęła po kremową torebkę, wsunęła stopy w sandaalki i bez namysłu wyszła na korytarz. Do licha, to były jej dwudzieste trzecie urodziny i zamierzała to jakoś uczcić. Nie będzie spędzała takiego dnia w hotelowym pokoju, gdzie jej przyniosą kolację, i znów zostanie sama.

Z buntowniczą miną wsiadła do windy, zjechała na dół, gdzie znalazła restaurację. Po lekkim posiłku spytała w recepcji o drogę na bazar, otrzymała mapkę i wszelkie stosowne instrukcje, mogła już więc bez przeszkód udać się na spacer.

Bez przeszkód? Ledwo znalazła się na ulicy i uszła chyba ze dwa

kroki, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu i ostry głos:

- Penelope!

Ktoś ją chwycił za ramię i odwrócił ku sobie. Ze zdumieniem ujrzała przed sobą zdenerwowaną twarz Raula.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?! - syknął ze złością.

- Och, już jesteś - ucieszyła się. - Ja? Ja tylko...

- Och, cicho bądź - warknął.

Dopiero wtedy spostrzegła, że nie przyjechał sam. Z białej limuzyny wysiadło jeszcze dwóch mężczyzn: Europejczyk w eleganckim garniturze i bardzo wysoki Arab, spowity w śnieżnobiały burnus.

- Raul, koniecznie musi pan mnie przedstawić tej czarującej osobce - zażądał drugi z jego towarzyszy.

- Oczywiście, wasza wysokość. Pozwolę sobie przedstawić... - zawahał się wyraźnie - ...moją towarzyszkę, pannę Penelope Gold. - Spojrzał bacznie na Penny, a jego oczy były zimne jak lód. - Penny, to jest szejk Ali Ben Hammat.

Po raz pierwszy ogarnęła ją złość na Raula. Jego kto? „Towarzyszka”? To już nie mógł choćby powiedzieć, że jest jego dziewczyną albo sympatią? Musiała jednak jakoś ukryć targające nią emocje, znajdowała się w towarzystwie osób postronnych, pospiesznie więc przywołała na twarz piękny uśmiech, W oczach szejka błysnęło nieklamane zainteresowanie. Schylił się nad dłonią Penny i pocałował ją szarmancko.

- Urzekająca - mruknął. - Cieszę się, że mogłem poznać tak uroczą młodą damę. - Z ociąganiem puścił jej rękę i dodał: - Senior Da Silva jest niezwykle szczęśliwym człowiekiem.

- Dziękuję - odparła nieco niewyraźnie. Musiała się bardzo pilnować, żeby nie krzyknąć. Otóż Raul tak mocno wbijał palce w jej ramię, że sprawiało jej to nieznośny ból.

Mężczyźni wdali się w ożywioną dyskusję, ale Penny nie zrozumiała z niej ani słowa, gdyż konwersacja toczyła się wyłącznie po arabsku. Nie miało jednak upłynąć nawet dziesięć minut, by dowiedziała się, o co chodziło...

Raul zaciągnął ją do windy, nie odzywając się ani słowem. Puścił ramię Penny dopiero wtedy, gdy zamknęły się za nimi drzwi pokoju. Zanim zdążyła zażądać wyjaśnień, obrzucił ją takim stekiem

wyzwisk i przekleństw, że aż oniemiała. Raul nigdy się przy niej tak nie wyrażał!

Ale również jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego. Było oczywiste, że wszystko się w nim gotowało. Nagle poczuła lęk i mimo woli cofnęła się nieco.

- No i coś ty narobiła? - awanturował się. - Zgłupiałaś, czy co, do cholery?

Penny zmartwiała, lecz on, nie zważając na nic, ciągnął dalej:

- Popatrz na siebie! Ta twoja kiecka... Wszystko widać! Czy ty naprawdę musisz flirtować z każdym facetem, jaki się nawinie pod rękę? - Gwałtownym ruchem chwycił ją brutalnie za ramiona. Z osłupieniem wpatrywała się w jego wykrzywione gniewem rysy. - Nawet szejkowi nie przepuściłaś!

- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz... Przecież z nikim nie flirtowałam, szłam tylko na spacer.

- Na spacer? Sama? Wieczorem? W arabskim mieście?! Aż się skuliła, gdy tak krzyczał jej w twarz.

- Pewnie, powinnaś się wstydzić - skomentował. - Tutejsze kobiety nie mogą wychodzić na zewnątrz, o ile nie są od stóp do głów ubrane i schowane pod czarczafem. Samotna biała kobieta jest uznawana za niewiele lepszą od prostytutki. Jeśli spaceruje bez towarzystwa, to znaczy, że szuka chętnego. - Skrzywił się cynicznie. - Musiałaś o tym wiedzieć. Nawet ty nie jesteś taka głupia!

Aż jej odebrało mowę na moment. Nawet ona?! Jak śmiał?

- Jeśli ktoś tu jest głupi, to nie ja - odparowała z oburzeniem. - Wściekasz się na mnie za to, że chciałam być uprzejma i uśmiechnęłam się do człowieka, którego sam mi przedstawiłeś!

- To był uśmiech? To było wyraźne zaproszenie! Masz pojęcie, co narobiłaś? Mogłaś mnie kosztować utratę milionowego kontraktu.

- Chyba ci upał zaszkodził - jęknęła Penny, która bezskutecznie próbowała rozpoznać swojego ukochanego Raula w tym brutalnym nieznanym, który znieważał ją i sprawiał jej ból.

- Upał? To ty szkodzisz, i to jak sto diabłów! Spędziłem najgorsze pięć minut w moim życiu, próbując moim kiepskim arabskim wytłumaczyć szejkowi, dlaczego mu nie sprzedam mojej towarzyski. Rozumiesz? Chciał cię kupić i zrobić z ciebie jedną ze

swych konkubin!

Na jego ustach pojawił się sarkastyczny uśmiezek.

- Na szczęście okazał wyrozumiałość i zadeklarował, że poczeka, aż ja skorzystam do woli... W końcu udało mi się go przekonać, że trwałoby to dość długo i zrezygnował, choć bardzo niechętnie. To jednak oznacza, że zostanę tu dłużej, niż przypuszczałem. Muszę go jakoś ugłaskać.

Och, mogłaby go w tym momencie zabić! Teraz już wiedziała, co o niej naprawdę myślał. Wyrwała mu się i uciekła na drugi koniec pokoju. Pod powiekami piekły ją łzy.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Stał, zaciskając pięści i przeszywając ją lodowatym spojrzeniem. Tak, szejk był bez wątpienia bystrym obserwatorem. W jednej chwili spostrzegł coś, czego ona nie zauważyła przez kilka miesięcy...

- Gdybyś się nie zawałał i nie obdarzył mnie mało zaszczytnym mianem „towarzyszki” - wycedziła to słowo z pogardą - to nawet nie przyszłoby mu do głowy, żeby składać ci taką propozycję. Ten człowiek dobrze zna angielski i to twoja wypowiedź podsunęła mu tę myśl. Towarzyszka, konkubina, nałożnica... Właściwie nie ma żadnej różnicy w znaczeniu - rzuciła z goryczą.

Raul zdenerwował się jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe.

- Czy mam rozumieć, że myślisz, że ja cię właśnie tak traktuję? - spytał z niedowierzaniem dziwnie nieprzyjemnym głosem.

- Ja... - zaczęła Penny i umilkła. Właściwie już sama nie wiedziała, co myśleć na ten temat.

Gdy się spotkali po raz pierwszy, była oczarowana bez reszty. Wydawało się, że są sobie przeznaczeni. Pracowała wtedy na nocnej zmianie w aptece w londyńskiej dzielnicy Kensington. Którejś ponurej styczniowej nocy niespodziewanie zawitał tam szalenie męski i atrakcyjny brunet, aby zrealizować receptę dla swojej gospodyni, która złapała anginę. Penny natychmiast poczuła do niego sympatię, gdy powiedział, że nie pozwoliłby, by staruszka została aż do następnego dnia bez leków. Jakie to było miłe z jego strony... Następnie stwierdził, że młode dziewczęta nie powinny same chodzić po nocy, zaproponował więc, że wróci za kilka godzin

i odwiezie Penny do domu.

Odmówiła. Jednak już następnego dnia pojawił się znowu i przekonał ją, żeby poszła z nim na obiad. Tak to się zaczęło. Przez dwa miesiące, gdy tylko Raul był w Londynie, zabierał ją do wytwornych restauracji, do teatru, do opery. Wprowadził ją w olśniewający świat przepychu i wykwintu, by na koniec zaprowadzić do swej sypialni.

Och, jaka ja byłam naiwna, pomyślała z bólem, szczelnie zaciskając powieki. Raul był taki czuły, taki cudowny, ale cóż się dziwić, pewnie wiedział, jak postępować z niewinnymi dziewczętami. Dla niej była to najpiękniejsza noc w życiu, po której nastąpił cudny poranek, gdy obudziła się u boku najdroższego mężczyzny już nie dziewczyną, a kobietą. Wtedy też w swojej bezbrzeżnej naiwności zadała mu pytanie, kiedy się pobiorą?

Dopiero teraz widziała, że Raul zręcznie wymigał się od odpowiedzi. Odparł, że nie ma moralnego prawa upierać się przy ślubie, gdyż Penny jest jeszcze bardzo młoda i niedoświadczona. Może też wkrótce zmienić zdanie. Wiele dziewcząt po pierwszym razie myli fizyczną fascynację z miłością, lepiej więc będzie poczekać. W zamian zaproponował, by rzuciła pracę i zamieszkała u niego. Brzmiało to bardzo rozsądnie, nic więc dziwnego, że posłuchała. Ale brzmiało to też tak, jakby jej robił ogromną łaskę...

- Niech cię szlag! - rzucił z wściekłością Raul i już był przy niej, mocno chwytając ją za ramiona.

Wyrwana z zamyślenia Penny spojrzała na niego z przestrawieniem.

- Ja...

- Nie sil się na kłamstwa, dobrze? Twoje milczenie jest dla mnie wystarczającą odpowiedzią - warknął, po czym zmiażdżył jej usta brutalnym pocałunkiem.

Próbowała go od siebie odepchnąć, ale wszelkie próby oporu były z góry skazane na niepowodzenie. Był znacznie silniejszy, mógł zrobić z nią, co tylko chciał. Gdy poczuł, że Penny próbuje z nim walczyć, otoczył ramieniem jej smukłą kibić, a drugą ręką chwycił długie jasne włosy.

- Nie! - zaprotestowała z jękiem, gdy przesunął usta w dół po jej szyi.

Podniósł głowę i z furią spojrzął w jej proszące, szeroko otwarte niebieskie oczy.

- Śmiesz mi odmawiać? Jak na kobietę, która uważa się za nałożnicę, musisz się jeszcze sporo nauczyć. One nie mają prawa powiedzieć „nie”.

Rozpaczliwie próbowała się wyrwać z jego uścisku, wiała się w jego objęciach niczym piskorz, lecz on nagle bezceremonialnie przerzucił ją sobie przez ramię, co przy jego sile i posturze przyszło mu bez trudu, i skierował się w stronę sypialnej części apartamentu. Penny zaciekle okładała go pięściami, lecz nie na wiele się to zdało.

- Puszczaj, brutalu! - zawołała z bezsilną złością. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek traktował ją w taki sposób.

Znienacka poleciała w dół i z impetem upadła na łóżko. Oszołomiona, z niedowierzaniem podniosła wzrok na stojącego nad nią mężczyznę. To nie był jej Raul. Jego usta wykrzywił nieprzyjemny grymas, w ciemnych oczach, płonęła wściekłość.

Wyciągnął rękę i jednym ruchem zdarł z Penny sukienkę aż do talii. Obronnym gestem zakryła nagi biust.

- Nic dziwnego, że szejk aż piał z zachwytu. Widać było na kilometr, że pokazujesz się publicznie bez bielizny!

- Proszę, przestań - poprosiła cicho. Zaczynała się go bać. Nigdy przedtem jej się to nie zdarzyło.

- Uważałaś, że źle cię traktuję? Że jesteś dla mnie tylko zabawką? W takim razie zaraz się przekonasz, jaka jest różnica. Najwyższy czas, żebyś się nauczyła, co to znaczy naprawdę być we władzy mężczyzny, moja ty słodka, niewinna kokietko - szydził.

W następnej chwili już czuła na sobie ciężar jego ciała. I choć tego nie chciała, zapragnęła go całą sobą. Dlatego poddała się z jękiem, gdy chciwie smakował jej skórę i pieścił ją brutalnie. Po prostu nie mogła walczyć. Jego zapach i dotyk zniewalały ją. Była niczym trzcina, która natychmiast stawała w płomieniach od jednego liźnięcia ognia.

Nie protestowała, gdy do końca podarł na niej sukienkę. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, jakby uwolnił ją z więzów i jakby wzbiła się wysoko w niebo. Ta nagła wolność uderzyła jej do głowy i oszołomiła ją całkowicie. Nie namyślając się ani przez moment,

niecierpliwie szarpnęła koszulę Raula, gdyż nie chciała tracić czasu na rozpinanie jej, tak bardzo pragnęła poczuć dotyk jego skóry na swym obnażonym ciele.

Efekt był piorunujący. Raul również stracił kontrolę nad sobą i nastąpiło coś, co przekroczyło najśmielsze oczekiwanie obojga.

Gdy opadli bezwładnie na pościel, zaskoczona rozwojem wypadków Penny położyła delikatnie dłoń na jego wilgotnym karku. To, że ona zapomniała się do tego stopnia, by nie pomyśleć o zabezpieczeniu, było jeszcze do zrozumienia. Ale on? Do tej pory wyglądało na to, że jego wola potrafi w każdej sytuacji ujarzmić gwałtowny latynoski temperament. A tu proszę...

Odwrócił od niej głowę i wtedy jego spojrzenie padło na stolik przy łóżku. Na blacie lśniła diamentowa bransoleta. Jęknął głośno, zsunął się z Penny i wziął ją czule w ramiona.

- Dios, tak mi przykro - powiedział z głębokim żalem.

- Pięknie się zachowałem w dniu twoich urodzin! Czy... Czy bardzo cię zraniłem?

- Ty? Nigdy - zapewniła i zatopiła rozmarzone spojrzenie w jego niewiarygodnie ciemnych oczach, wciąż jeszcze nieco zamglonych. - Za to mnie kompletnie zaskoczyłeś.

- Samego siebie zaskoczyłem - przyznał z autoironią.

- Chyba mnie diabeł opętał. Nie przypuszczałem, że potrafię być tak dziko zazdrosny. Kiedy zobaczyłem, jak ten Arab całuje cię w rękę, miałem ochotę zdrowo mu przyłożyć.

- Hm, to chyba nie byłby najlepszy sposób prowadzenia interesów? - droczyła się Penny, która teraz czuła się nadspodziewanie dobrze. Leżała w ramionach Raula, który przyznawał, że był o nią szaleńczo zazdrosny. Musiał ją więc kochać!

- Wiem... W dodatku rzeczywiście nieładnie cię przedstawiłem. Wcale się nie dziwię, że cię rozgniewałem. Powinienem być powiedzieć na przykład „partnerka”. - Delikatnie przesunął ustami po jej rozchylonych wargach.

- Partnerka... Podoba mi się. - W zamyśleniu głaskała dłonią jego tors. - Oczywiście, o ile naprawdę tak myślisz. - Nieco niepewnie zerknęła na niego przez gęstą zasłonę rżęs.

- Jak najbardziej - potwierdził z żarem. - Jesteś moją partnerką teraz i

na zawsze.

Westchnęła z zadowoleniem. Raul należał do niej. Cały. Uradowana tą myślą powiodła wzrokiem po jego ciele i zupełnie nieoczekiwanie zaczęła chichotać bez opamiętania.

- Co cię tak rozbawiło?

- Widok biznesmena, który wciąż ma na sobie marynarkę i koszulę, aczkolwiek rozdartą na piersiach, brakuje mu spodni, ale za to ma na nogach skarpetki!

Raul usiadł i spojrzał po sobie. Kąciki jego ust zadrgały podejrzenie. Uniósł odzianą jedynie w skarpetkę nogę i pokiwał palcami. To wystarczyło, by już po chwili zaśmiewali się oboje do łez. Echo tego beztronskiego śmiechu niesło się daleko w ciszy nocy.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wstawaj, śpiochu. Za dziesięć minut masz być gotowa do wyjścia. Penny z ociąganiem uniosła powieki i jej nieco nieprzytomne spojrzenie padło na stojącego przy łóżku mężczyznę. Przeciągnęła się z lubością, a na jej pełnych ustach pojawił się zmysłowy uśmiech. Wyciągnęła rękę do Raula, lecz po chwili zachmurzyła się, a jej ramię ciężko opadło na kołdrę. Raul miał już na sobie jedwabny granatowy garnitur...

- Dzisiejszego ranka nic z tego, skarbie - uśmiechnął się, gdyż doskonale wiedział, czego się spodziewała. Właściwie każdy dzień zaczynali bardzo miło, nic więc dziwnego, że również w tej chwili Penny na to liczyła.

- Nie umiesz się bawić - mruknęła nadąsana i wtuliła twarz w poduszkę. - Jak chcesz pracować, to proszę bardzo. Ja się nigdzie nie wybieram i nie muszę wstawać.

- Przykro mi, ale nastąpiła pewna zmiana planów.

- Jaka zmiana? - spytała niechętnie. Wcale nie miała ochoty opuszczać wygodnego, nagrzanego łóżka.

- Samolot do Hiszpanii odlatuje dokładnie za siedemdziesiąt minut. Dobrze by było się nie spóźnić. No, rusz się. Nawet miodowy miesiąc nie może trwać w nieskończoność.

- Już wyjeżdżamy? - Usiadła i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Niezupenie. Muszę zostać tu jeszcze przez kilka dni, żeby dopilnować swoich spraw. Ty jednak wrócisz do hacjendy, tam będziesz bezpieczniejsza. Nie powinienem był cię tu przywozić. To nie jest miejsce dla młodej ładnej blondynki, za którą niejeden tutejszy mężczyzna zapłaciłby fortunę. Ja zaś, niestety, nie mogę zapewnić ci ciągłej ochrony, gdyż muszę załatwiać interesy.

Podszedł do okna i zdecydowanym ruchem odsunął zasłony. Oślepiające światło zalało cały pokój. Penny zamrugwała powiekami, olśniona nagłym blaskiem, jak również zaskoczona malującą się na twarzy Raula determinacją.

- Czy ty aby trochę nie przesadzasz? - spytała z rezerwą. - Przecież chyba nikt mnie nie porwie z pokoju hotelowego? - Wstała, owinęła się prześcieradłem, pod którym spali, i podeszła do Raula. - A w

dodatku obiecałeś zabrać mnie do Anglii - przypomniała mu, nieco już poirytowana. -Już załatwiłam...

- Nie teraz. Nie mam czasu na dyskusje - uciał zdecydowanie. - Nie życzę sobie, żebyś zostawała tu dłużej niż to konieczne. Chcę, żebyś jak najszybciej znalazła się w Hiszpanii pod opieką Avy i Carlosa. - Klepnął ją po pupie i skierował się ku drzwiom. - Informuję, że teraz masz już tylko osiem minut.

No tak, jasnie pan wydał dyspozycje, pomyślała ze złością, ale wiedziała, że nie ma sensu się przeciwstawiać. Mogło to tylko pogorszyć sprawę: Błyskawicznie wrzuciła swoje rzeczy do walizki, po czym w imponującym tempie wzięła prysznic i uczesała się. Jeszcze tylko włożyła obcisłe białe dżinsy, niebieską bluzeczkę z dużym dekoltem oraz białe espadryle i już była gotowa. Cały czas jednak aż się gotowała ze złości.

Raul przecież doskonale wiedział, że w ten weekend była umówiona w Londynie ze swoją przyjaciółką Amy. Tym niemniej kazał jej siedzieć w Hiszpanii i potulnie czekać na jego powrót, zupełnie jakby była posłuszną żoneczką. Ale przecież nie była jego żoną!

Przystanąła na moment, gdyż nagle coś jej przyszło do głowy. Co Raul powiedział, kiedy ją budził? Że miodowy miesiąc nie trwa wiecznie? Czy to oznacza, że tak traktował tych kilka miesięcy? Zafundował sobie rozkosze miodowego miesiąca bez zwracania sobie głowy ślubem? Czyżby więc nie brał pod uwagę legalizacji ich związku?

- Dios, Penny, czy naprawdę chcesz wywołać zbiegowisko? - zirytował się, gdy weszła do salonu.

- Zbiegowisko? - Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Co znowu robiła nie tak?

- Gołe ramiona, gołe plecy, brak stanika... Czy ty upadłaś na głowę? Spojrzała na swoją lekką bluzeczkę, po czym przeniosła wzrok na rozgniewanego kochanka.

- Najwyraźniej tak - odparła, choć wcale nie miała na myśli swojego ubrania.

- Trudno, teraz i tak już nie zdążysz się przebrać -warknął, chwycił ją za ramię i wyprowadził z apartamentu na korytarz.

- I tak bym się nie przebrała, nawet gdybym miała czas - odcięła się.

- Być może nie zauważyłeś, że jest środek czerwca i że panuje ponad trzydziestostopniowy upał. W Hiszpanii będzie to samo. Jeśli tutejsze kobiety uwielbiają się smażyć w tych swoich zawojach, to proszę uprzejmie. Ja jestem Angielką i nie zamierzam się wygłupiać - parsknęła niczym rozszoszczona kotka. Kochała Raula, ale chwilami zachowywał się tak, że doprowadzało ją to do pasji.

- Ulżyło ci? - zakpił łagodnie i pochylił głowę.

Penny odwróciła twarz w drugą stronę. Nie miała ochoty się z nim całować ani się godzić. Była zła i rozczarowana.

Wydarzenia ostatniej doby napełniły ją goryczą. Ominął ją wyjazd do Anglii, wyszła na prostytutkę w oczach jakiegoś Araba, a Raul traktował ją doprawdy nie najlepiej. Miała wrażenie, że przyjazd do tego kraju obudził w nim ducha przodków, którzy byli Maurami.

Raul mieszkał na zachód od Grenady, ongiś ostatniego bastionu Maurów w Hiszpanii. Jego dom był zbudowany w stylu mauretańskim - mimo że pełen ażurowych arkad i eleganckich łuków, przypominał do pewnego stopnia twierdzę. Kute ręcznie kraty zabezpieczały okna, a ogród znajdował się na wewnętrznym dziedzińcu, był więc zupełnie odgradzony od świata zewnętrznego. W dodatku dom otaczały rozległe łąki, gdzie pasło się bydło i jego ukochane konie. Penny pomyślała, że Raul chyba najchętniej zamknąłby ją tam jak w haremie i w ogóle nie wypuszczał. Przecież stanowiła jego własność...

W milczeniu wsiedli do windy, zjechali na dół i wyszli na ulicę, gdzie czekała na nich limuzyna z szoferem. Otworzył im drzwi i usiedli na tylnym siedzeniu, Raul objął ramieniem nadąsaną Penny, a drugą ręką odwrócił jej twarz ku sobie.

- Miła moja, nie gniewaj się na mnie. Pieszczotliwie przesunął palcem po jej ustach. Westchnęła bezwiednie. Nie miała siły z nim walczyć. Wystarczyło, by ją dotknął, by się czule odezwał, a w jednej chwili zapominała o wszystkim.

- Nie gniewam się. - Na jej wargach zaigrał leciutki uśmiech. - Po prostu trochę mi smutno. Od czasu, gdy się do ciebie wprowadziłam, wszystkie noce spędziliśmy razem. A teraz musimy się rozstać. Będę za tobą tęsknić - wyznała szczerze.

Przygarnął ją mocno do siebie.

- Nie chcę się z tobą rozstawać, nawet na jedną noc, przecież wiesz o tym. Wydarzenia ostatniego wieczoru o niczym nie świadczą i nie mają nic do rzeczy. Reagowałem tak nerwowo, ponieważ pojawiły się nieoczekiwane trudności i nie wiadomo, czy zawarcie tego kontraktu w ogóle dojdzie do skutku.

- Och, Raul, powinieneś być mi o tym powiedzieć. Przecież jesteśmy partnerami - skarciła go łagodnie. - Dlaczego nie chciałeś się ze mną dzielić twoimi problemami zawodowymi? Nie jestem głupia, zrozumiałabym.

- Przepraszam, że wczoraj podałem w wątpliwość twoją inteligencję. Nigdy w nią nie wątpiłem ani przez moment. - Pocałował Penny w czubek nosa. - Widzisz, po prostu strasznie trudno mi się przestawić... Przez tyle lat byłem samotnikiem, a tu nagle zaczynam dzielić moje życie z kobietą. Nie dziw się, że czasami mi nie wychodzi. Ale obiecuję, że będę się starał.

Pochylił głowę i złożył na jej ustach namiętny pocałunek, jakby składał przysięgę. Wreszcie z ociąganiem odsunął się nieco.

- Obawiam się, że w tym kraju nie wolno się publicznie całować, nawet w samochodzie. Nie będziemy ryzykować zatargu z prawem. Penny z uśmiechem przytuliła się do jego boku. Jej wątpliwości i urazy zniknęły jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu czuła się bezpieczna i kochana.

- W takim razie powiedz mi, co się dzieje z tym kontraktem. Jak się człowiek wygada, to mu z reguły lżej - zaproponowała.

- Proszę, jaka doświadczona - zażartował, ale po chwili spoważniał. - Miałem dwadzieścia trzy lata, czyli byłem w twoim wieku, gdy uzyskałem dyplom inżyniera. Sądziłem, że będę pracował w firmie w Grenadzie i żył szczęśliwie w hacjendzie przez resztę życia. Niestety, wtedy zmarł mój ojciec. Przejąłem majątek i nagle zrozumiałem, że był on zadłużony do granic możliwości. Zarobki w firmie byłyby zbyt niskie, by ten dług spłacić. Dlatego też musiałem rozkręcić własny interes.

- A ja myślałam, że zawsze byłeś taki bogaty.

- Ja też tak myślałem - skomentował ironicznie. - Do czasu, gdy się przekonałem, że jest wręcz przeciwnie. Przez ostatnie dziesięć lat ciężko pracowałem i zarobiłem tyle, że niewiele trzeba, bym mógł

przestać i zająć się wyłącznie hacjendą, czego zawsze pragnąłem. Ten kontrakt miał być ukoronowaniem mojej działalności. Widzisz, zaprojektowałem system odsalania morskiej wody i uzdatniania jej do picia. Wprowadziłem przy tym pewne nowatorskie rozwiązania, które wzbudziły nieco kontrowersji. Jedną rzecz chyba trzeba będzie w związku z tym zmienić, żeby uzyskała akceptację. Dlatego muszę tu zostać. Nie masz pojęcia, jak mi na tym zależy, i to nie tylko ze względu na pieniądze. Pomyśl, ilu ludzi cierpi z braku wody pitnej w rejonach dotkniętych suszą. A przecież mają pod bokiem ogromne zbiorniki morskiej wody, którą można wykorzystać! Pragnąłbym, żeby z mojego rozwiązania skorzystano nie tylko w Azji i Afryce, ale wszędzie tam, gdzie jest to potrzebne. Również w mojej ojczyźnie Hiszpanii... Penny w milczeniu chłoneła każde jego słowo. Oto jej oczom ukazał się znowu inny Raul. Nie знаła go od tej strony. Była do głębi poruszona rozmachem jego planów i jego zaangażowaniem. Poczuli się też dumna z tego powodu, że tak się przed nią otworzył i powiedział o swoich pragnieniach. Wydawało jej się, że ta chwila rozpoczęła nowy rozdział w ich życiu, że ich związek wszedł w nową fazę, charakteryzującą się głębokim zaufaniem i wzajemnym oddaniem.

- Rozumiesz więc teraz, że choć bardzo bym pragnął zatrzymać cię przy sobie, nie mogę sobie pozwolić na to, by mnie cokolwiek rozpraszało.

Jego silna dłoń powędrowała ku jej piersi, Penny zadrzała mimowolnie.

- A ty, auerida, potrafisz rozpraszać, jak nikt i nic innego - szepnął zmysłowym głosem. - Dlatego musisz wyjechać. Ale jak będę wiedział, że siedzisz w domu i czekasz na mnie, to szybciej się uwinę z robotą, byleby tylko wrócić do ciebie.

Penny pocałowała go z uczuciem.

- Teraz już wszystko rozumiem. Będę czekać i liczyć dni do twego powrotu.

Raul zapomniał o prawach kraju, w jakim się znajdowali i nie bacząc na nic, porwał Penny w ramiona i bez opamiętania zaczął okrywać pocałunkami jej delikatną twarz.

- A ja będę liczył noce - szepnął w końcu. - Och, maleńka, wiesz, że

zrobiłbym dla ciebie wszystko. Proś, o co tylko chcesz, a ja postawię świat do góry nogami, bylebyś tylko dostała, czego pragniesz.

Czyż mogła pragnąć czegoś więcej? Jego pocałunki i cudowne słowa świadczyły o sile jego uczucia.

Kwadrans później wchodziła na pokład samolotu z niezachwianym przekonaniem, że Raul ją kocha ponad życie. I nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział, że niespełna trzy tygodnie później zrozumie, jak bardzo się myliła...

Powoli uniosła powieki, a z jej ust wydobył się jęk. Znowu spędziła niespokojną noc, wypełnioną marzeniami o Raulu. Jej ciało tęskniło do jego dotyku. Była dosłownie chora z miłości...

Przeciągnęła się, niespiesznie opuściła stopy na podłogę i usiadła na brzegu łóżka. „Kilka dni” rozłąki przeciągnęło się do dwóch tygodni i nie wiadomo było, jak długo jeszcze ten stan potrwa. Penny bardzo lubiła przebywać w hacjendzie, ale bez Raula traciła ona niemal cały urok. W dodatku parę miesięcy słodkiego nieróbstwa zaczęło jej się dawać we znaki. W końcu ile można się objąć? Powoli zaczynała dochodzić do wniosku, że życie w zbytku i luksusie zupełnie jej nie odpowiada, o ile nie jest wypełnione jakąś pożyteczną pracą.

Odgarnęła do tyłu splecione blond włosy i skierowała wzrok za okno. Zapowiadał się kolejny gorący dzień. Westchnęła ciężko. Już i tak paliła ją gorączka. Gorączka niespełnienia.

Musiała wziąć się w garść. Zejdzie na śniadanie, potem uda się do stajni i wyprowadzi Daisy, przepiękną klacz czystej krwi arabskiej, podarunek od Raula. Galop po łąkach dobrze jej zrobi. Potem wróci na południowy posiłek, popływa w basenie... Wiedziała jednak, że oszukuje samą siebie. Codziennie robiła to samo i zaczynała ją to nużyć.

Zastanowiła się nagle, co też mama by powiedziała, gdyby mogła zobaczyć swoją córkę w charakterze kochanki bogatego mężczyzny? Niebieskie oczy Penny zaszkliły się łzami. Znała odpowiedź na to pytanie, co przygnębiło ją jeszcze dodatkowo. Jej wspaniali rodzice byli bardzo wyrozumiali i kochający. Z pewnością nie czyniliby jej wyrzutów, ale też nie potrafiliby zaaprobować jej decyzji.

Była jedynym dzieckiem lekarza w małym miasteczku w hrabstwie West Sussex. Dzieciństwo upływało jej cudownie i beztrudnie do

dnia, kiedy ojciec został w nocy wezwany do pacjenta i zginął w wypadku samochodowym. Jednak mama zadbała o to, by zapewnić Penny miłość i opiekę za dwoje. Zżyły się więc bardzo, a życie płynęło dalej.

Los zadał ostateczny cios, gdy skończyła siedemnaście lat. U matki rozpoznano raka, niestety zbyt późno. Matka jak zwykle stanęła na wysokości zadania i bohatercko zażądała, by córka nie przerywała nauki i zdała egzamin końcowy. Ustaliły już wcześniej, że pójdzie w ślady ojca i zostanie lekarzem.

Czy Penny nie dość dobrze przygotowała się do egzaminów na akademię, czy też troska o mamę zagłuszyła wszystko inne, nie wiadomo. Efekt wszakże był taki, że nie dostała się na studia medyczne. Dopiero później miała się przekonać, że tak było lepiej.

Właściciel apteki, w której pracowała w każdą sobotę od piętnastego roku życia, zgodził się zatrudnić ją na pół etatu. Cały wolny czas poświęciła opiece nad gasnącą mamą. Po jej śmierci z żalem sprzedała rodzinny dom, co umożliwiło jej przeniesienie się do Londynu i rozpoczęcie studiów farmaceutycznych.

Uśmiechnęła się leciutko na to wspomnienie. Właśnie wtedy poznała Amy, która również nie miała już rodziców. Wkrótce zamieszkały razem w mieszkanku Penny. Amy zresztą mieszkała tam nadal. Właśnie, musi do niej zadzwonić! Od tamtego dnia przed dwoma tygodniami, gdy zawiadomiła przyjaciółkę, że jednak nie przyjedzie do Londynu, nie zamieniła z nią ani słowa. Nieładnie.

Za to codziennie rozmawiała z Raulem. Jednak za każdym razem odkładała słuchawkę z poczuciem coraz większej tęsknoty i niespełnienia. Wstała z łóżka i udała się do przyległej łazienki, gdzie wzięła lodowaty prysznic. Co za idiota wymyślił, że zimny prysznic pomaga w takiej sytuacji, pomyślała gniewnie. Katowiała się tak codziennie od dwóch tygodni, ale efekty były mizerne.

Pół godziny później siedziała już na grzbiecie Daisy, która kłusowała równo piaszczystą drogą w stronę ulubionego zakątka Penny. Był nim zdziczały sad pomarańczy i cytryn, zasadzonych ręką kogoś, po kim zatarła się już pamięć i kto mieszkał w glinianej chatce, której ruiny wznosiły się przy sadzie. Obok sączył się leniwie strumień. Penny mogła tu siedzieć i marzyć całymi godzinami.

Po powrocie do hacjendy nakarmiła klacz i weszła do domu, gdzie Ava już czekała na nią z posiłkiem.

- Zejdę za pięć minut - zawołała w stronę kuchni.

Tak, mogła być dumna ze swego hiszpańskiego. Z dnia na dzień był coraz lepszy. Nawet nie przypuszczała, że ma taki talent do języków. No, może nie do wszystkich, ale ten jeden wchodził jej do głowy w błyskawicznym tempie.

Nic zresztą dziwnego przy takiej motywacji - kochała przecież mężczyznę mówiącego po hiszpańsku.

Wzięła prysznic, odświeżyła się nieco i zmieniła zakurzone ubranie. Zarówno wadą, jak i zaletą mieszkania na półpustynnych równinach Andaluzji była konieczność częstego mycia i przebierania się. Szybko włożyła białe szorty i białą bluzeczkę, której poły pośpiesznie związała pod biustem. Szkoda jej było czasu na zapinanie guzików, skoro Ava czekała na nią zjedzeniem. Jeszcze tylko wsunęła klapki na bose stopy i wyszła z pokoju.

W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Gospodyni otworzyła i Penny usłyszała nieznajomy kobiecy głos. Znała hiszpański wystarczająco dobrze, by zrozumieć słowa i aż zeszytniała z oburzenia.

- Ty jeszcze tutaj? Myślałam, że Raul wreszcie się pozbył ciebie i tego starego niezguły, twojego męża. Para darmozjadów! Powiedz panu, że przysłałam i przynieś mi białego wina. Będę w salonie.

Penny postanowiła natychmiast wkroczyć. Szybko zeszła po schodach. Wystarczył jeden rzut oka, by zorientowała się w sytuacji. Ava wciąż stała przy otwartych drzwiach, a na jej zazwyczaj pogodnej twarzy widniał ból i uraza.

Nieznajoma była niewysoką brunetką i wyglądała tak, jakby właśnie zeszła z okładki supereleganckiego czasopisma „Vogue”. Od wymyślnego koka, po wyzywająco stukające szpilki wyglądała jak osoba, która zawsze dostaje wszystko, co tylko chce.

- Czym mogę pani służyć? - spytała lodowato Penny, zastępując jej drogę. Z bliska widać było, że brunetka liczyła sobie więcej lat, niż mogło się w pierwszej chwili wydawać. Z całą pewnością przekroczyła trzydziestkę, i to przed kilkoma laty.

- Niczym. Przyjechałam do Raula i tylko z nim chcę się widzieć. A

teraz zejdz mi z drogi i powiedz tej starej, zeby sie wreszcie ruszyła i przyniosła mi wino.

Penny poczuła, jak jej policzki płoną z gniewu. Nigdy w życiu nie spotkała równie bezczelnej i aroganckiej osoby. Dlatego w ogóle nie zastanawiała się nad ewentualnymi konsekwencjami swego postępowania, tylko zareagowała gwałtownie.

- Raula nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. A ponieważ podczas jego nieobecności to ja zarządzam tym domem, życzę sobie, żeby pani go natychmiast opuściła. I proszę sobie zakonotować, że Ava jest tu gospodynią, a nie popychadłem i nikt nie ma prawa jej obrażać. Zwłaszcza nieproszeni goście.

- Jak śmiesz? Nazywam się Dulciana Maria Costas, mój ojciec jest ministrem!

- W takim razie powinien był nauczyć córkę dobrych manier. A teraz Ava zaprowadzi panią do wyjścia.

Nieskazitelnie umalowana twarz przybyłej wykrzywiła się w grymasie wściekłości.

- Coś ci powiem, ty angielska przybłędo. To, że jesteś jego najnowszym nabytkiem, jeszcze nie daje ci takiej władzy, jakiej pragniesz. Gdy tylko Raul się dowie, że wróciłam, pozbędzie się ciebie w jednej chwili! Masz na to moje słowo.

Penny zbladła jak ściana, ale nie dała się zbić z tropu ani zawstydić.

- Wyjdz - nakazała twardo.

- Wyjde, ale niedługo wróce. Jeśli masz choć trochę oleju w głowie, spakujesz walizki i wyniesiesz się stąd, zanim to się stanie. Przynajmniej zaoszczędzisz sobie ostatecznego upokorzenia - syknęła Dulciana Maria Costas, następnie okręciła się na pięcie i z dumnie uniesioną głową pomaszerowała do drzwi.

Penny usiadła na chwilę na ostatnim stopniu schodów, gdyż naraz poczuła, że nogi się pod nią trzęsą.

- Kim była ta jędza?

- Sama seniorita słyszała. Jej ojciec jest ministrem, a oprócz tego właścicielem sąsiedniej posiadłości.

Podniosła się ciężko.

- No, tak. Właśnie obraziłam najbliższych sąsiadów Raula. - Skrzywiła się i spojrzała na gospodynię. Ku swemu zdumieniu

dostrzegła w jej oczach błysk współczucia.

- To bardzo ładnie ze strony panienki tak mnie wziąć w obronę, ale nie trzeba było tego robić. Złe zadzierać z Dulcie Costas, oj źle.

- Przecież nie może mi nic zrobić. - Nonszalancko wzruszyła ramionami, choć w rzeczywistości nie była taka spokojna, na jaką starała się wyglądać.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Ava z powątpiewaniem potrząsnęła siwą głową. - Proszę ze mną, wytłumaczę przy jedzeniu. Dzisiaj podałam na patio.

Wyszły na ocieniony dziedziniec, gdzie zasiadły na kutyh z żelaza krzesłach przy pięknie zastawionym stole.

- Co mi wyjaśnisz? - spytała z zaciekawieniem Penny, nakładając sobie jedzenie na talerz.

- Najpierw przeproszę. Wiem, że okazywałam dezaprobatę, gdy Raul przywiózł seniorkę po raz pierwszy. Nigdy przedtem nie mieszkała tu z nim żadna kobieta i nie dzieliła z nim sypialni. Jestem starej daty i nie pochwalam takiego postępowania. Ale wkrótce zrozumiałam, że on panienkę naprawdę kocha i to ze wzajemnością. Myślę, że się pobierzecie i że znowu w domu będzie słychać śmiech dzieci, jak dawno, dawno temu.

Penny zarumieniła się po same uszy, ale zarazem słowa gospodyni ucieszyły ją bardzo.

- Bardzo bym tego chciała - szepnęła.

- Raul jest teraz taki szczęśliwy, jak nigdy nie był. Wiem, co mówię, gdyż znam go od urodzenia. Ba, rozumiem go lepiej, niż on sam siebie. Nie mam zwyczaju rozpowiadać o takich sprawach, ale uważam, że akurat panienka powinna pewne rzeczy wiedzieć. Chodzi o powody, dla których senior Raul nie pali się do małżeństwa.

Penny odłożyła sztucce i zamieniła się w słuch,

- Gdy miał osiem lat, jego matka uciekła z amerykańskim żołnierzem. Dzieciak nie rozumiał, co się stało i dlaczego matka do niego nie wraca. Z czasem stał się nieufny i pełen goryczy. Nic dziwnego, skoro jego ojciec nieustannie przeklinał wszystkie młode kobiety, a szczególnie swą niewierną żonę.

- To straszne - westchnęła z głębi serca Penny. Oczyma wyobraźni

ujrzała kilkunastoletniego Raula, pozbawionego miłości i czulej opieki. Och, gdyby mogła przytulić do serca tamtego chłopca i ulżyć mu choć trochę...

- Najgorsze miało dopiero nadejść. Z upływem czasu Dulcie została, jakby to powiedzieć, bliską przyjaciółką Raula. Gdy wyjechał na studia do Ameryki, korespondowali ze sobą i wreszcie zaręczyli się - ciągnęła Ava. - Obie rodziny były z tego bardzo zadowolone, chyba tylko ja miałam pewne wątpliwości. Wiedziałam, że ta dziewczyna jest rozpieszczona i zepsuta przez zbyt pobłażliwego ojca.

W dodatku, kiedy jej narzeczony studiował, Dulcie ciągle wyjeżdżała a to do Paryża, a to do Rzymu i krążyły pogłoski, że szuka mężczyzn i pieniędzy. Raul jednak nawet przez moment niczego nie podejrzewał.

Raul był zaręczony z kobietą, którą właśnie wyrzuciłam z jego własnego domu, pomyślała oszołomiona Penny. Jak to możliwe, że kiedyś kochał taką... No, wiadomo jaką.

- Ustalono już datę ślubu, gdy nagle zmarł stary pan Da Silva i okazało się, że Raul odziedziczył jedynie zadłużony majątek. Gdy tylko Dulcie się o tym dowiedziała, natychmiast wyjechała z okropnie bogatym Kolumbijczykiem. Oficjalnie handlował byłem, ale zdaje się, że nieoficjalnie czymś zupełnie innym. Teraz najwyraźniej znudził się nią i wymienił ją na jakąś młodszą, takie jest życie. Dulcie wróciła do Hiszpanii dwa dni temu i już poluje na następnego zamożnego mężczyznę. Wiem, że Raul panienkę kocha i że z czasem się oświadczy. Ale nie można lekceważyć Dulcie. To przewrotna i bardzo sprytna kobieta. Przy Raulu zawsze zachowywała się jak wcielenie niewinności i on jej tak do końca nie zna...

Penny siedziała bez ruchu. Oczyma wyobraźni widziała swego ukochanego mężczyznę z tamtą kobietą. Zżerała ją zazdrość, choć próbowała sobie tłumaczyć, że to przecież było wiele lat temu i że dawno się skończyło. Ale koszmarnie obrazy nie przestawały jej dręczyć. Z trudem przywołała na twarz coś w rodzaju uśmiechu.

- Nie martw się, Avo. Raul jest teraz starszy i mądrzejszy. Nie da się oszukać po raz drugi.

- Kota nie ma, myszy tańczą. Więc to tak moje dwie kobiety

spędzają czas podczas mojej nieobecności - rozległ się nagle niski głos. - Piją wino i plotkują.

Penny odwróciła się z niedowierzaniem. Raul! Stał w drzwiach jak gdyby nigdy nic, opierając się o framugę, z nonszalancko przerzuconą przez ramię marynarką. W jego oczach widniało rozbawienie oraz... Ale Penny nie traciła czasu na zastanawianie się nad wyrazem jego oczu. Zerwała się z miejsca, skoczyła ku niemu i wpadła wprost w jego szeroko otwarte ramiona.

- Nie powiedziałeś mi wczoraj przez telefon, że dzisiaj wracasz!

- Chciałem ci sprawić niespodziankę, a uderida - mruknął zmysłowo i pocałował ją.

ROZDZIAŁ TRZECI

Penny z miejsca straciła głowę i zapomniała o bożym świecie. Wystarczyło, że znów znalazła się w jego ramionach, a tłumiona dotąd tęsknota i pragnienie wybuchły ze zdwojoną siłą. Nie bacząc na to, że nie byli sami, gorączkowo zaczęła rozpinąć guziki jego białej koszuli, by móc położyć dłonie na skórze Raula i poczuć bicie jego serca. Ani na moment nie przestała go szaleńczo całować.

- Dios, maleńka - szepnął wreszcie, unosząc nieco głowę. - To dopiero powitanie! Czy mam rozumieć, że tęskniłaś za mną?

- Nie było chwili, żebym nie myślała o tobie - wyznała, wpatrując się z zachwytem w ukochaną twarz.

- Czy brakowało ci czegoś jeszcze? - spytał dziwnie twardo i cofnął się o krok.

- A czegoż można pragnąć poza tobą? - zdziwiła się. Próbowała wspiąć się na palce i pocałować go, lecz odsunął ją, choć w jego oczach widziała głód, nie mniejszy niż jej własny.

- Raul? - Przyglądała mu się ze zdumieniem. W jego zwięzonych jak u drapieznika oczach czaiła się jakby... groźba? Ostrzeżenie? Poczuli się trochę niepewnie. O co mu chodziło?

- Jesteś pewna, że tęskniłaś wyłącznie za mną? - powtórzył swoje dziwne pytanie, a jego usta jakby mimowolnie ułożyły się w cyniczny uśmiech.

- Absolutnie! - powiedziała z mocą. Przecież wiedział, że za nim szaleje, skąd więc to przesłuchanie?

Nerwowo zacisnęła dłoń na jego koszuli. Kolejny guzik wyskoczył ze swojej dziurki.

- Czy coś nie tak?

- Nic. Wszystko jest w porządku. Ale jeśli nie chcesz do końca zgorszyć naszej Avy, to przestań mnie rozbierać. - Pochylił nisko głowę i zniżył głos do zmysłowego szeptu. - Nie znaczy to, że mam coś przeciw temu... O ile dobrze pamiętam, w Dubaju ominęła nas popołudniowa sjesta. Myślę, że trzeba to nadrobić.

Naraz przypomniała sobie o obecności gospodyni i zerknęła na nią z zażenowaniem. Jednak Ava jakoś nie wyglądała na specjalnie zgorszoną ani niezadowoloną. Penny spojrzała na Raula i

uśmiechnęła się szelmowsko.

- Tak, dobrze byłoby udać się do sypialni. Właśnie poczułam się bardzo zmęczona... - zachichotała radośnie. To dlatego Raul był taki powściągliwy. Krępował się gospodyni, nic ponadto. Jak to dobrze!

Otworzyła oczy. Słońce musiało już chylić się ku zachodowi, gdyż na ścianach sypialni kładła się różowa poświata. Penny leniwie odwróciła się na bok i zapatrzyła się na śpiącego obok niej mężczyznę. Raul leżał na wznak, bez żadnego okrycia, a jego pierś podnosiła się i opadała w spokojnym oddechu. Wydawał się młodszy i jakby dziwnie bezbronny. Niewiarygodnie długie i gęste rzęsy rzucały cienie na jego policzki, nadając mu wygląd niewinnego chłopczyka.

Penny pochyliła się nad nim i z uśmiechem przesunęła dłonią po jego nagim ramieniu, potem po mocno sklepionym torsie, po twardym i płaskim brzuchu, po muskularnym udzie... Dotykała bardzo lekko, by go nie zbudzić, gdyż cieszyła ją, że ma go całego dla siebie, a on nic o tym nie wie.

- Kobieto, zachowuj się. - Nieoczekiwanie chwycił ją za nadgarstek i po chwili to on spoglądał na nią z góry i ogarniał chciwym wzrokiem jej nagie ciało. - Jesteś nienasycona - roześmiał się. - Kiedy parę miesięcy temu kochaliśmy się po raz pierwszy, nie przyszło mi nawet do głowy, że obudzę w tobie tygrysa.

- Tygrysicę - poprawiła przekornie. - W tym pokoju jest tylko jeden tygrys i jesteś nim ty - szepnęła kusząco.

Raul zawarczał z rozbawieniem, po czym potarł nieogoloną policzkiem o jej gładką skórę.

- Staję się nim tylko przy tobie, - Uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Uwielbiam cię, Penny.

- A ja ciebie. Sam twój dotyk doprowadza mnie do szaleństwa. Możesz mnie mieć w każdej chwili... - Jęknęła, nie kończąc zdania, gdyż gorąca dłoń Raula zamknęła się zaborczo na jej krągłej piersi.

- To miła oferta, ale teraz nie skorzystam. Nie mogę - pocałował ją jakby przeproszająco. - Muszę brać się do roboty, jeśli mam mieć wolny weekend, by zabrać cię do Londynu.

Penny rozpromieniła się.

- Mówisz serio?

- Przecież ci obiecałem, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Była wniebowzięta. On naprawdę ją kochał i po raz setny dawał tego dowód! Tak, Ava miała rację. Ich ślub jest tylko kwestią czasu.

Raul wstał i przeciągnął się. Z niemym zachwytem w oczach wręcz pożerała wzrokiem jego smagłą, pięknie umięśnioną sylwetkę. Nagle jej spojrzenie znieruchomiało, utkwione w jednym punkcie. Ciało Raula zdradzało, że był gotów skorzystać z propozycji Penny, choć przed chwilą twierdził coś przeciwnego. Podchwycił jej wzrok i roześmiał się.

- Ciało wprawdzie słabe, ale wola silna. Nie złamię się, nic z tego. Naprawdę mam sporo pracy.

Podniosła na niego niebieskie oczy, w których gościł wyraz absolutnej niewinności.

- Po pierwsze, chyba trochę pokręciłeś ten cytat. - Jej wzrok ponownie powędrował niżej. - A po drugie, jeśli to jest przejaw słabości, to zawsze bądź takim słabeuszem - powiedziała kokieteryjnie.

- Tygrysyca - powtórzył z przekonaniem. - Ale i tak mnie nie namówisz. Wyskakuj z łóżka, weź prysznic, a potem ubierz się jakoś przyzwoicie, żeby choć raz mnie nie rozpraszać, chociaż nie wiem, czy to w ogóle jest możliwe. Potem zejdź grzecznie na dół. Zjemy kolację i pogadamy.

- Odwrócił się zdecydowanie i wyszedł.

Rozmarzona Penny nie miała jednak ochoty opuszczać łóżka tak szybko. Jeszcze chwilę, pomyślała i z błogim uśmiechem wtuliła twarz w poduszkę, która pachniała Raulem.

Przez parę następnych dni życie wydawało jej się cudownie piękne. Rano jadali razem śniadanie na mniejszym z dwóch dziedzińców, zacisznym i przytulnym. Potem Raul zamykał siew swoim gabinecie, gdzie pracował przez kilka godzin. Jednak już po południu poświęcał cały czas Penny.

Któregoś dnia zabrał ją do Grenady, gdzie pokazał jej wspaniałe zabytki, a przede wszystkim zapierający dech w piersiach pałac Alhambra. Potem urządzili sobie piknik w parku, który niewiele się różnił od rajskiego ogrodu. Niewiarygodnie bujna zieleń zwieszała się nad głowami, chroniąc przed promieniami słońca, a szmerzące

strumyki i fontanny były źródłami ożywczego chłodu.

Penny leżała na murawie i w upojeniu wpatrywała się w pochylającego się nad nią Raula. Doprawdy, chyba nawet w niebie nie mogłoby być jej lepiej.

Schodziła po schodach, nucąc coś pod nosem. Właśnie skończyła się pakować. Zadzwoiła też do Amy, by powiadomić ją, że następnego dnia będzie już w Londynie. Zaczęła radośnie zeskakiwać po dwa stopnie, a jej złoto-zielone sandałki, idealnie pasujące do powiewnej sukienki, tylko migwały w powietrzu. Lekko falujące jasne włosy wirowały jej wokół twarzy. Nie spinała ich mimo upału, gdyż Raul wolał rozpuszczone, a dla niego zrobiłaby chyba wszystko.

Penny nie miała pojęcia, że wygląda w tej chwili jak niezemskie zjawisko. Przypominała ulotną, zwiewną nimfę, rozkoszną boginkę z zaczarowanego lasu. Promieniała szczęściem, które wynikało z niezbitego przeświadczenia, że jest kochana.

- Penelope - odezwał się nagle ostry, nieprzyjemny głos.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu. W otwartych na oścież drzwiach stał Raul. Świecące na zewnątrz słońce sprawiło, że Penny widziała jedynie nieruchomą, czarną sylwetkę, co wyglądało nieco niepokojąco. Z lekkim wahaniem postąpiła krok w jego stronę.

- Och, już wróciłeś?!

- Niestety, zbyt późno. Nie zdążyłem cię powstrzymać przed kolejnym wygłupieniem się - wycedził urągliwie.

- Wygłupieniem się? - Ze zdziwieniem potrząsnęła głową.

- Nie udawaj niewiniątka, Penny. Za stary ze mnie wróbel, żebym się nabrał na takie plewy.

- Raul, proszę cię... - Delikatnie położyła dłoń na jego torsie, lecz on ze złością odtrącił jej rękę.

- Idziemy do mojego gabinetu. Natychmiast! Nerwowo podążyła za nim. Był potwornie wściekły, ale o co, na litość boską? Musiała to wyjaśnić.

Zaledwie przekroczyła próg, gdy zatrzasnął za nią drzwi, oparł się o nie ręką i spojrzał w dół na nieco zalęknioną twarz Penny. To nie był ten sam mężczyzna, który zostawił ją tutaj przed zaledwie kilkoma godzinami. Jego oczy były zimne i twarde jak lód.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - spytał z ledwo hamowaną furiją.

- P-pakuję się - zająknęła się, onieśmielona i skonfundowana.

- Nie mam ochoty na głupie żarty! - krzyknął, a przyparta do drzwi Penny skuliła się nieco. - Jak śmiesz wyrzucać stąd moich przyjaciół, korzystając z mojej nieobecności?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Poczowała się bezradna i zagubiona. Jak mogła z nim rozmawiać i przedstawiać mu swoje racje, skoro traktował ją w taki sposób?

- Jakim prawem się tu rządzisz, Penny?

To pytanie zraniło ją boleśnie. Jak to, jakim prawem? Przecież sam przyznał, że byli partnerami. Czyżby to słowo nic dla niego nie znaczyło?

Nagle ogarnął ją gniew i teraz z kolei poczerwieniała ze złości. Co on sobie właściwie myśli? Jak może tak nią pomiatać? Jest jego służącą, czy co? Nawet gorzej niż służącą, gdyż Avę i Carlosa traktował o niebo lepiej. Dlaczego ona mu na to pozwala? Czy jest kobietą, czy zwykłą wycieraczką?

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wydawało mi się, że jesteśmy partnerami i że podczas twojej nieobecności mam prawo czuć się tu jak u siebie w domu - powiedziała chłodno z wymuszonym spokojem. - Cóż, przepraszam, jeśli źle zrozumiałam twoje słowa o partnerstwie.

Wydawało się, że dotarło do niego. Raul przez chwilę wyglądał na nieco zawstydzonego swoim wybuchem, ale niestety szybko mu przeszło.

- Owszem, jesteś tu u siebie, ale to nie znaczy, że możesz obrażać moich sąsiadów. - Nerwowo zaczął krążyć po pokoju, we wzburzeniu mierzwiąc włosy dłonią. - Musisz przeprosić Dulcie.

- Uprzejmie cię informuję, że Dulciana Maria Costas weszła do tego domu i w bezczelny sposób ubliżała Avie. Każdy normalny człowiek zrobiłby to samo na moim miejscu, to znaczy wyprosiłby ją. Nie żałuję mojego postępowania.

Zacisnął usta.

- Dulcie nie mówi po angielsku. Skąd możesz wiedzieć, o czym rozmawiała z Avą?

- Ponieważ mój hiszpański jest wystarczająco dobry.

- Nonsens, Penny, musiało ci się coś pomylić. Znam ją od lat i wiem,

że celowo by nikogo nie obraziła. W odróżnieniu od ciebie - rzucił oskarżycielsko. - Zachowałeś się obrzydliwie.

Ach, tak! A więc była nie tylko głupia, ale również postępowała obrzydliwie i nonsensownie! To już kolejne obelżywe słowa, jakie padły z jego ust pod jej adresem. Jak to się stało, że traktował ją coraz gorzej? Nagle zrozumiała. Otóż z niezależnej i ambitnej kobiety, na własne życzenie stała się istną niewolnicą. Tak, miłość naprawdę odbiera człowiekowi rozum.

Zamrugnęła powiekami, pod którymi zaiskrzyły się łzy i z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Jak możesz wierzyć byleją narzeczonej, której przez lata nie widziałeś, a mnie zarzucać kłamstwo?

- Widzę, że Ava plotkowała o mnie. - Ironicznie uniósł jedną brew. - No tak, teraz już rozumiem. Uznałaś Dulcie za rywalkę. Ziemia cię zazdrość i stąd to nieprzemyślane zachowanie. Jesteś jeszcze bardzo dziecinna, Penny.

Tego było już za wiele!

- Wierutna bzdura! Nie miałam pojęcia, kim ona jest, dowiedziałam się tego później. Zresztą, skąd mogłam wiedzieć? Nigdy nie wspominałeś, że miałeś się z kimś żenić - wytknęła mu jadowicie.

- Ponieważ moje związki z kobietami są moją prywatną sprawą i nic ci do tego - wycedził zimno. - Teraz nie mówimy o przeszłości, tylko o teraźniejszości, a wygląda ona tak, że za pół godziny będziemy gościć na obiedzie ministra Costasa z córką.

Penny aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Zaprosiłeś tę...

- Oczekuję, że ją przeprosisz i że tym razem wasze spotkanie przebiegnie w cywilizowanej atmosferze.

Coś ją zaczęło dławić w gardle. Nie namyślając się wiele, ruszyła w jego kierunku. Aż się trzęsała z wściekłości. Raul tymczasem stał w niedbałej pozie, arogancko trzymając dłonie w kieszeniach. Na jego twarzy malował się dumny wyraz hiszpańskiego granda, który jest przekonany, że cały świat leży u jego stóp. Jednak Penny po raz pierwszy nie czuła się onieśmielona. Tym razem się nie ugnie!

Stała przed nim, z wyzwaniem w oczach spojrziała mu prosto w twarz i powiedziała dobitnie, akcentując każde słowo:

- Po moim trupie. Nie przeproszę tej kobiety, nawet gdyby od tego miało zależeć moje życie.

- Zobaczymy - mruknął, po czym uśmiechnął się pojednawczo. - Jesteś podenerwowana, reagujesz zbyt emocjonalnie. - Wyjął rękę z kieszeni i niedbale przesunął dłonią po jej płonącym policzku. - Później pogadamy. Teraz musimy się przebrać. Włóż na siebie coś bardziej przyzwoitego. - Spojrzał znacząco na cieniutkie ramiączka sukienki i na spory dekolt.

- Nie ma mowy. Tak mi się podoba i już - ucięła twardo.

- O, tygrysica pokazuje pazurki. - Szybkim ruchem wsunął jej rękę za dekolt i Penny zadrżała mimowolnie. Roześmiał się gardłowo. - Ale ja wiem, jak cię ujarzmić.. - Znow włożył dłoń do kieszeni. - Dlatego nie ma sensu się kłócić, bo to tylko strata czasu. Powiedz Avie, że na obiedzie będą cztery osoby - zakomenderował i wyszedł, zostawiając kipiącą z wściekłości Penny.

Pewnie myśli, że znowu wygrał, że wystarczy jeden dotyk, by zmiękła. Owszem, tak było do tej pory, ale tym razem się przeliczył. Poświęciła dla niego swoje przekonania moralne, lecz wciąż jeszcze pozostała jej duma i poczucie własnej godności. Nie będzie przeproszać. Racja była po jej stronie.

Krytycznym wzrokiem spoglądała w lustro. Całkiem nieźle, pomyślała. Starannie wykonany makijaż pozwolił zamaskować fakt, że płakała. Mogła choć trochę dać ujście kłębiącym się w niej uczuciom, ponieważ miała do dyspozycji własny pokój. Co prawda, nigdy w nim nie sypiała, noce spędzała zawsze u Raula, tu jednak trzymała swoje rzeczy, co zapewniało jej tyle prywatności, ile tylko potrzebowała.

Wstała i przejrzała się. Jedwabna niebieska sukienka miękko otulała jej figurę. Na pierwszy rzut oka wyglądała bardzo przyzwoicie i nobliwie, ale... Penny odwróciła się tyłem do lustra, przekreśliła głowę i posłała samej sobie szelmowski uśmiech. Opalona skóra całkiem odsłoniętych pleców prezentowała się bardzo apetycznie.

Z upiętego z celową nonszalancją koka wysuwało się kilka jasnych pasm, które zmysłowo muskały ją po szyi. Wiedziała, że Raul nie zaaprobuje takiego wyglądu, ale nic jej to nie obchodziło. Miała dość słuchania jego rozkazów. Nie odkrywaj pleców. Masz za duży

dekolt. Nie noś mini. Czekać na mnie. Przepraszam.

Dosyć tego! Dzisiaj mu pokażę! Uniosła dumnie głowę i wyszła z pokoju. Wysokie obcasy jej eleganckich czarnych sandałów stuknęły donośnie o podłogę.

Obiad był jednym wielkim koszmarem.

Miguel Costas okazał się niskim, obleśnym grubasem, który od pierwszej chwili wzbudzał w Penny obrzydzenie. Gdy została mu przedstawiona, wycisnął na jej dłoni mokry pocałunek. Próbowła cofnąć rękę, kiedy poczuła dotyk jego języka, ale minister nie puszczał. Spojrzała na Raula, milcząco prosząc o pomoc, lecz on właśnie wpatrywał się ze złością w jej wyeksponowane plecy i najwyraźniej chwilowo nie widział nic innego.

- Jesteś szczęściarzem, Raul. Mieć taką piękną towarzyszkę. - rozplątywał się w zachwycie Costas.

- Tak, wiem. Penny jest... - Raul nie zdążył dokończyć, gdyż Dulcie weszła mu w słowo.

- Doprawdy, tatusiu, nieładnie tak komentować jej status - skarciła go łagodnie, po czym z czarującym uśmiechem ujęła pana domu pod ramię i pociągnęła go w stronę jadalni. - Raul, mój drogi, wprost umieram z głodu. Już nie mogę się doczekać tego, kiedy znów skosztuję pysznego jedzenia naszej drogiej Avy.

Penny oniemiała. Hipokryzja tej kobiety przekraczała wszelkie granice! Nie mogła jednak nic powiedzieć. W milczeniu przyjęła ramię, które zaofiarował jej Costas i udała się za poprzedzającą ich parą.

Nie wiedziała, że to jeszcze nie koniec. Raul zajął miejsce u szczytu stołu, mając po swojej prawej stronie Dulcie, a po drugiej Penny, która musiała jednak przez kolejne dwie godziny znosić zaloty siedzącego obok niej ministra. Umizgał się do niej zupełnie jawnie, zaś zajęty rozmową Raul zdawał się tego w ogóle nie dostrzegać. Dulcie, wdzięczną się i słodka, robiła wszystko, by zaabsorbować go sobą bez reszty.

Kiedy w końcu Ava sprzątnęła nakrycia po głównym daniu i Costas po raz trzeci próbował położyć rękę na udzie Penny, ta nie wytrzymała wreszcie i bez namysłu kopnęła go z furią w gołe nóżki. Zrobiła to dyskretnie, ale wystarczająco mocno. Minister wydał z

siebie głośny jęk, a Penny zakryła usta dłonią, symulując atak kaszlu, by ukryć śmiech. Należało mu się. Casanová się znalazł, też coś.

Raul odwrócił się i spojrzął na nich nieco podejrzliwie.

- Coś nie tak, Miguel?

- Ależ skąd, drogi chłopcze. Aż jęknąłem z zachwytu nad pysznościami twojej Avy. Dzisiaj przeszła samą siebie.

- Miło mi to słyszeć - odparł i przeniósł wzrok na Penny. - Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona, że cała rozmowa toczy się po hiszpańsku.

Rychło w czas! Najpierw ją ignoruje przez cały wieczór, a dopiero potem dociera do niego, że być może zachowywał się nieelegancko.

- Wcale nie. Znam twój język bardzo dobrze - powiedziała dwuznacznie, patrząc mu przy tym głęboko w oczy.

- To miło, że cokolwiek rozumiesz - wtrąciła natychmiast Dulcie i spojrzała na Raula niby to przepraszającym wzrokiem. - Szkoda tylko, że ta mała mówi z takim okropnym chłopskim akcentem. Pewnie za dużo plotkuje z Avą.

- Mnie się jej akcent podoba - odparł.

Penny rozpromieniła się. Nareszcie opowiedział się po jej stronie! Dulcie też to zauważyła i natychmiast zmieniła taktykę.

- Bo ty jesteś taki dobry i wyrozumiały... - westchnęła z uwielbieniem. - Gdyby mój mąż był równie wrażliwy jak ty, nie musiałabym uciekać od tego okrutnika. Masz szczęście, Penny, że Raul jest twoim... przyjacielem - powiedziała nieco kąśliwie. - Ja nie mam nikogo. Wolałam odejść, niż trwać u boku mężczyzny, który nie był dla mnie - zakończyła z naciskiem, patrząc przy tym wymownie na swoją rywalkę.

- Taak? A ja sądziłam, że rzucił cię dla młodszej - odparowała Penny, która miała dość potulnego wysłuchiwanie impertynenckich uwag Dulcie.

- Penelope - wtrącił surowym głosem Raul. - Nie sądzę, żeby małżeństwo Dulcie było odpowiednim tematem do takiej rozmowy.

- Przecież sama zaczęła - przypomniała Penny.

- Och, Raul, przecież wiesz, że ja nie potrafię do nikogo żywić urazy

- zaszcebiotała tamta. - Nie strofuj jej tak. Zresztą, rzeczywiście, popełniłam błąd i nie wstydzę się do tego przyznać - westchnęła,

robiąc nieszczęśliwą minę.

Raul natychmiast uspokajająco pogładził Dulcie po dłoni, a Penny poczuła, że za chwilę trafi ją szlag.

- To rzeczywiście przykre - powiedziała z udawanym współczuciem.

- Najtrudniej chyba ci przyszło zostawić dzieci, prawda? Nie mogą być duże, przecież byłaś zamężna przez czternaście lat.

Wiedziała od Avy, że ta kobieta nie zamierzała się obarczać dziećmi i że zrezygnowała z nich ze zwykłego egoizmu i wygodnictwa.

Raul posłał jej takie spojrzenie, że powinna była chyba zapaść się pod ziemię ze wstydu. Jednak była już doprowadzona do takiego stanu, że nie zważała na jego nieme pogróżki. Pokaże tej jędry, że nie pozwoli się bezkarnie obrażać!

- Bogu niech będą dzięki, że postanowiłam trochę poczekać z urodzeniem dzieci! - zawołała melodramatycznie Dulcie. - Teraz widzę, jaka to była mądra decyzja, że się powstrzymałam. Dobrze postąpiłam, prawda, Raul? - zatrzepotała rzęsami.

Penny była bardzo ciekawa jego reakcji. Nieraz dawał do zrozumienia, że uwielbia dzieci i że choć na razie zachowuje ostrożność, to posiadanie potomka jest jednym z jego największych pragnień. Niestety, w tym momencie Ava wniosła imponujący tort owocowy i Raul nie odpowiedział na pytanie Dulcie.

Przy deserze rozmowa zesłała na neutralne tematy i Penny zaczęła żywić nadzieję, że być może do końca wizyty już nic nieprzyjemnego się nie wydarzy. Pomyliła się. Gdy Ava sprzątała za stołu Dulcie zaatakowała ponownie.

- Och, Raul, wielkie dzięki za miły obiad. Jak to dobrze, że wszyscy się tak świetnie rozumiemy i że już nie ma mowy o żadnych... nieprzyjemnych nieporozumieniach. - Spojrzała wymownie na Penny.

Raul również na nią spojrzał, wyraźnie przynaglając ją wzrokiem. Penny jednak nie zareagowała, choć wiedziała, czego od niej oczekuje. Musiał więc wziąć sprawę w swoje ręce. Odwrócił się do Dulcie z przepaszającym uśmiechem:

- Widzisz, moja droga, Penny nie miała pojęcia, kim jesteś, ale teraz już wie i jest jej bardzo przykro z powodu tamtego zajścia - ponownie popatrzył na Penny. - Prawda, kochanie?

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Następnie rzekoma winowajczyni podniosła się powoli.

- Bardzo przepraszam... - zaczęła i zauważyła błysk satysfakcji w oczach całej trójki, która wpatrywała się w nią wyczekująco. Ale się zdziwicie, pomyślała mściwie.

- ...ale jestem bardzo zmęczona. Proszę, bawcie się dalej beze mnie. Wiedziała, że zabrzmiało to bardzo arogancko, ale było jej to obojętne. Miała ich wszystkich powyżej uszu!

Kątem oka zauważyła, jak rozwścieczony Raul podnosi się z oburzeniem z krzesła, ale udała, że inaczej rozumie jego manewr.

- Dziękuję, kochanie, nie musisz mnie odprowadzać. Zajrzę po drodze do kuchni i powiem Avie, że może już podać kawę. - Przywołała uśmiech na twarz. - Życzę wszystkim milej nocy - powiedziała spokojnie i wyszła.

Poczekwała, aż zaskoczona gospodyni zanieśie do salonu kawę i koniak, po czym zaproponowała, że pomoże jej przy zmywaniu. Ava nie posiadała się ze zdumienia.

- Ależ, seniorita, tak nie można! Tam są goście, a panienka tutaj? A senior Raul taki zły, jak jeszcze nigdy! - lamentowała. - Co się stało?

- Właśnie nic się nie stało i stąd cały problem. Nie przeprosiłam Dulcie. - Penny stanęła przy zlewozmywaku i zaczęła z furią czyścić przypaloną patelnię, gdyż musiała jakoś dać ujście frustracji. Ponieważ Ava nalegała, zrelacjonowała przebieg wizyty z detalami.

- Nie powinna się panienka kłócić z seniorem Raulem i to z mojego powodu - zawyrokowała stanowczo Ava, gdy Penny skończyła. - A co do Dulcie, to przecież ostrzegałam. ..

- Nie płacę ci za to, żebyś plotkowała o moim życiu osobistym - przerwał jej ostry głos.

Odwrociły się do drzwi, wyraźnie zmieszane.

- Avo, idź do siebie - rozkazał szorstko Raul. - Penelope i ja mamy sobie parę słów do powiedzenia - dodał, nadal po hiszpańsku.

Przestraszona gospodyni zniknęła w mgnieniu oka, a Raul podszedł do Penny i chwycił ją mocno za ramiona, boleśnie wbijając palce w jej ciało.

- Nikt nie będzie robił ze mnie głupca - syknął z furią, przechodząc na angielski.

- Sam go z siebie zrobiłeś. Ja już nie musiałam się trudzić - odcięła się.

Jego oczy zalsniły, po czym nieoczekiwanie przygarnął ją do siebie i zaczął brutalnie całować.

Po chwili Penny czuła się tak, jakby tonęła. Brakowało jej tchu, zaczęło jej się robić ciemno przed oczyma. Próbowwała więc odepchnąć Raula od siebie, ale bez skutku. Okładanie go pięściami również nie przynosiło rezultatu, całował ją z jeszcze większym zapamiętaniem, zadając jej ból. Dopiero celny kopniak w kostkę spowodował, że Raul nieco się opamiętał. Podniósł głowę i jego wzrok spoczął na obrzmiałych wargach Penny.

- Miałem ochotę cię zabić. Musiałem się jakoś wyładować - mruknął.

- Do diabła ciężkiego, Penny, dlaczego tak postępujesz? Czy naprawdę lekceważenie mnie sprawia ci aż taką satysfakcję?

Wpatrywał się w nią pytająco i Penny zorientowała się, że on naprawdę nie pojmuje przyczyn jej postępowania. Ech, ci mężczyźni... Jeśli się nie wytłumaczy, jak małemu dziecku, to nie rozumieją. Chwyciła głęboki, uspokajający oddech.

- Raul, sam sobie jesteś winien, że to tak głupio wyszło.

Przecież mówiłam ci, że jej nie przepraszę, ponieważ nie mam za co. Stałam w obronie twojej gospodyni, którą ta kobieta potraktowała obrzydliwie. - Starannie unikała wymawiania imienia Dulcie. Nie przeszłoby jej przez gardło. - Jeśli mi nie wierzysz, to spytaj Avę.

- Ava niedosłyszysz, a ty się zachowujesz jak niezdolny bachor - zdenerwował się. - Czy ani razu nie przyszło ci na myśl, że być może się mylisz i że źle wszystko rozumiałaś? Upierasz się przy swoim, bo zawsze musisz mieć rację. To jest dziecinne zachowanie!

- No tak, teraz przynajmniej wiemy, na czym stoimy. Ava jest stara i głucha, a ja jestem dziecinna, uparta i nie rozumiem po hiszpańsku! - zawołała z goryczą.

Nie mogła już mieć żadnych wątpliwości. Nic dla niego nie znaczyła. Uważał ją za smarkulę, za niedojrzałą kobietę, którą można wziąć do łóżka, ale której nie traktuje się poważnie. To dlatego zawsze musiała na niego czekać w domu lub w hotelu, dlatego nie zabierał jej na żadne spotkania, nie przedstawiał znajomym. A gdy doszło do konfrontacji, to oczywiście nie stanął po jej stronie.

- Posłuchaj, Penny, masz tutaj wszystko, czego tylko zapragniesz. W zamian wymagam jedynie lojalności i dobrych manier. Zwłaszcza w stosunku do moich najlepszych przyjaciół.

Wszystko się w niej gotowało.

- Mówisz o lojalności i manierach? - rzuciła mu prosto w twarz. - Ta twoja dobrze wychowana przyjaciółka natrzęsała się z wieku i pochodzenia Avy, a mnie zmieszała z błotem. A ten stary cap, jej ojciec, przez cały czas dobierał się do mnie pod stołem! I to ja mam ich przepraszać?!

Nie zauważyła dziwnego wyrazu twarzy Raula, gdyż wyrwała mu się i szybkim krokiem udała się do wyjścia. Na chwilę jeszcze przystanąła w drzwiach, by rzucić przez ramię:

- Przykro mi. ale nie będę się poniżać. Nawet dla ciebie. Dobranoc!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Penny, czy ty wreszcie przestaniesz kręcić się po pokoju i nerwowo obgryzać paznokcie? Nie możesz usiąść choć na moment? - spytała Amy. - Ja już opowiedziałam ci wszystkie plotki, Tanya wróci za godzinę, a ty nawet leszcze ani słowem nie zająknęłaś się, co cię gryzie. Wyrzuć to wreszcie z siebie!

Penny z westchnieniem opadła na kanapę. Podczas jej nieobecności Amy zamieszkała tu z inną koleżanką, która zresztą wkrótce zakochała się do szaleństwa w chłopaku z innego piętra. Za dziesięć dni miał się odbyć ślub i Tanya promieniała ze szczęścia. Penny na sam dźwięk słowa „małżeństwo” czuła, że chce jej się płakać. Dlaczego jej się nie udało?

Spojrzała na niewielką, filigranową Amy, której drobną i przejętą twarzą okalała burza rudych loków. I pomyśleć, że to jej przyjaciółka zawsze była romantyczką, a Penny twardo stąpała po ziemi. Jak to się stało, że ich role się odwróciły?

- Właściwie nie ma o czym mówić. Mieliśmy przyjechać do Londynu razem, ale Raulowi coś wypadło w ostatniej chwili... Trochę mi smutno z tego powodu.

Skłamała. To wcale nie było tak. Gdy tamtego pamiętnego wieczoru opuściła kuchnię, udała się do swojego pokoju z nadzieją, że Raul pójdzie za nią i że szybko się pogodzą. Ale on nie przyszedł.

Następnego ranka poinformował ją chłodno, że musi zostać w kraju, w związku z czym poleci do Anglii sama. Wyjaśnił, że prawie na pewno otrzyma od rządu zlecenie na zbudowanie zakładów odsalających wodę w południowej Hiszpanii. Musi jednak uzgodnić pewne sprawy z Costasem, który stoi na czele ministerstwa ochrony środowiska i ma tu wiele do powiedzenia. Penny odniosła wrażenie, że Raul próbował dać w ten sposób do zrozumienia, że jej postawa wobec Costasów była wysoce naganna i to nie tylko z jednego powodu.

Potem jednak Raul dodał, że pani Grimble, gospodyni opiekująca się jego londyńskim apartamentem, jest już powiadomiona o jej przyjeździe i jest do dyspozycji Penny. Ponadto on sam również zjawi się w Londynie i to najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

Trochę ją to podniosło na duchu, ponieważ brzmiało tak, jakby jednak choć trochę mu na niej zależało. Ale teraz, gdy była daleko od niego, wątpliwości powróciły ze zdwojoną siłą i Penny znów zadreżczała się myślą, że nic dla Raula nie znaczy.

- Kogo ty próbujesz oszukać? Chyba siebie, bo mnie ci się nie uda. Przecież widzę, że się czymś strasznie zamartwiasz!

- Och, Amy - westchnęła Penny, która poczuła, iż rzeczywiście dobrze byłoby się z kimś podzielić swoją troską. Ulżyłoby jej choć trochę. - Miałaś rację. Nie nadaję się na kochankę. Ostrzegałaś mnie przed wprowadzeniem się do Raula, a ja nie słuchałam. Byłam taka pewna, że wkrótce się pobierzemy... Teraz myślę, że on już ma mnie dosyć - powiedziała z rozżaleniem, po czym zdała przyjaciółce relację z ostatnich wydarzeń. Ku jej zaskoczeniu Amy wybuchnęła śmiechem!

- No, wiesz! Dwa razy przytrafiła wam się różnica zdań i ty uważasz, że to powód do rozstania? Facet ci tłumaczy, żebyś sprzedała to mieszkanie, skoro i tak go nie potrzebujesz, i korzystnie zainwestowała pieniądze. Nalega też, żebyś zajmowała jego apartament. I ty uważasz, że on chce się ciebie pozbyć? Moim zdaniem to świadczy o czymś przeciwnym!

- Tak myślisz? - spytała cichutko Penny z nieśmiałą nadzieją.

- Oczywiście! Z tego, co mówiła jego hiszpańska gospodyni, wynika, że Raul po prostu boi się poprosić cię o rękę. Rozwiązanie tego problemu jest wyjątkowo łatwe: ty go poproś!

- Czyś ty oszalała?

- Nie. Mamy rok przestępny.

- A co to ma do rzeczy?

- Niewiele, ale każdy pretekst jest dobry. Rok przestępny to odstępstwo od normy. W takim roku wszystko się może zdarzyć. Kobieta może się oświadczyć mężczyźnie. Zaproponuj mu to! Co masz do stracenia? - przekonywała z werwą przyjaciółka.

Pomysł był tak dziwaczny, że Penny nie mogła się nie uśmiechnąć. Przecież to zupełny absurd!

- Nie, nie potrafię. Wstydzę się.

Amy poderwała się z miejsca i spojrzała z góry na zwiniętą w kłębek, nieszczęśliwą Penny.

- Kobieto, opamiętaj się! Co się z tobą dzieje? Byłaś przecież taka przebojowa, taka ambitna, taka zdecydowana! Miałyśmy otworzyć własną aptekę, pamiętasz? Już nawet ściągnęłyśmy nazwę z książki Jane Austin: „Rozważna i Romantyczna”. I to ty miałaś być tą rozważną. A teraz popatrz na siebie. Siedzisz w kącie z czerwonym od płaczu nosem i zadrezczasz się myślą, czy w końcu poślubisz Raula. Spytaj go, to się dowiesz!

Penny wpatrywała się w nią w milczeniu. Właśnie, co się z nią stało? Miała tyle planów, a skończyła jako utrzymanka bogatego faceta. Nic nie musi robić, korzysta z luksusów za nie swoje pieniądze, obja się i z tych nudów powoli zaczyna popadać w histerię. Amy miała rację.

- Penny, czy chcesz trwać w takim zawieszeniu przez następnych kilka lat?

- No, n-nie... Masz rację, Amy.

- Hura, nareszcie zmądrzałaś! A teraz popraw makijaż, zabieram cię na wielką wyzerkę do Bertorelliego na Covent Garden. Podtuczę cię trochę, przecież na pannie młodej sukienka nie może wisieć jak na kołku!

Penny roześmiała się serdecznie.

- Jesteś niemożliwa, ale właśnie dlatego cię uwielbiam.

Przez cały wieczór włóczyły się po różnych knajpkach i kawiarenkach, bawiąc się świetnie, a gdy wreszcie wróciły taksówką do ich małego mieszkanek, było już bardzo późno. Chichocząc bez powodu, z niejakim trudem wdrapały się na piętro po jakoś dziwnie stromych schodach, cudem trafiły kluczem do dziurki i weszły, a raczej wtoczyły się do środka. Szumiało im w głowach, a humory dopisywały im wyjątkowo. Amy padła bezsilnie na kanapę i tak już została. Penny resztką sił wyciągnęła skądś koc i przykryła przyjaciółkę, po czym sama zasnęła w ubraniu na łóżku w swojej dawnej sypialni. Nawet nie przyszło jej do głowy, by wrócić na noc do apartamentu Raula. O rany, co to tak dzwoni? Ratunku!

- Moja głowa! - jęknęła z wyrzutem Penny i przykryła się poduszką. Wreszcie dzwonięcie ustało, ale z kolei po jakimś czasie rozległ się trzask otwieranych i zamykanych drzwi. Penny miała wrażenie, że wystrzał z armaty zabrzmiałby ciszej. Każdy odgłos wydawał się

straszliwie głośny i powracał w jej bolącej głowie głuchym echem.

- Hej, śpiochu, przyniosłam ci kawę - dobiegł ją rozbawiony głos.

Niechętnie uniosła powieki. Przy łóżku stała Amy, w pełni gotowa do wyjścia.

- Już ósma, biegnę do pracy, ale ty możesz sobie jeszcze poleżeć. Przekręć do mnie wieczorem, to pogadamy. I nie zapomnij, co wczoraj ustaliłyśmy. Mówię ci, jeśli twoje opowieści o Raulu są prawdziwe choć w połowie, to facet złapie cię na ręce i pogna do kościoła na złamanie karku!

- Nie obawiaj się, nie zapomnę. Przekonałaś mnie. Amy uśmiechnęła się szelmowsko.

- I pamiętaj, że zaklepuję sobie rolę druhny!

Penny zakręciła prysznic, po raz setny zadając sobie pytanie, czy Raul dzwonił ostatniej nocy. Mogła po prostu spytać panią Grimble, ale pełne dezaprobaty spojrzenie starszej pani nie zachęcało do rozmowy. Zdaje się, że gospodyni jednoznacznie oceniła nocną eskapadę Penny, która wróciła dopiero o pierwszej po południu...

Pocieszyła się myślą, że Raul pewnie odezwie się wieczorem. Ponieważ nie zamierzała już nigdzie wychodzić, włożyła dżinsy i prosty kremowy sweterek. Zjadła w kuchni lekki posiłek, po czym przeszła do przestronnego salonu, którego jedną ścianę zajmowały wyłącznie półki z książkami. Po chwili namysłu wybrała najnowszą powieść Jelfreya Archera i wyciągnęła się wygodnie na kanapie przy pięknym marmurowym kominku. Wkrótce jednak litery zaczęły się rozmywać przed jej zmęczonymi oczyma i niepostrzeżenie zapadła w sen.

- Gdzieś ty, do diabła, była?

Ktoś ją szarpał i krzyczał jej do ucha. Otworzyła oczy i skierowała półprzytomny wzrok na pochyloną nad nią osobę. Gdy ją rozpoznała, na jej ustach pojawił się ciepły uśmiech.

- Och, Raul, jak dobrze, że jesteś...

- Szkoda, że nie usłyszałem tego ostatniej nocy!

Nagle dotarło do niej, że on wcale nie wygląda na uszczęśliwionego jej widokiem. Wpatrywał się w nią z wyraźną wściekłością. Wyglądał nieco dziwnie, jego ubranie było w nieładzie: koszula rozpięta, rozwiązany krawat. Uśmiech zamarł jej na wargach.

- Nie próbuj zaprzeczać - ostrzegł z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. - Nie było cię tutaj. Dzwoniłem co godzina przez całą noc. - Wyprostował się i wsadził ręce do kieszeni. - Jeśli chcesz zakończyć nasz związek, to po prostu mi to powiedz - powiedział tak bezosobowym tonem, jakby było mu to zupełnie obojętne. - Byłbym wdzięczny, gdybyś zawczasu informowała, co jest grane, a nie narażała mnie na utratę mojego cennego czasu. Lecę tu przez pół Europy jak wariat, żeby sprawdzić, co się z tobą dzieje.

Jego cenny czas, coś takiego! To ona umiera z tęsknoty za nim dzień i noc, a on przylatuje tylko po to, żeby ją oskarżać i żeby powiedzieć, że mogą ze sobą zerwać! Miała ochotę go zabić.

- Wybacz - wycodziła ironicznie. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mam się spowiadać z każdego kroku. A jeśli już o to chodzi, to spędziłam tę noc u Amy... - zaczęła, ale Raul nie dał jej dokończyć.

- Za kogo ty mnie masz? Za ostatniego idiotę? Jakbyś spała u Amy, to byś nie musiała teraz w środku dnia odpoczywać.

- Ale my nie...

- Jakim był kochankiem, powiedz? - Złapał ją z furją i zmusił, by wstała z kanapy. - Czy w jego ramionach tak samo drżałaś z rozkoszy, jak w moich? - syczał, wbijając boleśnie palce w jej ciało.

- Czy jemu też mówiłaś te wszystkie słodkie kłamstwa, którymi karmiłaś mnie?

- Raul - jęknęła zdumiona i przerażona tym napadem wściekłości. - Przecież wiesz, że...

- Wiem! Doskonale wiem, jak wyglądasz po nocy spędzonej na kochaniu się! Sam cię wszystkiego nauczyłem i potrafię w tobie czytać jak w otwartej księdze. Poszłaś z innym, widzę to po tobie.

- Ty świni! - wyrwało jej się.

Nigdy nie przypuszczała, że mogłaby tak do niego powiedzieć. Ale to, co się działo, przekraczało wszelkie granice. Jak on śmiał?!

- Włoczyłyśmy się z Amy po knajpach i byłam zbyt pijana, żeby wracać tutaj. A piłam, bo musiałam utopić smutki. A byłam smutna, bo mnie źle traktujesz! - krzyczała mu prosto w twarz. - Masz mnie za bezmyślną smarkulę, której można rozkazywać. Za to Amy...

- Jasne, mogłem się domyślić. Amy jest zupełnie inna niż ja, a ty ją

uwielbiasz. To o czymś świadczy - mruknął, wpatrując się w jej poczerwieniałą z gniewu twarz. Potrząsnął głową, jakby odpędzał od siebie jakąś nieprzyjemną myśl. - To pewnie był jej pomysł, żebyś u niej została. Nigdy nie zrozumieć, czemu słuchasz tej dziewczyny. Wyraźnie się uspokajał. Na chwilę zamknął oczy i ze znużeniem potarł twarz dłonią.

- Jestem zmęczony, w ogóle nie spałem. Przepraszam. Wierzę ci i wybaczam. - Jego głos stał się o oktawę niższy, bardziej zmysłowy. Raul przesunął lekko palcami po policzku Penny i z oczekiwaniem w oczach skierował wzrok na jej usta.

Aż oniemiała. Ona nie potrafiła tak łatwo przejść do porządku dziennego nad rym, co się stało.

- Tylko nigdy więcej mi tego nie rób, dobrze? - szepnął czule.

Jego dłoń powędrowała ku jej piersi. Pochylił głowę, by pocałować Penny, lecz szarpnęła się do tyłu. 1

- Ach, więc to tak? Najpierw uważasz, że się puszczam, a potem mi łaskawie przebaczasz - natrząsała się z goryczą. - Twoje zaufanie do mnie po prostu zwala z nóg! Rozumiem, że powinnam paść na kolana i dziękować ci za twoją wyrozumiałość?

- Już dobrze, Penny, zapomnijmy o wszystkim - wyciągnął ku niej dłoń. - Popełniłem błąd, ale to dlatego, że naprawdę się zdenerwowałem. Martwiłem się o ciebie.

Na ile się martwiłeś? - pomyślała nagle. Jak bardzo ci zależy? Czy aż na tyle, by mnie poślubić? Patrzyła na jego dłoń z niezdecydowaniem. Wiedziała, że wystarczy ją przyjąć, a za chwilę całe nieporozumienie skończy się w łóżku. Owszem, chciała tego, ale pragnęła również czegoś więcej. Zasługiwała na więcej!

Raul przysunął się bliżej i lekko unióśł palcami jej brodę.

- Nie kłóćmy się już. Bardzo za tobą tęskniłem, auerida, stąd moje wzburzenie.

Oparła dłonie na jego torsie i przeniknął ją rozkoszny dreszcz. A może był to raczej dreszcz obawy?

- Czy wiesz, jaki mamy rok?

- Przy tobie nawet nie wiem, jaki mamy dzień. Kiedy ty jesteś obok, zapominam o wszystkim - szepnął kusząco, ujął jej dłoń i położył na swoim udzie.

Serce tłukło się jej w piersi jak oszalałe.

- Mamy przestępny rok i wszystko się może zdarzyć. Ożenisz się ze mną? - spytała bez tchu.

Odchyliła głowę i zatopiła rozkochane spojrzenie w jego ciemnych oczach. Chwilę później upadła ciężko na kanapę, pchnięta silną dłońią.

- Nie takiej reakcji oczekiwałam. Chyba że zamierzasz tu do mnie dołączyć - próbowała zażartować, choć w jej głowie zaczynała się formować przerażająca myśl. Och, dałaby wszystko za to, by cofnąć swoją propozycję.

- Teraz już wszystko rozumiem - zaśmiał się nieprzyjemnie. - To stąd te ostatnie kłótnie, wywoływanie u mnie napadów zazdrości, odmówienie mi siebie w ostatnią noc w Hiszpanii, a wreszcie zniknięcie na wiele godzin! Lepsze niż ty próbowały mnie wmanewrować w małżeństwo, ale jeszcze żadnej się to nie udało.

- Rozumiem, że to odmowa - wydusiła z trudem przez zaciśnięte zęby i zmusiła się do tego, by wstać z kanapy.

- Dokładnie tak, złotko. Jeśli kiedykolwiek zechcę się ożenić, to sam się oświadczę mojej wybrance. Żadna spryciara mnie nie złapie. Za stary ze mnie wróbel na te plewy.

Penny pragnęła już tylko jednego. Umrzeć. Po prostu w jednej chwili przestać istnieć i nie czuć już dłużej tego bólu, jaki rozdzierał jej serce. Spędziła u boku tego mężczyzny całe miesiące, kochała go bezgranicznie, poświęciła dla niego swoje zasady etyczne, jak również życiowe plany. W swej naiwności sądziła, że jej uczucie zostało odwzajemnione.

- Właśnie, za stary jesteś - syknęła nienawistnie. Ponownie złapał ją za rękę i mocno zacisnął na niej palce. Niechybnie będzie miała siniaki.

- Myślisz, że jak mnie będziesz obrażać, to zmienię zdanie? Nie liczyłbym na to - zadrwił.

- Weź te łapy - zażądała, mierząc go zimnym spojrzeniem. Po raz pierwszy jego dotyk ani nie sprawiał jej przyjemności, ani nie powodował, że traciła rezon.

- Nie udawaj. Znam cię na wylot i wiem, że nie potrafisz powiedzieć mi „nie” - zaśmiał się i przygarnął ją mocno do siebie.

Penny bezskutecznie próbowała zachować obojętność. Ale jak miała się oprzeć pocałunkom i pieszczotom Raula. za którymi przez tych kilka dni zdążyła się już ogromnie stęsknić? Wystarczyła chwila, by poddała mu się ulegle. Wtedy jednak wypuścił ją z objęć z szatańskim błyskiem w oku.

- I co, nadal chcesz mną manipulować, Penny? Zapomnij o tym - wycedził ze zjadliwą słodyczą.

Do tej pory jeszcze nigdy nikogo nie uderzyła. Jednak w tym momencie nie zastanawiała się nawet przez moment i wymierzyła Raulowi siarczasty policzek. Nie mogła już dłużej patrzeć na malującą się na jego twarzy złośliwą satysfakcję.

- Owszem, zapomnę. Zapomnę o tym, że cię kiedykolwiek spotkałam.

W jego oczach pojawiło się zdumienie, potem szok, wreszcie wściekłość.

- Ty... - zmełł w ustach przekleństwo. - Dobrze, jak chcesz odejść, to idź.

„Idź”. To słowo padło z ust tego samego mężczyzny, który przed paroma tygodniami w Dubaju przysięgał, że ją uwielbia i mówił, że da jej wszystko, czego Penny tylko zapragnie. A ona wzięła te kłamstwa za dobrą monetę...

Patrzyła przez chwilę na jego nieprzeniknioną twarz i oczy, które nie wyrażały już nic. Widniała w nich kompletna pustka. Jak mogła kiedykolwiek sądzić, że ten człowiek ją kochał?

- Tak chyba będzie najlepiej. - Odwróciła się powoli i dodała jeszcze: - Pójdę się spakować.

- Zaczekaj.

W jej sercu nieśmiało piknęła nadzieja. Spojrzała na niego ponownie.

- Zapomniałaś o czymś. - Wyjął z kieszeni lśniący przedmiot i podał jej. - Zostawiłaś ją w Dubaju. Czekałem, aż się zorientujesz, że ją zgubiłaś, ale najwyraźniej było ci to zupełnie obojętne.

Machinalnie wzięła od niego bransoletę i wsunęła ją na rękę. Zawstydyła się. Rzeczywiście, jak mogła tak potraktować prezent od Raula? Jednak już chwilę później gniew zagłuszył wyrzuty sumienia, ponieważ Raul odezwał się ponownie:

- Chociaż ci na niej nie zależy, powinnaś ją mieć. To moje

wynagrodzenie dla ciebie.

Dosłownie ją zamurowało. Kochała go, a on ją traktował jak sprzedajną dziewczynę z ulicy!

- Co tak nagle zaniemówiłaś? - naigrawał się bezlitośnie. - A może uważasz, że to za mało? W takim razie przyślij mi rachunek.

Penny obróciła się na pięcie i ze łzami w oczach wybiegła z pokoju. Zupełnie roztrzęsiona pakowała się gorączkowo, celowo zostawiając wszystkie ubrania, które dostała od Raula. Gdy wyszła z sypialni, w salonie nie było nikogo. Położyła na stole klucz do apartamentu i wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi. Na ulicy machnęła ręką na przejeżdżającą właśnie taksówkę. Wsiadła, podała kierowcy swój dawny adres, i odjechała, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Panno Gold, naprawdę nie ma powodu do niepokoju - tłumaczył łagodnym głosem ciemnowłosa mężczyzna w granatowym uniformie.

- Nie ma?! - wykrzyknęła. Po jej policzkach spływały łzy. - Czy pan nie rozumie, że skradziono moje dziecko?!

Nie, to na pewno senny koszmar, nic poza tym. Za chwilę się obudzi i wszystko będzie tak, jak zazwyczaj. Nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Szósta. Czas zamykać sklep i iść na górę do domu. Do Jamesa.

- Muszę zadać pani kilka pytań. Czy nie sądzi pani, że może za tym stać ojciec dziecka? W dziewięciu przypadkach na dziesięć okazuje się, że to ojciec jest inicjatorem porwania.

Głos mężczyzny przebijał się do niej jak przez mgłę. Potrząsnęła głową, musiała wrócić do rzeczywistości. Nie znajdowała się w sklepie, tylko w klinice. I James nie czeka na nią w mieszkaniu na górze pod opieką Amy. To nie sen. Ten koszmar dzieje się naprawdę!

- James nie ma ojca - szepnęła zdławionym głosem.

- Teraz może nie, ale kiedyś miał ojca biologicznego. Może ten człowiek doszedł do wniosku...

- Pan nie rozumie - przerwała mu. - Tamten człowiek w ogóle nie ma pojęcia o istnieniu dziecka, nie ma sensu go podejrzewać. Och. niepotrzebnie marnujemy czas. Mój synek ma zaledwie szesnaście miesięcy, potrzebuje mnie! Muszę go natychmiast znaleźć! - krzyknęła histerycznie i rzuciła się do drzwi.

Stojący dotąd z boku lekarz chwycił ją i łagodnie posadził z powrotem.

- Panno Gold, na razie potrzebujemy pani tutaj. Musi pani odpowiedzieć na pytania policji, to na pewno ułatwi sprawę. Czy pani rozumie?

Tak, rozumiała aż za dobrze. Doktor Brown przede wszystkim dbał o dobro swej kliniki w Royal Harton i nie zamierza! dopuścić do skandalu, który mógł przedstawić jego szpital w złym świetle. A sytuacja była nad wyraz niejasna.

Penny przywiozła Jamesa na szczepienie, wizyta była wyznaczona na piątą, mieli ostatni numer. Siedzieli już zupełnie sami w poczekalni, gdy zjawiała się pielęgniarka i zaproponowała, że weźmie na chwilę małego, by dokonać rutynowego mierzenia i ważenia. Penny, zmęczona całodzienną pracą w sklepie, stanem w korkach po drodze do szpitala oraz wstrząśnięta pewnym nieprzyjemnym odkryciem, zgodziła się przejść sama do gabinetu i poczekać tam na pielęgniarkę i Jamesa. Ponieważ nie zjawiali się przez niepokojąco drugi czas, wszczęto poszukiwania i raptem okazało się, że pielęgniarka zniknęła bez śladu razem z chłopcem.

Przez następne pół godziny panowało istne piekło. Doktor Brown, dyrektor kliniki, oraz trzech policjantów jak na razie bezskutecznie próbowali rozwikłać sprawę.

- Możemy więc wyeliminować ojca dziecka? - upewnił się jeszcze męski głos.

Tak, wyeliminować go, zniszczyć, unicestwić, pomyślała mściwie. Że też ziemia nosi takiego łajdaka... Nie widziała go od dwóch lat, od momentu, gdy opuściła jego apartament po pamiętnej awanturze. Sprzedała mieszkanie w Londynie i przeniosła się z Amy na sam skraj Anglii, do Kornwalii, gdzie otworzyły sklep pod nazwą „Rozważna i Romantyczna”, aptekę i zielarnię zarazem. Penny nie zależało na tym, by się wzbogacić, pieniądze interesowały ją tylko o tyle, o ile mogła za nie zapewnić Jamesowi lepszą przyszłość. Wszystko, co robiła, robiła dla niego. Ale on zniknął!

- Zróbcie coś! - krzyknęła histerycznie. - Do diabła ciężkiego, znajdźcie go!

W tej chwili do środka wpadła Amy, która chwyciła w ramiona szlochającą przyjaciółkę.

- Och, Amy, ktoś porwał Jamesa! I to wszystko moja wina! - łkała spazmatycznie.

- Cśś, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. A jeśli już chcesz kogoś winić, to obwiniaj mnie. Gdybym nie wzięła sobie dziś wolnego, żeby zobaczyć się z Nickiem, nie musiałabyś pracować tak długo, umawiać się na ostatnią wizytę w opustoszałej klinice i w rezultacie do niczego by nie doszło!

Penny nie mogła jednak obarczać przyjaciółki odpowiedzialnością.

Gdyby nie bezinteresowna pomoc Amy, nigdy by jej się nie udało otworzyć własnego sklepu, pracować w nim i jednocześnie przebywać dużo z dzieckiem bez potrzeby zatrudniania niańki. Tak, nie ma sensu roztrząsać, co by było, gdyby... Życie ją nauczyło, że to do niczego nie prowadzi. Wzięła się w garść. Wyprostowała się i spojrzała na policjanta.

- Przepraszam. Może mnie pan pytać o wszystko, co pan uzna za stosowne.

W ten sposób zaczęły się najgorsze dwadzieścia cztery godziny w jej życiu.

- Błagam, weź te tabletki, które ci lekarz przepisał i połóż się spać. Ja będę czuwać i czekać na telefon - przekonywała Amy, starając się wyglądać spokojnie, by dodać przyjaciółce otuchy.

W rzeczywistości serce jej się krajało, gdy patrzyła na szalejącą z niepokoju Penny. O Jamesie, swoim ukochanym synu chrzestnym, wolała nawet nie myśleć. Wiedziała, że jeśli zacznie, to ona również popadnie w rozpacz, a nie mogła sobie na to pozwolić.

- Prześpij się. Musisz być wypoczęta, gdy go jutro przywiozą. Mówię ci, znajdą go. Wiesz, że ja miewam przecucia i że zawsze się sprawdzają. James się znajdzie. Zobaczysz - powtarzała do znużenia.

Tonący brzytwy się chwyta. Penny zwróciła na przyjaciółkę błagalne spojrzenie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Dam głowę, że tak będzie - powiedziała twardo Amy.

- No, to może rzeczywiście położę się na chwilę.

Po drodze do swojej sypialni nie wytrzymała i uchyliła drzwi do pokoju Jamesa. Kołatała się w niej dziwaczna, irracjonalna myśl, że zobaczy synka zdrowego i bezpiecznego w swoim łóżeczku.

No tak, przecież tam jest, jakże by inaczej? Och, jak to dobrze! Penny podeszła na palcach i wyciągnęła drżącą dłoń, by dotknąć maleńkiego ramionka. Gdy poczuła miękkiego, puszystego materiału, nie mogła się już dłużej oszukiwać. Musiała wrócić do rzeczywistości.

Kurczowo przytuliła do piersi pluszowego misia i bezsilnie osunęła się na kolana. Po jej policzkach spływały strugi gorących łez.

- Dlaczego ja? O Boże, dlaczego ja? - zawołała łamiącym się głosem,

po czym zaczęła żarliwie powtarzać: - Panie, proszę, zwróć mi moje dziecko. Panie, proszę, zwróć mi...

Pograżona w rozpacz nie usłyszała cichych kroków, które umilkły przy drzwiach. Amy przez chwilę z głębokim namysłem wpatrywała się w przyjaciółkę, po czym oddaliła się bezszelestnie.

Następnego dnia dziennikarze okazali się być wyjątkowo dobrze poinformowani. Poranne wiadomości podały wiadomość o zniknięciu dziecka i w mieszkaniu przyjaciółek rozdzwonił się telefon. Dzienniki domagały się wywiadów, reporterzy zaczęli się kręcić pod drzwiami, aż wreszcie przyjechała ekipa telewizyjna sieci BBC.

Ogłuszona tym wszystkim i zatopiona w bólu, Penny zrozumiała wreszcie, że udzielenie wywiadu telewizji, opisanie okoliczności zaginięcia dziecka i pokazanie fotografii może być szansą na odnalezienie Jamesa. Nie było chwili do stracenia.

Wysoki brunet zaledwie rzucił okiem na znajomy pokój i skierował się wprost do barku. Odstawił na bok czarną aktówkę, nalał sobie drinka, wyciągnął się wygodnie na sofie, sięgnął po pilota i leniwie zaczął zmieniać kanały, bez większego zainteresowania śledząc wzrokiem migające obrazy.

Był zmęczony, chociaż lot z Hiszpanii nie trwał długo. Nagle jednak usiadł gwałtownie, jakby znużenie opuściło go w jednej chwili. Spikerka wymieniła nazwisko Penelope Gold...

Na ekranie pojawiło się zdjęcie pięknej blondynki, która trzymała na kolanach maleńkiego chłopczyka o kręconych ciemnych włosach i uśmiechniętych piwnych oczach.

Mężczyzna wychylił swoją whisky jednym haustem, po czym zacisnął dłoń na puste szklance.

- Zuchwałe uprowadzenie szesnastomiesięcznego Jamesa z kliniki w Kornwalii wstrząsnęło całym krajem. Sytuacja jest tym bardziej dramatyczna, że samotna matka zaginionego dziecka nie posiada żadnej innej rodziny.

Na ekranie pojawiła się wymizerowana twarz Penny,

- Nie wiem, kim jest osoba, która porwała moje dziecko, i nie wiem, dlaczego to zrobiła, ale błagam ją, by mi oddała Jamesa z powrotem. On jest dla mnie wszystkim. Nie potrafię żyć bez niego. Zaklinam na

wszelkie świętości... - mówiła z rosnącą rozpaczą i widać było, że lada moment się załamie.

- Przepraszam, że o to pytam, ale statystyka wskazuje, że to zazwyczaj ojcowie uprowadzają dzieci, z którymi nie mieszkają. Czy istnieje możliwość, że tak się stało również w tym przypadku? - spytała dziennikarka.

- On nie ma ojca, ma tylko mnie - wybuchnęła histerycznie Penny. - Nie ma żadnego ojca, nigdy go nie było! - rozplakała się bezradnie.

Wywiad został przerwany, podano inne wiadomości. Nagle szkło rozprysło się pod palcami ciemnowłosego mężczyzny, lecz on nawet nie zwrócił uwagi na sączącą się z jego dłoni krew. Przez długą chwilę siedział nieruchomo, śmiertelnie zdumiony i zszokowany. Następnie podniósł się, podszedł do telefonu i zadzwonił w parę miejsc, odwołując różne spotkania. Jego głos brzmiał z pozoru spokojnie, ale gdyby ktoś mógł w tym momencie spojrzeć w piwne oczy, przeraziłby się. Widniała w nich wściekłość i ślepa nienawiść.

- Penny, obudź się.

Ktoś ją szarpał za ramię, ale nie reagowała. Nie miała siły otworzyć oczu, czuła się niezwykle ociężała.

- Wstawaj, James się znalazł.

Na dźwięk imienia swego syna Penny z trudem uniosła powieki, które zdawały się ważyć tonę. Skąd to okropne uczucie ośpienia? Co się z nią dzieje? Przed sobą widziała jak przez mgłę rozpromienioną twarz Amy.

- Rozumiesz, co mówię? Przed chwilą dzwoniли z policji. Znaleźli go.

- Co? Jak? Gdzie? Jesteś pewna? Nic mu nie jest? Muszę go zobaczyć! - mamrotała z trudem wciąż jeszcze półprzytomna Penny, niezgrabnie próbując wstać z łóżka. Już wiedziała, skąd to okropne uczucie. Dała się namówić i wzięła jedną z tabletek nasennych, jakie przepisał jej lekarz. Nigdy więcej nie weźmie tego świństwa do ust!

- Uważaj - Amy podtrzymała ją i ostrożnie zaprowadziła do łazienki.

- Wszystko dzięki wywiadowi dla BBC. Ta kobieta nie była żadną wyrachowaną porywaczką, działała pod wpływem impulsu. Wyobraź sobie, że nie była żadną oszustką, to rzeczywiście pielęgniarka, tylko nie z tej kliniki. Jej dziecko zmarło przed trzema miesiącami na białaczkę właśnie w tym szpitalu. Była w szoku, dlatego często

wracała tani, gdzie ostatni raz widziała swoje dziecko żywe. Gdy zobaczyła Jamesa, nie zastanawiała się ani przez moment... Jej mąż nie miał o niczym pojęcia. Pracuje na nocnej zmianie, wraca rano do domu i od razu kładzie się spać. Tak było i teraz. Wstał dopiero wczesnym popołudniem, włączył telewizor na wiadomości. Możesz sobie wyobrazić jego wstrząs, gdy wszedł potem do kuchni i zobaczył swoją żonę z porwanym dzieckiem, którego szuka pół Anglii! Natychmiast zadzwonił na policję.

Penny wysłuchiwała relacji Amy, po czym spojrzały na siebie i już bez słowa padły sobie w ramiona, płacząc ze szczęścia.

- Jeszcze tylko jedno zdjęcie, panno Gold, prosimy - powtarzało do znużenia kilkanaście głosów.

Penny była w siódmym niebie i zgadzała się na wszystko. Tuliała synka w ramionach, śmiała się przez łzy i nie protestowała, gdy reporterzy robili jej dziesiątki zdjęć. Wreszcie pożegnała się i wróciła do sklepu, jednak przed wejściem zawahała się na moment. Poczula na plecach dziwny dreszcz. Odwróciła się bezwiednie, ale w tej chwili James zauważył stojącą w drzwiach Amy i zaczął się kręcić w ramionach matki, powtarzając radośnie:

- Ciocia Amy! Ciocia Amy!

Penny nie dostrzegła więc zaparkowanego po przeciwnej stronie placu czarnego jaguara, za którego kierownicą siedział nieruchomo posepny mężczyzna, a wyraz jego oczu nie wróżył niczego dobrego. Leżała pod kołdrą i wpatrywała się w śpiące tuż obok maleństwo. Na tę jedną noc wstawiła łóżeczko Jamesa do swojej sypialni, gdyż wciąż co chwila musiała się upewniać, że jej dziecko jest znów przy niej. Nie mogła zasnąć, była zbyt wytrącona z równowagi wypadkami ostatniej doby.

James został zbadany przez lekarza, który zresztą tylko potwierdził to, co i tak było widoczne na pierwszy rzut oka: dziecko nie doznało żadnego uszczerbku podczas pobytu u obcej osoby. Okazało się, że owa kobieta dbała o niego jak rodzona matka, karmiła, przewijała, bawiła się z nim. Penny bardzo jej współczuła, dlatego też stwierdziła stanowczo, że nie zamierza wnieść oskarżenia. Niestety, nie zależało to od niej. Uprowadzenie było karalne z urzędu i zaniechanie wniesienia sprawy z powództwa prywatnego nie miało

tu nic do rzeczy. Na szczęście istniały okoliczności łagodzące i zanosilo się na to, że skończy się jedynie na leczeniu pogrążonej w żalobie matki, co Penny przyjęła z ulgą.

Dziecko niczego nie odczuło, ale ją te dwadzieścia cztery godziny zdążyły zmienić. Ponieważ dręczyła ją obawa, że może już nigdy nie zobaczyć syna żywego, zaczęła po raz pierwszy myśleć poważnie o śmierci. Nagle zrozumiała, że przecież jej też się może coś przydarzyć. Co się wtedy stanie z dzieckiem?

Gdy James się urodził, nawet nie przyszło jej do głowy, by powiadomić o tym Raula. Ten człowiek nigdy jej nie kochał, wykorzystał ją bez skrpułów, a potem wyśmiał cynicznie i kazał jej odejść. I komuś takiemu miała dać prawo do swego syna? Nigdy!

Robiła wszystko, by zapomnieć o Raulu, wymazać go na zawsze ze swego życia i z pamięci. Tuż po rozstaniu uciekła z Londynu, zaszła się w maleńkim miasteczku na samym krańcu kraju, rzuciła się w wir pracy i starannie odsuwała od siebie wszelkie myśli o przeszłości. Teraz zaczęły ją jednak dręczyć wątpliwości, czy aby słusznie zrobiła, trzymając fakt istnienia dziecka w ścisłej tajemnicy przed jego ojcem.

Zamknęła oczy i starała się zasnąć. Nie ma co na ten temat dłużej deliberować. James jest zdrowy i bezpieczny, na razie więc nie trzeba podejmować decyzji w tej sprawie. Ma na to jeszcze dużo czasu.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo się w tej chwili myliła...

- Dzisiaj ja pracuję, a ty posiedzisz sobie z Jamesem - zdecydowała przy śniadaniu Amy.

Siedzieli we trójkę przy stole. Mały wpychał sobie rączkami do buzi rozgniecione banany i najwyraźniej uważał, że nie ma potrzeby korzystać z łyżki, skoro palce nadają się do tego znacznie lepiej.

- Gdybyś mogła.. - powiedziała Penny, która z prawdziwą ulgą przystała na propozycję przyjaciółki.

Było jeszcze dość wcześnie, a ona już odczuwała zmęczenie. Od samego rana otrzymywała listy i paczki od nieznanomych, którzy przesyłali jej wyrazy sympatii oraz podarunki dla Jamesa. Penny była do głębi wzruszona tym, że zupełnie obcy ludzie okazali jej tyle serca. Tym niemniej ciągle bieganie na dół do drzwi wejściowych, a

potem wracanie na górę do mieszkania, zaczynało jej się powoli dawać we znaki. Przecież za każdym razem niosła nie tylko paczkę, ale również i Jamesa, który był nadzwyczaj uszczęśliwiony. Prezenty i prezenty! Zdaje się, że wszystkie dobre wróżki umówiły się w tajemniczy sposób i spotkały się w tym jednym dniu.

Znowu dzwonek. Popędziła na dół i oniemiała, gdy operator kamery z telewizji BBC wręczył jej największą pluszową pandę, jaką w życiu widziała. Penny otarła łzy wzruszenia i podziękowała mu z całego serca.

Na szczęście wczesnym popołudniem wszystko się uspokoiło i Penny bez żadnych przeszkód mogła nakarmić synka i położyć go spać wśród licznych nowych przytulank. Pochyliła się i pocałowała Jamesa w czoło.

- Kocham cię, skarbie - szepnęła, a mały uśmiechnął się do niej niczym najstodsy na świecie aniołek.

- James kocha mamę - wymruczał i zapadł w sen. Uszczęśliwiona Penny bezszelestnie wyslizgnęła się z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Ledwie zdążyła usiąść na kanapie i rozpuścić związane w koński ogon włosy, gdy naraz na dole znów zadzwonił dzwonek. Poderwała się i zbiegła na dół. Nie chciała, by kolejny gość zadzwonił ponownie i obudził Jamesa. Pośpiesznie otworzyła drzwi.

- Słucham pa... - Urwała nagle i zbladła jak ściana. Wszystkiego się mogła spodziewać, ale nie tego!

- Nie zaprosisz mnie do środka? - warknął Raul i nie czekając na odpowiedź, bezceremonialnie wszedł, zamykając za sobą drzwi.

Penny z trudem odzyskała mowę.

- Chwileczkę, nie tak szybko!

- O, nie. Zbyt długo już czekałem, Penelope. Całe dwa lata. Najwyższy czas, żebyśmy sobie wyjaśnili parę rzeczy.

Stał przed nią. niesłychanie męski i władczy, a Penny wpatrywała się w niego z rozpaczą. Wyglądał fantastycznie. Czarna skórzana kurtka podkreślała szerokość jego ramion, zaś dopasowane czarne dżinsy seksownie opinały jego biodra i uda. Całości stroju dopełniały luksusowe buty od Gucciego. Tak, ten facet miał wszystko - pieniądze, siłę, władzę. Nie miał tylko serca, przypominała sobie ponuro. Weź się w garść, dziewczyno, przykazała sobie w myślach.

Chyba nie pozwolisz, żeby taki ktoś tobą komenderował?

- Nie mam ci nic do powiedzenia - zakomunikowała zimno, zebrała się na odwagę i położyła dłoń na klamce.

- Dlatego wyjdź stąd. Natychmiast.

Jednak Raul przytrzymał jej rękę i nie udało jej się otworzyć drzwi.

- Nikt mi nie będzie rozkazywał. Zwłaszcza kłamliwa. ..

- Nikt mnie nie będzie obrażał, zwłaszcza w moim własnym domu - przerwała ostro i szybko cofnęła dłoń. Nie mogła znieść jego dotyku, który wydawał się parzyć.

- Wyraziłam się chyba dostatecznie jasno? Chcę, żebyś się stąd wyniósł!

- Niestety, taka możliwość w ogóle nie wchodzi w rachubę - powiedział niezwykle uprzejmie, aczkolwiek lodowatym tonem. - Teraz ja decyduję, ponieważ twoje decyzje okazują się błędne. Gdybyś nie ukrywała przed mną faktu, że mam syna, żadne z nas nie musiałyby przejść przez koszmar uprowadzenia małego. Po prostu nie doszłoby do żadnego porwania. - Minął ją i wszedł na wiodące do mieszkania schody.

Penny przez chwilę stała nieruchoma jak posąg. Była przerażona. Dowiedział się! A Raul Da Silva nie był człowiekiem, którego można bezkarnie oszukać i pozbawić go tego, do czego miał prawo. Nikt by się nawet nie ośmielił spróbować. A ona to zrobiła...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z ociąganiem udała się na górę. Właściwie powinna była natychmiast pobiec za Raulem i postarać się wyrzucić go z domu. Jednak nie miała siły z nim walczyć. To, co powiedział, miało pewien sens. Gdyby się tu przed nim nieukryta, prawdopodobnie nie doszłoby do uprowadzenia Jamesa. Zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno jest dobrą matką i czy słusznie postąpiła, pozbawiając dziecko opieki ojca. Nagle poczuła się strasznie bezradna i bezbronna.

Noga za nogą wlokła się na górę, pogrążona w ponurych rozmyślaniach. Gdy stanęła w wejściu do saloniku, z obawą popatrzyła na potężnego mężczyznę w czerni. W ogóle nie pasował do jej cudownie kobiecego, wypieszczonego mieszkanka.

- Miło tu, ale brakuje ci takich luksusów, do jakich zdążyłaś przywyknąć - zauważył protekcyjnym tonem. - Pewnie bardzo ci to nie w smak. Ale cóż, wiadomo, że nie da się wzbogacić na prowincjonalnym sklepiku typu mydło i powidło.

To wystarczyło, by Penny natychmiast przestała czuć się bezradna i w jednej chwili doszła do siebie. Zawrzała gniewem. Jak on śmiał krytykować jej życie, jej dom i jej pracę?

- Coś ci się pomyliło. To ty zawsze lubieś pławić się w luksusach, mnie na tym nie zależało - warknęła, po czym dodała zjadliwie: - Uważam, że pogoń za bogactwem jest idiotyzmem, szkoda na to czasu i zdrowia. Zresztą, jesteś tego najlepszym dowodem. Na co ci te wszystkie pieniądze, skoro już zaczynasz siwieć?

Nie zastanawiała się, czy go tym zrani, czy nie. Nie zasługiwał na żadne względy, skoro miał o niej takie zdanie. Chciała od niego tylko miłości, nic poza tym. A on uważał, że polowała na dobra materialne...

Nagle znalazł się tuż przy niej i chwycił ją mocno za rękę.

- Wszystkie moje siwe włosy mają tylko jedną przyczynę. - Wpatrywał się z napięciem w jej pobladłą twarz. - Kłamliwą kobietę, która ma język jak żmija.

Penny wykazała się świetnym refleksem.

- Czyżbyś trafił pod pantofel Dulcie? - odparowała.

- To sprawa wyłącznie między tobą, mną i naszym synem. Nie martw się o Dulcie, raczej martw się o siebie.

Powiedział to takim tonem, że poczuła się zagrożona. Co ten diabeł knuje?

- Nie widzę powodu - mruknęła nieco niepewnie. Na jego ustach pojawił się szyderczy uśmiech.

- A odmówienie mi prawa do mojego syna nie jest wystarczającym powodem? Chyba nie zaprzeczysz, że to moje dziecko?

- Moje - powiedziała twardo. - To, że byłeś jego biologicznym ojcem, jeszcze nic nie znaczy. Tę samą funkcję spełnia obecnie sztuczne zapłodnienie.

Raul aż się zagotował ze złości. - Niemal to samo powiedziałaś w telewizji. Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść! A czy pomyślałaś choć przez moment, jak ja mogę się czuć? Przychodzę do domu, włączam telewizor i nagle jakaś spikerka oznajmia na cały kraj, że mam dziecko, które w dodatku zostało porwane. A chwilę później ty twierdzisz, że ja nie istnieję! Penny zmieszała się nieco.

- Nie wymieniłam twojego nazwiska.

- To już bez znaczenia. Najważniejsze, że wiem o istnieniu syna. Nie wyrzeknę się mojego dziecka. A to może oznaczać dla ciebie poważne kłopoty - zagroził. - Chyba że zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Na początek chcę go zobaczyć. Gdzie on jest?

- Śpi i nie pozwolę go obudzić.

- Mogę poczekać.

Penny myślała gorączkowo. Gdy zdecydowała się na udzielenie wywiadu, nie przyszło jej do głowy, że Raul mógłby akurat być w Wielkiej Brytanii i dowiedzieć się o całej sprawie. Kto mógł przewidzieć, że nastąpi taki fatalny zbieg okoliczności?

- To boli - powiedziała ze złością, gdyż jego palce coraz mocniej zaciskały się na jej przegubie.

Jej cierpliwość powoli zaczynała się wyczerpywać. Była coraz bardziej wściekła na Raula. Po pierwsze, zaczynał jej grozić. Po drugie, obarczał ją winą za ostatnie wydarzenia, podczas gdy sam również się do nich przyczynił, wprawdzie pośrednio, ale jednak. Otóż tamtego popołudnia w klinice Penny kartkowała leżące na stole jakieś czasopisma, żeby zająć Jamesa oglądaniem kolorowych

obrazków. Nagle spostrzegła fotografię z jakiegoś balu w Madrycie. Na zdjęciu widniał Raul, do którego kleiła się Dulcie, ostentacyjnie eksponująca zaręczynowy pierścionek z diamentem wielkości przepiórczego jaja. Penny była tak wyprowadzona z równowagi, że nie upierała się przy asystowaniu pielęgniarce, która miała zważyć Jamesa.

- Boli? Masz szczęście, że cię nie zabiłem. To była moja pierwsza myśl, kiedy się dowiedziałem - syknął z furią. - Rozmyśliłem się dopiero wtedy, gdy prawnik poinformował mnie, że mogę zobaczyć syna tylko wtedy, gdy wyrazisz zgodę. Potrzebuję cię, więc nic ci nie zrobię.

No tak, jakie to do niego podobne, pomyślała zgryźliwie. Zamiast przyjechać, by podtrzymać na duchu spanikowaną matkę zaginionego dziecka, konsultuje się z prawnikiem, by dowiedzieć się, jakie prawa mu przysługują. Zimny, wyrachowany łajdak!

- Co tak zaniemówiłaś, moja słodka? - zakpił. Wolną ręką ujął ją pod brodę i uniośł jej twarz do góry.

Przyjrzał jej się uważnie, po czym skierował wzrok niżej i nieco bezceremonialnie zlustrował sylwetkę Penny.

Szkoda, że nie ubrała się jakoś inaczej. Kusa biała bluzeczka oraz króciutkie džinsowe szorty nie dodawały jej powagi i z pewnością nie były odpowiednią bronią w starciu z Raulem, pomyślała.

Postanowiła nie być mu dłużna i ona również zaczęła go taksować spojrzeniem. Zmienił się. Jak już zauważyła, miał włosy nieco przyprószone siwizną. Jego twarz zeszczupełniała znacznie, świadczyły o tym bardziej wydatne kości policzkowe. Dookoła oczu pojawiła się siateczka zmarszczek, a wokół kącików ust rysowały się półkoliste bruzdy.

A przecież nie wyglądał przez to ani trochę mniej atrakcyjnie. Może nawet wręcz przeciwnie? Teraz jeszcze bardziej przypominał drapieznika, jakby smukłą czarną panterę, przyczajoną do skoku... Penny zadrzała wewnątrz.

Trzeba się postarać, by ta pantera nie rzuciła się na nią. Co pewnie wcale nie będzie takie proste. Zimno spojrzała mu prosto w oczy.

- Odważna jesteś - przyznał. - Chociaż głupia.

- Na pewno nie głupia - zaprzeczyła dobitnie. - Macierzyństwo i

upływ czasu nauczyły mnie rozwagi i cierpliwości. - Była dumna ze swego spokoju i chłodu. W rzeczywistości serce jej się tłukło jak u schwytanego ptaka, ale nie zamierzała zdradzić się ze swoim lękiem.

- Rozwaga? Przecież ty nawet nie znasz znaczenia tego słowa - zadrwił nieprzyjemnym tonem.

- A ty nie znasz mnie - odparowała,

- Przeciwnie. I zaraz ci to udowodnię - powiedział zniżonym głosem.

Jego wzrok spoczął na wargach Penny, a silna dłoń zsunęła się na jej talię i przyciągnęła ją do muskularnego ciała. Wiedziała, że powinna zaprotestować, ale nie mogła. Po prostu nie mogła. Trzymana w miejscu jakimś niewytłumaczalnym czarem, czekała.

Gdy ją pocałował, aż zakręciło jej się w głowie. Przez dwa długie lata żaden mężczyzna nie trzymał jej w ramionach, nie całował jej, nie pieścił. I naraz nieoczekiwanie znalazła się w objęciach Raula, swego pierwszego i jedyne go kochanka. Czyż można się dziwić, że cały świat zawirował wokół niej i że straciła poczucie rzeczywistości?

Jeszcze próbowała się jakoś trzymać. Nie odpowiadała na jego karesy, choć Raul wszelkimi sposobami starał się ją do tego nakłonić. Całował ją niezwykle zmysłowo, jedna jego dłoń błędziła po krągłych pośladkach Penny, druga nie wiadomo kiedy wślizgnęła się pod jej bluzeczkę...

Rozpaczliwie walczyła sama ze sobą, jednak w końcu uległa i z czułością położyła dłonie na piersi Raula. W tym momencie oderwał wargi od jej ust i popatrzył na nią z nieskrywaną satysfakcją.

- Widzisz? Znam cię lepiej, niż myślisz. Gdy chodzi o seks, to cała twoja rozwaga bierze w łeb - natrząsał się.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Jasne, tylko seks ci w głowie! - krzyknęła ze złością. - I co ci z tego, że potrafisz podniecić kobietę? Miliony innych facetów też to potrafią, zarozumiałcu! Mimo całej swej władzy i swoich pieniędzy jesteś po prostu nikim. Dlatego wara od mojego syna! Jeśli liczysz na to, że go dostaniesz, to się grubo mylisz.

- Wydarzenia ostatnich dni wskazują na to, że dość łatwo dostać twoje dziecko. Sama je wpychasz w ręce niepowołanym osobom.

Penny aż zaniemówiła. To był cios poniżej pasa! Raul jednak

wydawał się zupełnie nie przejmować faktem, że ją ranił. Ściągnął kurtkę, nonszalancko rzucił ją na kanapę, potem oparł się wygodnie o gzyms kominka i popatrzył wyczekująco.

- Nie będę się z tobą spierać na ten temat - powiedziała zduszonym głosem, który z trudem wydobywał się ze ściśniętego gardła. - Ale niezależnie od wszystkiego, nie oddam ci Jamesa.

Raul skrzywił się.

- Wcale nie zamierzam odbierać ci dziecka. Brzmiało to zbyt pięknie, żeby było prawdą. Penny nie wierzyła mu za grosz.

- Powiedzieć można wszystko - skwitowała.

- Powiedziałem prawdę - oznajmił i sięgnął po stojącą na półce nad kominkiem fotografię Jamesa. Wpatrywał się w nią przez długą, bardzo długą chwilę. - Ile miał, gdy zrobiono to zdjęcie? - spytał zmienionym nieco głosem.

- Sześć miesięcy.

- Jest prześliczny.

Co do tego zgadzała się z nim. Ale co do reszty... Właściwie nie miała pojęcia, do czego on zmierza i co chce od niej uzyskać. Popatrzyła na niego podejrzliwie, a Raul podchwycił jej spojrzenie.

- Do licha, wyglądasz, jakbyś się mnie bała. Mam wrażenie, że za chwilę mi tu zemdlejesz. Usiądź lepiej i porozmawiajmy jak dwoje dorosłych ludzi.

Przycupnęła na brzegu kanapy i czekała. Raul jednak milczał. Nadal stał nieruchomo przy kominku, a jego czoło przecinała pionowa zmarszczka. Panujące w pokoju napięcie wydawało się rosnąć z każdą chwilą. Penny pomyślała, że dłużej już tego nie wytrzyma.

- Podobno mieliśmy porozmawiać - przypomniała.

Raul odstawił zdjęcie na miejsce, po czym zaczął chodzić w tę i z powrotem, ale nadal sienie odzywał. Wreszcie przystanął przed Penny.

- Kiedy mały się obudzi?

- Za jakieś pół godziny - odparła z niejakim zdumieniem. W jego oczach widniało coś dziwnego, coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Gdyby nie знаła go lepiej, przysięgłaby, że Raul jest poruszony, może wręcz zdenerwowany.

- Myśle, że to wystarczająco dużo czasu - zauważył i usiadł obok

niej.

Odsunęła się nieco, gdyż ich uda zetknęły się. Woląta nie ryzykować... Zauważył jej manewr, a na jego ustach pojawił się jakby cień uśmiechu.

- Na co? - spytała z niepokojem. I tu czekała ją niespodzianka.

- Na omówienie wszelkich szczegółów dotyczących ślubu.

Penny zerwała się na równe nogi, oburzona i skonfundowana.

- Nic mnie nie obchodzi twój ślub z Dulcie! Jeśli myślałeś, że pozwolę tej kobiecie choćby zbliżyć się do mego syna, to nigdy w życiu się tak nie pomyliłeś!

- Nie żenię się z Dulcie, tylko z tobą - skorygował chłodno. - Przecież to oczywiste, że James potrzebuje opieki ojca. Zdecydowałem więc, że powinniśmy się pobrać. To najlepsze wyjście.

On zdecydował! Jakoś nie przyszło mu na myśl, że ona też ma tu coś do powiedzenia oraz fakt, że już miał narzeczoną. Klękajcie narody, Raul Wspaniały podjął decyzję, natrzęsała się w myślach. Była wściekła, jak chyba nigdy dotąd.

- Po moim trupie - oznajmiła dobitnie.

- Nawet się nie zastanowiłaś. Pomyśl o tym, ile chłopiec na tym skorzysta. Przypomnij też sobie, że kiedyś sama mnie o to poprosiłaś. Nic się od tamtej pory nie zmieniło, z wyjątkiem tego, że zmieniłem zdanie.

- Nie - warknęła. Nie chciała, by jej przypominano o tamtym straszliwym upokorzeniu. Nigdy by się nie zdecydowała na podjęcie takiego ryzyka, gdyby nie podejrzewała, że po pamiętnej nocy w Dubaju może być w ciąży. To ją przekonało, a nie namowy Amy.

Złapał ją za rękę i siłą posadził obok siebie.

- Gdybyś wtedy wspomniała, że spodziewasz się dziecka, zgodziłbym się ciebie poślubić i żadne z nas nie przeżyłoby koszmaru ostatnich dwóch dni. Potrafię ochronić ciebie i Jamesa. Ponadto wciąż mamy na siebie ochotę, nie zaprzeczysz. Myślę, że byłoby nam całkiem nieźle razem, a nasz syn miałby pełną rodzinę.

Wpatrywała się w niego z namysłem. On mówił poważnie! Nagle zaczęła się zastanawiać. A może to nie jest taki zły pomysł? Raul ucieleśniał marzenia kobiet o idealnym kochanku... Na samą myśl

serce w niej zamarło.

Wydawało się, że czyta w niej jak w otwartej księdze, gdyż w jego ciemnych oczach pojawił się błysk triumfu.

- No i widzisz, że mam rację?

Zadowolony ton jego głosu natychmiast ją otrzeźwił i przypomniała sobie jego mniej pociągające cechy. Rozkazywał jej, co ma nosić. Sam decydował, gdzie pojedą. Był wiecznie zajęty pracą. Nieoczekiwanie zmieniał plany i leciał na drugi kraniec świata akurat wtedy, gdy potrzebowała go na miejscu. O nie, to materiał na kochanka, a nie na męża i ojca. A w dodatku jeszcze ta Dulcie! To przesądzało sprawę.

- Przestań się zgrywać - zażądała zimno. - Po tym, jak mnie potraktowałeś, gdy powiedziałam o ślubie, masz teraz czelność proponować mi małżeństwo i to tylko po to, by zdobyć prawa do mojego dziecka? Nic z tego!

- Mogę walczyć o moje prawa do syna w sądzie - rzucił tak obojętnym tonem, jakby mówili o pogodzie.

- Naprawdę byłbyś zdolny do czegoś takiego?

- Zawsze istnieje taka możliwość - odparł spokojnie.

Penny była wściekła, ale bynajmniej niez dumiona. Spodziewała się czegoś takiego od momentu, gdy Raul zaczął jej grozić.

- Nie masz szans, żeby ze mną wygrać. Prawo jest po mojej stronie, przynajmniej w tym kraju.

- Mam pieniądze, najlepszych prawników do dyspozycji i masę czasu, żeby się z tobą procesować. Ty nie masz żadnej z tych rzeczy.

- Raul nie owijał w bawełnę.

No, tak. Uważał, że jak ma forsy jak lodu, to może zdobyć wszystko, czego tylko zapragnie. Ale nawet bogactwa całego świata nie wystarczą, by dostać mego syna, pomyślała z ponurą determinacją Penny.

- Jak chcesz, to próbuj - powiedziała hardo. - Ale i wiedz, że nigdy w życiu nie oddam ci dziecka. Nigdy słyszysz?!

Nagle dobiegło ich wołanie:

- Mama!

Raul, który miał właśnie coś odpowiedzieć, zamarł. Wydawało się, że nie był w stanie wydobyć z siebie nawet słowa. Po raz pierwszy

usłyszał głos swego syna.

Penny postanowiła wykorzystać sprzyjającą sytuację. Wzięła się w garść, gdyż zrozumiała już, że jedynie opanowanie i wewnętrzna siła dawały jej jakieś szansę w walce z Rauliem. Musiała być twarda.

- Mój syn - celowo podkreśliła słowo „mój” - może chwilę poczekać, ma w łóżeczku masę zabawek, nic mu się nie stanie, jak się sam pobawi przez moment. Ale sprawa między nami musi zostać załatwiona natychmiast. Czy pamiętasz, co mi powiedziałeś przed dwoma laty? Żebyś przysłała ci rachunek.

Raul zacisnął wargi. Widać było mu nie w smak, że przypominała mu, iż zachował się jak ostatni drań. Ale Penny nie dbała o to, co teraz czuł i myślał. Walczyła o syna, tylko to się liczyło.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować - ciągnęła zimno - ale nawet wszystkie twoje pieniądze nie są jego warte. Ceną, jaką trzeba zapłacić za posiadanie dziecka i rodziny, jest bezgraniczna i bezwarunkowa miłość. Ale tego nie kupisz za żadne pieniądze, a ty nigdy nie będziesz w stanie kogokolwiek pokochać.

Raul milczał, jego twarz wyglądała jak wykuta z granitu.

- Możesz zatrudnić prawników, możesz się procesować w nieskończoność i wyrzucać forszę w błoto, nic ci to nie pomoże. Dostęp do dziecka będziesz miał tylko wtedy, gdy ja się na to zgodzę. Albo przystajesz na moje warunki, albo wynoś się stąd! - zakończyła dobitnie i obróciwszy się na pięcie, wyszła z pokoju.

W sypialni wyjęła Jamesa z łóżeczka i okręciła się dookoła, trzymając go w wyciągniętych rękach.

- Dobrze się spało, mój skarbuszku? Oj, nie wiem, czy dobrze, ale na pewno mokro - skwitowała, sprawdzając mu pieluszkę.

Położyła go na stole i zaczęła przewijać, a nie było to takie proste, gdyż James uwielbiał swobodę i gdy został rozebrany, natychmiast zaczynał z uciechą fikać nogami i nie pozwalał sobie założyć świeżej pieluchy. Ponadto chwycił Penny za włosy i chichotał z radości.

- James kocha mamę! - ogłosił.

Aż pokraśniała z dumy. Jej syn nieoczekiwanie zaczął mówić pojedyncze słowa, gdy miał zaledwie dziewięć miesięcy, a teraz potrafił już budować proste zdania.

- Ja też cię kocham. I zawsze będę przy tobie, obiecuję. - Sprawnie

doprowadziła małego do porządku, po czym wzięła go w ramiona i przytuliła do piersi. - Już żadna obca pani ani pan mi ciebie nie zabierze.

- Czyżby przypadkiem chodziło o mnie? Odwróciła się.

- O wilku mowa... - zaczęła i urwała nagle.

Raul nie słuchał jej. W niezwykłym napięciu i z fascynacją w oczach wpatrywał się w dziecko, które trzymała w objęciach. Co dziwniejsze, chłopiec zamilkł i również intensywnie wpatrywał się w stojącego w drzwiach mężczyznę.

- Ma na imię James, prawda? Słyszałem w telewizji - powiedział sflumionym głosem Raul i podszedł do nich.

Nagle poczuła się winna. Jakie to smutne, że człowiek dowiaduje się dopiero z telewizji, jak jego dziecko ma na imię.

- Czy ja... Czy mógłbym go potrzymać? Niepewność w głosie Raula przekonała Penny, że chyba jednak źle zrobiła, odmawiając mu do tej pory wszelkich praw do syna. Właściwie, czemu tak postąpiła? Chroniła siebie przed bólem, czy też raczej kierowała się dumą? I czy teraz nie powtarzała tego samego schematu? Czy to nie duma kazała jej dać mu kosza?

Zerknęła na niego i naraz ujrzała zupełnie innego Raula. Nie dostrzegła w nim nawet krzty typowej dla niego arogancji, patrzył na nią błagalnie, a poruszona tym Penny nie potrafiła się oprzeć jego prośbie.

- Oczywiście, że możesz - odparła z wymuszoną obojętnością, odwracając przy tym wzrok od jego twarzy. - James nie będzie miał nic przeciw temu, on wszystkich lubi. Niestety - dodała, przypominając sobie, że zupełnie nie protestował, gdy zabierała go obca kobieta.

Raul zaśmiał się cicho i delikatnie wziął od niej dziecko.

- Po mnie odziedziczył wygląd, a po tobie naiwność.

- Już dawno przestałam być naiwna - odparła Penny, ale najwyraźniej nikt jej nie słuchał. Raul mówił coś cicho do małego po hiszpańsku i wydawało się, że Jamesowi zupełnie nie przeszkadzało, że nie rozumie ani słowa. Kontakt został nawiązany błyskawicznie.

Penny obserwowała ich uważnie, czując, jak coś ją zaczyna dławić w gardle. Takie same ciemne oczy, takie same kręcone włosy, u synka

trochę jaśniejsze, ale z biegiem czasu niewątpliwie ściemniają... Patrzyła, jak James dotyka pulchną rączką brody ojca i uśmiecha się. Przypomniało jej się, że Raul potrafił się golić dwa, a nawet trzy razy dziennie, byleby tylko nie podrapać jej delikatnej skóry, gdy mieli się kochać. Nagle przed oczyma stanęła jej pewna scena: kąpała się, gdy Raul przyszedł do łazienki, ogolił się starannie, a potem dołączył do niej pod prysznicem...

Zrobiło jej się dziwnie gorąco.

- Pójdę zrobić herbaty - powiedziała gdzieś w przestrzeń. Koniecznie musiała stąd wyjść.

Widok Raula tulącego i całującego dziecko nagle obudził w niej stłumione tęsknoty. Gdy zachowywał się podle, łatwiej jej było trzymać zmysły na wodzy. Ale teraz... Teraz znów zapragnęła poczuć jego dotyk i rozkoszować się jego bliskością. Swoim stosunkiem do syna poruszył najczulszą strunę w jej sercu i to ją przerażało... Oznaczało to bowiem, że Raul stanowił teraz dla niej większe zagrożenie niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przykro mi, ale ja mu nie ufam - upierała się przy swoim Amy. Penny siedziała przy kuchennym stole z kubkiem gorącej czekolady w rękę i ze znużeniem podparła głowę dłonią. Dyskutowały na ten temat już czwarty wieczór z rzędu, czyli od momentu, gdy Raul zaproponował, by ona i dziecko spędzili z nim najbliższą niedzielę gdzieś poza domem.

- Zlituj się, a co mi się może stać, jak z nim wyjdę na trochę?

- Nie wiem. Ale trzy tygodnie temu zachowywał się, jakby był nie zrównoważony, sama o tym wiesz najlepiej. Najpierw żądał, żebyś za niego wyszła, potem straszył dochodzeniem swoich praw w sądzie, a na koniec przypiął się do małego, jakby go coś opętało. Kto wie, co mu tym razem strzeli do głowy?

Teoretycznie Amy miała rację, ale Penny nie podejrzewała, by Raul planował odebrać jej dziecko. Początkowo rzeczywiście na to wyglądało, ale wystarczyło, by Raul zobaczył Jamesa i nagle w jednej chwili przedzierzgnął się z tyrana w troskliwego ojca.

Na jej ustach pojawił się pełen słodczy uśmiech, gdy przypomniała sobie tamten dzień. Kiedy wyszła z kuchni z zastawioną tacą, znalazła ich w saloniku, gdzie świetnie się bawili. Raul budował wieże z klocków, a mały rozwalał je z uciechą. Obaj przy tym zaśmiewali się do łez. Tak też zastała ich Amy, która nie potrafiła powściągnąć swego wybuchowego temperamentu i bez chwili namysłu kazała się Raulowi wynosić do wszystkich diabłów. Ku niebotycznemu zdumieniu Penny, posłuchał...

Co jeszcze dziwniejsze, zadzwonił następnego wieczoru. Obawiała się kolejnych gróźb lub namawiania do małżeństwa, tymczasem nic z tych rzeczy. Raul zawiadomił tylko, że poinformował już swego prawnika, że zależy mu na ugodzie, że to Penny dyktuje warunki, że on dziękuje jej za wyrozumiałość i że będzie z nią w kontakcie. Nie wierzyła własnym uszom!

- Penny, ty mnie w ogóle nie słuchasz. Ocknęła się z zamyślenia.

- Co? Ależ skąd, słucham - zaprzeczyła machinalnie.

- Ten facet robi wszystko, żeby znów zawrócić ci w głowie. Nie podoba mi się to.

- Ależ, Amy, co ty pleciesz? On przestał zauważać fakt, że jestem kobietą. Nic z tych rzeczy - zaprotestowała.

Podczas swoich wizyt u nich Raul koncentrował się wyłącznie na Jamesie. Jego stosunek wobec Penny był absolutnie poprawny i bez zarzutu, żadnych podtekstów, zupełnie nic. Wmawiała sobie, że jest z tego zadowolona, starannie tłumiąc nieokreślone poczucie żalu.

- Nie wierzę, żeby tak się zmienił. Natura ciągnie wilka do lasu - oznajmiła sentencjonalnie Amy. - Podejrzewam, że on próbuje uspić twoją czujność i dać ci złudne poczucie bezpieczeństwa. Zjawia się dwa razy w tygodniu, bo na tyle mu pozwalasz, bawi się z małym, po czym potulnie kładzie uszy po sobie, gdy mówisz, że już dosyć. Węszę w tym jakiś podstęp, a moje przecucia nigdy mnie nie mylą.

- Naprawdę przesadzasz. Co w tym złego, że dziecko pobawi się trochę ze swoim własnym ojcem?

- A ja ci radzę, żebyś poczekała, aż oficjalnie podpiszecie ugodę w obecności prawnika - upierała się Amy.

- Przecież już i tak postawiłam na swoim! - zawołała Penny, poirytowana dziwnym uporem przyjaciółki. Po raz pierwszy wygrała z Raulem, co dawało jej poczucie siły. A jako silniejsza strona i zwycięzca w tej walce mogła

okazać wspaniałomyślność i od czasu do czasu zgadzać się na prośby Raula. Spędzenie z nim niedzieli miało być dla niego nagrodą za dobre sprawowanie... - On przystaje na wszystkie moje warunki. Żadnego ślubu, żadnego procesowania się. Jedyne kulturalny układ między dwojgiem dorosłych ludzi.

Amy aż załamała ręce.

- Ten wilk w owczej skórze zje cię, zanim się obejrzysz. Penelope, na litość boską, zacznij w końcu myśleć rozsądnie!

Wypiła do końca czekoladę, odstawiła kubek i podniosła się od stołu.

- Czy ty aby nie przesadzasz? - Uściśnęła przyjaciółkę uspokajająco.

- Jutro wybieramy się na plażę, a nie w środek dżungli. Chyba nie sądzisz, że Raul porwie mi małego sprzed nosa?

- No, pączusiu, teraz jesteś gotowy. - Penny z uśmiechem postawiła synka na podłodze. W białej bluzeczce z Myszka Miki i w granatowych spodenkach wyglądał tak słodko, że nic, tylko go schrupać. - Idziemy, mama - zakomenderował James i podreptał

niecierpliwie w stronę drzwi.

Penny sięgnęła po torbę plażową, po raz ostatni zerknęła w lustro i podażyła za małym do saloniku. Na kanapie wylegiwał się w szlafroku Nick, chłopak Amy. Miał rozanieloną minę kota, który właśnie wypił śmietanę. Nic dziwnego, skoro spędził tę noc pod ich dachem, oczywiście nie sam. Jednak nie było mu dane zbyt długo rozkoszować się tym błogostanem, gdyż James wdrapał mu się na brzuch i zaczął po nim skakać. Krzyki i śmiechy niemal zagłuszyły głos dzwonka.

Penny pospiesznie zbiegła na dół, otworzyła drzwi i nagle, jakby zabrakło jej tchu. Ale to wcale nie znaczy, że on mnie w najmniejszym stopniu interesuje, pomyślała natychmiast. Każda kobieta na moim miejscu zareagowałaby tak samo, chyba żeby była ślepą i sparaliżowaną staruszką. Raul w pełni miał prawo zapierać dech w piersiach swoim wyglądem.

Zniknął elegancki, wyrachowany biznesmen, a zamiast niego pojawił się czarujący przystojniak. Dżinsowe szorty i czarna bawełniana koszulka bez rękawów oraz opadające na czoło w lekkim nieładzie ciemne włosy, nadawały mu nieco łobuzerski wygląd.

Wydawało jej się przez moment, że w jego oczach zalśniło pożądanie, ale przecież to niemożliwe. Raul traktował ją ostatnio tak... zbyt kulturalnie.

- Ładnie wyglądasz. - Bez zażenowania lustrował ją wzrokiem. - Jesteś nawet jeszcze bardziej zachwycająca niż kiedyś.

Zarumieniła się po same uszy. Miała na sobie powiewną białą sukienkę zapinaną na niezliczone guziczki i sięgającą jej prawie do kostek. Wcale nie zamierzała wyglądać... zachwycająco.

- Dziękuję - odparła nieco niepewnie. Czyżby Raul próbował z nią flirtować? Nie, ta uwaga o jej wyglądzie chyba miała być tylko komplementem.

Gdy weszli do saloniku, Nick tarzał się po podłodze razem z uradowanym Jamesem.

- Raul, pozwól, to jest Nick, niemalże nasz współlokator.

- Szczęściarz - usłyszała za plecami, nie zauważyła jednak wrogiego błysku w oczach Raula.

Penny chwyciła roześmianego synka w ramiona i przytuliła go do

siebie.

- O rany, dzięki! Jeszcze chwila, a moja męskość ucierpiałaby srodze na tych igraszkach - wygłupiał się Nick.

- Och, nie sądzę, by mogło jej coś zaszkodzić - zażartowała Penny i zwróciła się do Jamesa. - No, to jedziemy na plażę.

- Pozwól. - Raul sięgnął po dziecko i Penny nagle odniosła dziwne wrażenie, że zrobił to tylko po to, by niby przypadkiem przesunąć wierzchem dłoni po jej piersiach. Poczowała ogień w żyłach i odsunęła się pośpiesznie. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby znów straciła głowę dla tego człowieka.

Gdy znaleźli się na ulicy, popatrzyła na lśniącego jaguara zaparkowanego obok rozklekotanego gruchota, jakim posługiwały się z Amy. Aż zachichotała w duchu, wyobrażając sobie Raula za kierownicą czegoś takiego. Będzie miał się z pyszna!

- Obawiam się, że musimy wziąć mój samochód - zauważyła z niewinną miną. - Mam tam przymocowany fotelik dla dziecka.

- Ja w moim mam także - padła zaskakująca odpowiedź. - Ponadto znajdziesz tu wszelkie możliwe rzeczy, jakich James może potrzebować.

- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim. Zajrzał jej głęboko w oczy.

- O, tak.

Penny ze zdumieniem patrzyła, jak Raul świetnie sobie radzi z bezpiecznym usadowieniem małego na przednim siedzeniu. Zanim zdążyła się spostrzec, została posadzona z tyłu i ruszyli. Uśmiechnęła się z niejaką autoironią. A ona już przypuszczała, że Raul zaczyna na nią lecieć! Ha, ha, świetny dowcip! Przecież widać jak na dłoni, że traktuje ją jak piąte koło u wozu. Jest mu tylko potrzebna jako matka dziecka. Zbędny balast...

Raul kierował i przez cały czas mówił wyłącznie do Jamesa. Po kwadransie Penny nie wytrzymała.

- Sądziłam, że jedziemy do St Austell - wygłosiła w przestrzeń. - Mają tam ładną plażę.

- Nic się nie martw, wszystko obmyśliłem. Wynająłem łódkę w Fowey, popływamy wzdłuż brzegu i z pewnością znajdziemy jakieś miłe miejsce na piknik.

Już chciała zaprotestować, gdy nagle podchwyciła jego spojrzenie

we wstecznym lusterku i jakoś tak się stało, że zapomniała, co chciała powiedzieć. Naraz przyłapała się na tym, że podświadomie napawa się znajomym zapachem jego wody kolońskiej, zapachem, od którego kręciło ją w głowie i od którego w jej ciele budziły się uśpione pragnienia...

Co się z nią dzisiaj dzieje? Ktoś na nią rzucił czary, czy co? Dostyc tego, trzeba wziąć się w garść!

Pięć godzin później po raz kolejny cieszyła się z tego, że jednak nie sprzeciwiła się pomysłowi Raula. Wynajęta „łódka” okazała się luksusowym jachtem dalekomorskim! James spał właśnie w jednej z czterech wykwintnie urządzonych kabin, a przebrana w czarny kostium kąpielowy Penny opalała się na pokładzie, odpoczywając po wspaniałym posiłku.

Spędzili naprawdę cudowny dzień. Raul znalazł przeuroczą zatoczkę, gdzie zarzucili kotwicę. Przez kilka godzin pozostawali w tym ustronnym zakątku, gdzie bawili się z Jamesem, który wręcz szalał z radości. Było naprawdę wspaniale.

Penny uśmiechnęła się leciutko, gdy przypomniała sobie swoje poranne podejrzenia. Ze strony Raula nie było mowy o żadnym flircie. Nie przyłapała go na wymownych spojrzeniach, nie rzucał dwuznacznych uwag, zachowywał się niezwykle przyzwoicie. Tak, to jej własna wyobraźnia i pragnienia stanowiły problem. Raul tego problemu najwyraźniej nie miał, pomyślała z niejakim żalem.

- Napijesz się jeszcze wina? - Niski głos odezwał się niemal tuż przy jej uchu.

Szybko otworzyła oczy.

- Nie, dziękuję, chyba wypitałam już dosyć. - Próbowwała podnieść się do pozycji siedzącej, ale z niewytłumaczalnych powodów sprawiało jej to dziwną trudność.

- Śpiąca?

Spod opadających powiek przyglądała się klęczącemu przy niej mężczyźnie. Miał na sobie tylko czarne kąpielówki. Słońce lśniło na jego brązowej skórze, grą światła i cieni uwydatniając wspaniałą muskulaturę jego niezwykle męskiego ciała. Tak powinien wyglądać bóg miłości, pomyślała sennie Penny. Naraz przypomniała sobie, jak kiedyś w hacjendzie Raula pływali nago w basenie, a te silne

ramiona i długie nogi oplatały ją... Zamknęła oczy, by odpędzić od siebie ten obraz, który sprawiał jej niewysłowiony ból. Już nigdy, nigdy...

Nie zauważyła triumfalnego błysku w ciemnych oczach ani nie poczuła, że została wzięta na ręce i zaniesiona dokądś. Nic już nie wiedziała, z niczego nie zdawała sobie sprawy. Spała kamiennym snem.

Usłyszała jakieś głosy. Ktoś coś mówił, ale z pewnością nie po angielsku. Bardziej przypominało to... hiszpański? Próbowana unieść powieki, ale poczuła w głowie tak przeszywający ból, że zrezygnowała. Jęknęła tylko głośno i przewróciła się na bok. Dręczyła ją myśl, że coś jest nie tak, że powinna coś zrobić, ale nie była w stanie się ruszyć. Ponownie zapadła w ciemność.

Tym razem nie słyszała już żadnych głosów ani nie czuła kołysania jachtu, ale z kolei była pewna, że porusza się w jakiś sposób. Z najwyższym trudem otworzyła oczy i przekonała się, że znajduje się w ramionach Raula. Próbowana coś powiedzieć, ale nie mogła. Usta miała suche jak pieprz i żaden dźwięk nie wydobył się z bolącego, ściśniętego gardła. W dodatku dokuczał jej żołądek, było jej zdecydowanie niedobrze. Och, nie powinna była pić tyle wina!

Położył ją na czymś miękkim, pewnie zniósł ją z pokładu do kabiny, żeby nie dostała udaru.

- Raul... - zdobyła się na cichy szept.

- Nic nie mów.

- James?

- Wszystko w porządku, śpi.

Wreszcie powróciła jej ostrość widzenia i udało jej się skoncentrować wzrok na jego twarzy. Malował się na niej tak dziwny, jakby okrutny wyraz, że obudziło to jej podejrzenia. Czyżby on coś knuł? Naraz uderzyło ją, że Raul miał na sobie garnitur. Garnitur? Na jachcie?

Rozejrzała się dookoła. Ależ wcale nie znajdowała się w kabinie, była w pokoju. I w dodatku знаła ten pokój! Te białe ściany, czarny krucyfiks nad zabytkową toaletką, masywne łoże z baldachimem... To była sypialnia Raula w jego hacjendzie!

Nie, musiało jej się to śnić. Zamknęła oczy, a potem powolutku

otworzyła je znowu. Bezskutecznie. Nic się nie zmieniło, Raul podsunął jej szklanę wody.

- Napij się, to ci pomoże. - Pomógł jej usiąść i przytrzymał szklanę przy jej ustach.

Była zbyt słaba, by protestować i chciwie wypić wszystko do samego dna. Gdy Raul przestał ją podtrzymywać, ciężko opadła na poduszki. W głowie jej huczało, ale jakimś cudem udało jej się po chwili pozbierać i usiąść o własnych siłach.

- I co? Lepiej ci? - zagadnął niby to uprzejmie, lecz ton jego głosu pozostał chłodny.

Lepiej? Trafiła prosto do jaskini lwa i miała czuć się dobrze? Z drugiej jednak strony rosnący gniew pozwalał do pewnego stopnia przewyciężyć dziwną ociężałość, jaką odczuwała. Ostrożnie opuściła nogi na podłogę i zauważyła przy tym, że z powrotem miała na sobie sukienkę. Chwileczkę... Przypomniała sobie, że opalała się na pokładzie jachtu w kostiumie kąpielowym, a Raul klęczał obok niej, proponował więcej wina, dopytywał się, czy nie jest senna...

- Jesteś skończonym łajdakiem! - wykrzyknęła. Z całą pewnością wyspał jakiś środek nasenny do tego wina!

Wściekłość dodała jej sił. Zerwała się na równe nogi, zachwiała się nieco, ale nie zwracała na to uwagi. Skoczyła ku Raulowi, gotowa rzucić się na niego z pięściami w bezsilnej złości, ale w ostatniej chwili zatrzymała się tuż przed nim. James! Raul miał jej syna, dlatego nie ośmieliła się go zaatakować.

- Dlaczego? - spytała z trudem przez zaciśnięte zęby. Na jego ustach zaigrał szatański uśmieszek.

- Mówiłem ci, że chcę mojego syna. No i mam go.

- Chyba nie liczysz na to, że ujdzie ci to płazem? Porwałś nas i trafisz za to do więzienia, już ja tego dopilnuję.

- Jakoś się dziwnie nie boję - zakpił.

- Co ty sobie, do cholery, myślisz? - zakłęła Penny, która nigdy tego nie robiła. - Uważasz, że jesteś wszechmogący, czy jak? Mamy przyjaciół, którzy będą nas szukać. Amy...

- Amy właśnie dostała od ciebie telegram. Poinformowałaś ją, że musisz wypocząć po tych wszystkich przejściach i że zdecydowałaś się na dwutygodniowe wakacje.

Co za tupet!

- Nigdy w to nie uwierzy.

- Jak nie uwierzy, to zgłosi się na policję. Oni zaś odpowiedzą jej, że zostali zawiadomieni, że na jakiś czas wyjeżdżasz z ojcem dziecka, który zapewni opiekę wam obojgu. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że od jakiegoś czasu was odwiedzam i zajmuję się dzieckiem za twoim przyzwoleniem, nikt nie będzie niczego podejrzewał.

Powoli zaczęło do niej docierać, w jakiej sytuacji się znalazła.

- Zaraz, chwileczkę - pokręciła głową. - A co z paszportem, z kontrolą graniczną? Przecież nie mogłeś nas tak po prostu przeszmygłować do Hiszpanii!

- Nie mogłem? - skrzywił się cynicznie. - Właśnie tak zrobiłem. Powiedziałem, że moja żona nadużyła alkoholu, a ja nie mogę znaleźć jej paszportu wśród różnych damskich drobiazgów. A jeśli chodzi o Jamesa... Gdy tylko się dowiedziałem o jego istnieniu, natychmiast zdobyłem odpis jego aktu urodzenia. Ciekawe, rubryka z danymi ojca była pusta. Czyżby przeoczenie? Nie sądzę. Zrobiłaś to celowo - warknął ze złością. - Ale poradziłem sobie. Przy pomocy pewnej wysoko postawionej osoby udało mi się wpisać Jamesa do paszportu jako mojego syna.

- Zaplanowałaś to wszystko od samego początku - wyszeptała ze zgrozą. Oszukał ją, i to jak! Pozwalał jej myśleć, że tym razem to ona jest górą, a tymczasem knuł swój podły spisek!

Och, czy ona nigdy nie zmądrzeje? Jak szybko zapomniała, że Raul zawsze musi postawić na swoim, zupełnie nie licząc się z nikim i z niczym. Za każdym razem udowydniał jej, że jest głupio łatwowierna i że jej zdanie nie ma dla niego żadnego znaczenia. Amy miała rację. Nie powinna była mu ufać.

- Czyś ty zupełnie oszalał? - spytała bezbarwnym głosem. Z całych sił starała się trzymać swój temperament na wodzy. Musiała działać w przemyślany sposób, nie kontrolowane emocje mogły jej tylko zaszkodzić. - Przecież i tak jutro albo pojutrze, a w najgorszym wypadku za dwa tygodnie, opuszczę to miejsce razem z moim synem.

- Ty - może tak, ale mój syn - nigdy. Zapadła chwila ciszy.

- Mój prawnik potwierdził, że w Wielkiej Brytanii nie mam

większych szans na wygranie sprawy. Ale tu jest Hiszpania. Jestem powszechnie szanowanym obywatelem, podczas gdy ty jesteś tylko nielegalną imigrantką. Nie masz paszportu, pieniędzy, znajomych. Sądzisz, że ktokolwiek stanie po twojej stronie?

Zadrżała bezwiednie. To potworne, ale on miał rację! Miała ochotę go zabić.

- Tobie jest zimno - zauważył z udawaną troską i zaczął rozcierać jej ramiona, chociaż wiedział, że to nie fizyczny ziąb przenikał ją do głębi. - Może weź ciepły prysznic i przebierz się w coś innego. To naprawdę ładna sukienka, ale nosisz ją już drugi dzień.

- To znaczy, że dzisiaj jest...

- Poniedziałek. - Ujął jej dłonie i cofnął się nieco. Penny stała teraz z wyciągniętymi rękami, a Raul lustrował ją wzrokiem,

- W szafie znajdziesz rzeczy, których nie wzięłaś ze sobą przed dwoma laty. Myślę, że uda ci się znaleźć coś, co będzie na ciebie pasować.

Nie, chyba go jednak zabije! Wie, że się zaokrągliła po urodzeniu dziecka, ale to nie powód, by Raul miał robić na ten temat głośne uwagi. Spiorunowała go wzrokiem, ale nagle stropiła się nieco. W jego oczach wcale nie dostrzegła dezaprobaty, wręcz przeciwnie. Postanowiła zmienić temat.

- Najpierw chcę zobaczyć Jamesa.

- Później. Teraz raczej zajmijmy się tobą - mruknął przeciągle. Przynął się bliżej i nie wypuszczając z uścisku jej dłoni, otoczył ramionami jej kibić. Penny, z unieruchomionymi z tyłu rękami, znalazła się nagle jak w potrzasku. - Tego dnia, gdy mnie opuściłaś, przysiągłem sobie, że się zemszczę. A gdy w pełni zdałem sobie sprawę z tego, że mnie zdradziłaś, postanowiłem, że nie będę miał dla ciebie litości.

Nadal trzyma! jej dłonie jedną ręką, podczas gdy drugą chwycił ją brutalnie za brodę.

- Długo na to czekałem...

- O, nie, to ci się nie uda - zawołała zdenerwowana, gdyż nagle zrozumiała, do jakiego stopnia udało mu się ją zwieść. Przekonał ją swoim zachowaniem, że już nic ich fizycznie nie łączy, gdy tymczasem wciąż jej pragnął! Widziała to w jego płonących oczach,

czuła pożądlivy dotyk jego ciała i nie mogła mieć już żadnych wątpliwości. Raul zamierzał...

- Już mi się udało - zaśmiał się szatańsko i zmiądzzył jej usta chciwym pocałunkiem.

- Nie - westchnęła cichutko, gdy wreszcie pozwolił jej chwycić oddech i gdy jego dłoń ześlizgnęła się na jej biust.

Niebieskie oczy Penny zamglily się. Jak cudownie... Wiedziała, że jej reakcja jest aż nazbyt jednoznaczna i że zostanie odczytana jako przyzwolenie, ale nic nie potrafiła na to poradzić.

- Tęsknisz za mężczyzną, to widać na kilometr - zadrwił bezlitośnie Raul, nie przestając jej pieścić. - Najwyraźniej ten twój cały Nick nie potrafi cię usatysfakcjonować.

- Nick...? - jęknęła bezradnie, gdyż jego dotyk skutecznie mącił jej jasność myślenia. O czym ten Raul mówi?

Żachnął się i gniewnie odepchnął ją od siebie.

- Ty wredna żmijo, w takiej chwili myślisz o nim i wymawiasz jego imię? W dodatku pozwoliłaś jakiemuś facetowi sypiać z tobą, gdy w drugim pokoju znajdował się mój syn. Powinienem cię za to zabić!

Już otworzyła usta, by wyjaśnić, że Nick to przyjaciel Amy, gdy ujrzała w oczach Raula taką nienawiść i pogardę, że wstrząsnęło nią to do głębi. Nie będzie się zniżać do tego, by się przed nim tłumaczyć!

- W takim razie, czemu zadałeś sobie trud uśpienia mnie i przywiezienia do Hiszpanii?

- Gdyby James nie upierał się przy zaglądaniu do śpiącej mamusi co godzina, daję ci słowo, że bez namysłu wyrzuciłbym cię za burtę! - Z furją obrócił się na pięcie i opuścił pokój, głośno trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Penny czuła się tak, jakby dostała czymś ciężkim w głowę. Była zupełnie ogłuszona. Nie zastanawiając się w ogóle nad tym, co robi, udała się do łazienki, rozebrała i weszła pod prysznic. Woda... Jak woda, to i ryby... Mało brakowało, a poprzedniego dnia ryby w Zatoce Biskajskiej dostałyby na obiad niejaką Penelope Gold. Zaczęła się histerycznie śmiać, lecz wkrótce śmiech przerodził się w rozpaczliwy płacz.

Gdy porwano Jamesa, mogła liczyć na wsparcie przyjaciół i na pomoc policji. Tutaj została zupełnie sama, zdana na własne siły, które w porównaniu z władzą Raula w ogóle sienie liczyły. Nikt nie stanie po jej stronie. Penny czuła się tak bezradna jak nigdy w życiu i z tego też powodu szlochła bez opamiętania. Nie widziała żadnego wyjścia z pułapki, w jakiej się znalazła.

Po jakimś czasie uspokoiła się nieco, obmyła twarz i z zamkniętymi oczyma stała pod prysznicem, starając się coś wymyślić. Przychodziło jej to z trudem, gdyż po tym narkotyku, czy też środkiem usypiającym, jaki zaaplikował jej Raul, wciąż czuła się dość otępiąta. Nie słyszała odgłosu otwieranych drzwi i niemal podskoczyła ze strachu, gdy nieoczekiwanie poczuła na swojej talii dotyk mocnych dłoni.

- Może umyć ci plecy? - rozległ się nieco żartobliwy niski głos.

- Wynoś się stąd! - wrzasnęła, nie panując nad sobą. Raul, zamiast odpowiedzieć, przycisnął ją mocno do siebie i z uczuciem pocałował w usta. Penny nawet nie zdążyła się zastanowić nad tym, co robi, gdy odpowiedziała mu z całą mocą swego spragnionego ciała. Po chwili jednak dotarło do niej, że w ten sposób ewidentnie zaprasza go do... No, wiadomo do czego. Wykorzystując element zaskoczenia, wywinęła się jakoś z jego objęć i odwróciła plecami. Nie miała dokąd uciec, gdyż Raul zasłaniał sobą wyjście z niewielkiej kabiny.

- Powiedziałam, żebyś się wynosił!

- Wcale tego nie chcesz.

Objął ją od tyłu i z powrotem przyciągnął do siebie. Dwie silne dłonie zamknęły się na jej piersiach. Zakreśliło jej się w głowie. Mała przestrzeń, brak możliwości ucieczki, unosząca się w powietrzu para,

strumienie gorącej wody spływające po dwóch nagich ciałach, zmysłowy dotyk ust Raula na karku - wszystko to oddziaływało na jej zmysły i skutecznie osłabiało jej wolę.

- Chcę - odparła, ale nieco bez przekonania.

- Tak, wiem, że tego chcesz. Cała płoniesz i czekasz na mnie - wymruczał, delikatnie pieszcząc ustami jej szyję i ucho. Wydawało się, że zapomniał o nienawiści, jaką do niej czuł. Nieoczekiwanie zmienił się w czułego kochanka, który łagodnie, aczkolwiek nieustrudzenie, przekonywał ją, by się poddała.

- Nie - zaprzeczyła słabo.

Nie cierpię go, gardzę nim, powtarzała sobie, ale zarazem drżała w oczekiwaniu, gdy jego palce z cudowną wprawą gładziły wrażliwą skórę jej piersi. Przypominał wirtuoza, który w iście czarodziejski sposób potrafił wydobyć z instrumentu najpiękniejsze tony... Penny wbrew i swojej woli przymknęła oczy. Powoli ogarniała ją słodka słabość. Bezwiednie mocniej oparła się o nagie ciało Raula.

Wydawało się, że czas cofnął się do tego okresu, gdy żyła tylko dla tego mężczyzny. Jego zapach i dotyk były cudownie znajome, co tylko zwiększało jej przyjemność, gdyż wiedziała, czego może się spodziewać i już samo oczekiwanie dostarczało jej rozkoszy. Słowa, które szeptał jej do ucha, powinny były wywołać u niej rumieniec wstydu, ale zamiast tego dodatkowo pobudzały jej pamięć i wyobraźnię.

- Nic się nie zmieniło. Nadal mnie pragniesz. - Przesunął dłonią w dół po jej brzuchu.

Penny nie potrafiła już dłużej udawać obojętności. Z jękiem odchyliła głowę do tyłu, opierając ją na barku Raula, a jej dłonie tajemniczym sposobem nagle same znalazły się na jego udach.

- Właśnie tak, Penny, właśnie tak...

Czuła się rozdarta, nie wiedziała, co robić. Z jednej strony miała bolesną świadomość, że to ją upokarza, a z drugiej aż do szaleństwa pragnęła kochać się z nim. Jej wola oporu słabła z każdą chwilą, gdyż Raul ani na chwilę nie przestawał jej coraz bardziej zmysłowo pieścić. Penny drżała pod jego dotykiem jak liść.

- Proszę... Przestań - wyszeptała, podejmując ostatnią rozpaczliwą próbę odwrócenia biegu wydarzeń.

- Nigdy. - Błyskawicznie odwrócił ją przodem do siebie i zajrzał głęboko w jej zamglone ekstazą oczy. - A teraz powiedz mi prosto w twarz, że mnie nie pragniesz. No, spróbuj - zaproponował jedwabistym głosem. Widać było, że nie ma najmniejszych wątpliwości, że Penny niczego takiego nie powie.

I nie powiedziała...

Kurtyna z wody i pary osłoniła splecione w namiętym uścisku ciała, deszcz kropel osiadał na mokrej skórze i Penny czuła się niczym uwięziona mitologiczna Danae, do której zakochany Zeus i tak znalazł dostęp i spadł na nią złotym deszczem, przenikając do jej najtajniejszych głębi...

Jakiś czas później osunęli się bezsilnie na podłogę. Gdy zmysły znalazły zaspokojenie, do głosu doszedł rozsądek i Penny ze zgrozą uświadomiła sobie, co się stało. Oddała się swemu najgorszemu wrogowi. A może nie są wrogami, tylko kochankami, tak jak dawniej? Może rzeczywiście nic się nie zmieniło i tak jak zazwyczaj po miłosnych zapasach wybuchną szczęśliwym śmiechem i przytulą się mocno do siebie?

- Wszystko w porządku? - usłyszała dość bezosobowy głos.

Otworzyła oczy i spojrzała na Raula. No tak, mogła sobie wybić z głowy śmiechy i uściski, nie zanosilo się na nie. Mężczyzna, do którego przed chwilą należała, przyglądał jej się chłodnym wzrokiem.

- Jeśli uważasz, że po gwałcie czuję się w porządku... - powiedziała z urazą.

Raul zerwał się z podłogi i pociągnął Penny za sobą.

- To nie był zaden gwałt. Nie zapominaj, że sama chciałaś. Dlatego nie próbuj zwać na mnie winy.

- Wyłałeś ze skóry, żebym chciała - odgryzła się i szybko wyszła z kabiny, chwyciła ręcznik i owinęła się nim. Nagle poczuła się zażenowana swoją nagością. W dodatku zrobiło jej się potwornie zimno, z tym że dojmujące poczucie chłodu wydawało się promieniować raczej z wewnątrz...

Gdy Raul znów pojawił się obok niej, zerknęła na niego ukradkiem przez opuszczone rzęsy. No, przynajmniej miał choć tyle przyzwoitości, żeby również okryć się ręcznikiem. Chociaż

właściwie w jego przypadku i tak to niewiele dawało. Wyglądał równie atrakcyjnie jak wtedy, gdy nie miał na sobie zupełnie nic. Naraz zdała sobie sprawę ze swoich myśli. Znowu zaczęła poddawać się woli zmysłów, choć już tyle razy źle na tym wyszła, gdyż w ten sposób dawała Raulowi przewagę nad sobą. Czy ona naprawdę nigdy się niczego nie nauczy?

- I co? Mam ogon i rogi? - zakpił, w pełni świadom tego, że Penny bacznie mu się przygląda.

- Mało brakuje! - parsknęła. - Zachowałeś się jak ostatni drań, przychodząc do mnie pod prysznic. Naruszyłeś moją prywatność! Na jego ustach zaigrał dwuznaczny uśmiezek.

- Aha, zgadzam się, że naruszyłem twoją prywatność. Było mi przy tym bardzo miło.

- Komu było miło, temu było. Gdybyś mnie nie odurzył jakimś narkotykiem, to byś dostał figę z makiem! - prychnęła niczym rozłoszczona kotka i ostentacyjnie opuściła łazienkę.

Ale Raul nie dawał się zbyć byle czym. Podążył za nią do sypialni, gdzie chwycił ją w pól i odwrócił w swoją stronę.

- Nie jesteś pod wpływem żadnego narkotyku! Dlaczego nie masz odwagi uczciwie przyznać, że chociaż mnie nienawidzisz, to wystarczy, żebym cię dotknął, a pragniesz mnie niemal tak mocno, jak ja ciebie? A może jestem naiwny, oczekując od ciebie, że zachowasz się uczciwie? - spytał gniewnie.

- Jasne! Za to podstępne porwanie mnie, odebranie mi dziecka, a wreszcie uwiedzenie mnie było cholernie uczciwe! - zdenerwowała się Penny. - Nie wiem, jak wytrzymam przy tobie te nieszczęsne dwa tygodnie.

- Obawiam się, że cię oszukałem. Nigdzie nie wyjedziesz, ani za dwa tygodnie, ani nigdy. A jak Bóg da, to za dziewięć miesięcy James będzie miał braciszka albo siostrzyczkę.

Zaniemówiła. Grom z jasnego nieba zrobiłby na niej mniejsze wrażenie.

- Czyli... Czyli to było z premedytacją?!

- Wystarczyła jedna noc w Dubaju, żeby urodził się nasz syn. Może i ten raz przyniesie jakiś owoc.

Ogłuszona tym Penny próbowała pozbierać myśli. Naraz przyszło jej

do głowy, że tak naprawdę bardzo by chciała mieć drugie dziecko. Och, to byłoby wspaniałe! Co nie oznacza, że należy zdradzać się z tym przed Raulem i dawać mu satysfakcję.

- Jeden szybki numerek pod prysznicem niekoniecznie musi się zakończyć ciążą. - Nonszalancko wzruszyła ramionami.

Raula zamurowała.

- Szybki numerek? - powtórzył z nieskrywanym niedowierzaniem. - Zmieniłaś się. Ta dziewczyna, którą kiedyś znałem, nigdy nie używała takich wyrażen.

- Ta naiwna, zauroczona tobą dziewczyna już nie istnieje - odparła z satysfakcją Penny.

- Coś ty powiedziała? - spytał nieco dziwnym głosem. - Że byłaś mną zauroczona? Czyżbym się w takim razie mylił co do motywów, które tobą powodowały?

Zawahała się. Przez moment miała ochotę powiedzieć prawdę i przyznać się do tamtego szalonego uczucia, ale szybko się zreflektowała. W ten sposób dałaby mu kolejny atut do ręki. Nie, nie ma mowy! Odwróciła się i bez słowa zaczęła przeglądać zawartość szuflad w komodzie. Znalazła kilka kompletów swojej dawnej bielizny. Włożyła figi, pozwoliła rącznikowi opaść na podłogę, gdyż i tak stała tyłem do Raula, po czym włożyła koronkowy staniczek.

- Było, minęło - rzuciła niedbale. - Gdzie są moje rzeczy? Chciałabym się ubrać.

- Poleciłem Avie włożyć je do szafy - wskazał ręką. Penny poczuła się nieco niepewnie. Skoro jej ubrania znajdują się w sypialni Raula, to... To gdzie ona właściwie ma sypiać? Postanowiła poruszyć tę kwestię później, teraz przecież musi coś na siebie włożyć. Wyjęła z szafy pierwszą z brzegu sukienkę i pośpiesznie wciągnęła ją przez głowę. Wygładziła błękitny materiał i wreszcie spojrzała na Raula. Nie zanosilo się na to, by miał wreszcie dać jej spokój.

- Było, ale nie minęło. Teraz mamy dziecko, a niewykluczone, że w przyszłości pojawi się ich więcej.

Niedoczekanie jego!

- Jeśli okaże się, że naprawdę jestem w ciąży, to ty i Nick będziecie musieli się poddać testom, by ustalić ojcostwo - wypaliła, gdyż pragnęła dopiec mu do żywego. Niech teraz on się czymś zamartwia.

Ku jej zdumieniu Raul wybuchnął śmiechem.

- Niezły strzał, ale chybiony. Zanim dołączyłem do ciebie pod prysznicem, zajrzałem do Jamesa. Rozmowny z niego gość. Już po pięciu minutach wiedziałem, że wujek Nick sypia w pokoju ciotki Amy.

Penny poczuła się strasznie głupio. Niezręcznie próbowała zmienić temat.

- Muszę się czegoś napić. Niedobrze mi od tego świństwa, jakim mnie nafaszerowałeś.

Chciała wyjść z pokoju, lecz Raul złapał ją za ramię, gdy przechodziła obok niego. Sam dotyk jego ręki wystarczył, by znów pojawiło się między nimi specyficzne napięcie, owo nieuchwytnie coś, co...

- Puszczaj!

- Najpierw coś sobie wyjaśnimy - oznajmił jedwabistym głosem. - Po konsultacji z lekarzem dałem ci dwie zwykłe pigułki nasenne, zupełnie nieszkodliwe. W dodatku twoje własne.

- Moje? - zdumiała się.

- Te, które ci przepisano po zniknięciu Jamesa. Wziąłem je z twojej szafki w łazience. - Patrzył na nią twardo. - Dlatego nie próbuj udawać, że byłaś pod wpływem narkotyku, i że nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za to, co się stało w łazience. Pragnęłaś mnie i pragniesz mnie nadal. Uciekasz przede mną, nienawidzisz mnie, ale oboje dobrze wiemy, że nadal działamy na siebie równie mocno jak tej nocy, gdy się poznaliśmy.

Zakłopotana, spuściła wzrok. Nie miała dość siły, by patrzeć mu prosto w oczy. Miał rację.

- Z tego właśnie powodu, jak również ze względu na Jamesa, postanowiłem jednak dać ci wybór. Zostajesz tutaj i kontynuujemy to, co zostało przerwane w Londynie, albo wracasz sama do Anglii. Platoniczna znajomość między nami jest wykluczona. Albo jesteśmy ze sobą naprawdę, albo się w ogóle nie znamy.

Spojrzała na niego ze zgrozą, ale jego twarz przybrała nieubłagany wykład.

- To nie jest żaden wybór - wyszeptła Penny.

- To jedyny wybór, jaki zamierzam ci zaoferować. Emanował z

niego taki chłód, że miała wrażenie, iż krew ścina jej się w żyłach.

- Ale...

Raul pochylił głowę i przesunął ustami po jej rozchylnych wargach. To wystarczyło, by w jednej chwili straciła wątek.

- Przemyśl to porządnie - mruknął i puścił jej ramię. - Ja tymczasem pójdę się ubrać do obiadu.

- Ale...

- Żadnych „ale”. Powtarzasz się jak papuga. - Podeszedł do komody i wyciągnął szufladę, z której wyjął slipy.

- Ale... - zamilkła nagle. Nie tylko dlatego, że posłał jej kpiące spojrzenie, ale również dlatego, że niedbale zrzucił z siebie ręcznik. Odwróciła spojrzenie.

- Gdzie jest James? Chcę go wreszcie zobaczyć.

- W twoim dawnym pokoju. Aha, obiad jest za pół godziny.

Otworzyła drzwi i osłupiała. Czy to aby na pewno to samo pomieszczenie? Zamiast eleganckiej sypialni, ujrzała przytulny dziecięcy pokój. Pomalowane na kremowo ściany zostały ozdobione bajecznie kolorowymi rysunkami postaci z filmów Disneya. Pod oknem znajdował się koń na biegunach, wszędzie piętrzyły się stosy zabawek. Na samym środku stało staroświeckie drewniane łóżeczko, w którym spał słodko chłopczyk, ściskając mocno pluszowego misia.

Penny podeszła i pocałowała synka w czoło. Uśmiechnął się i zamruczał coś przez sen, ale się nie obudził. Wyrzuciła się i jeszcze raz powiodła wzrokiem dookoła. Raul kłamał, gdy podczas pierwszej wizyty mówił, że nie zamierza zabrać jej syna. Przecież nie wyremontował pokoju w dwa dni! Musiał też jeszcze zdobyć metrykę Jamesa, załatwić nielegalne wpisanie dziecka do paszportu, przewieźć jej rzeczy z Londynu do Hiszpanii...

Oznaczało to, że zaplanował uprowadzenie ich już na samym początku! A ona myślała w swej naiwności, że tym razem to ona jest górą. Raul niechybnie to widział i pozwalał jej się rozkoszować złudnym poczuciem wygranej, podczas gdy knuł spisek. Jak dalece szatański był to spisek, Penny miała się przekonać już za kilka minut. Gdy zeszła na dół, wpadła wprost w ramiona Avy, która zaczęła ją wylewnie ściskać. Penny była wzruszona, ale również cokolwiek

zaskoczona tak gorącym powitaniem.

- Och, biedna seniorita! To straszne, to naprawdę straszne! Senior Raul opowiedział mi o tej przestępczyni, która porwała małego Jamesa. - Gospodyni miała łzy w oczach. - Pokazał mi artykuł w gazecie. Ależ się spłakałam! Dzięki Bogu, że znalazł panienkę i odzyskał dziecko.

- Ale... – próbowała zaoponować, jednak Ava ciągnęła dalej:

- Teraz już nie ma się czym martwić. Carlos i ja będziemy go strzec jak oka w głowie. Senior Raul wynajął też człowieka do ochrony domu od zewnątrz. Jesteście oboje z dzieckiem zupełnie bezpieczni. Penny pomyślała z rezygnacją, że Raul nie zaniedbał niczego. Nie miała teraz żadnych szans, by przekonać Avę, że potrzebuje pomocy i musi stąd uciec razem z synem. Gospodyni byłaby przekonana, że Penny działa pod wpływem szoku wywołanego porwaniem Jamesa i natychmiast powiadomiłaby swego pracodawcę.

- Cieszę się, że cię widzę, Avo - powiedziała więc tylko.

- Moje drogie, jeśli już skończyłyście się witać, to może wzięłybyście pod uwagę fakt, że jestem głodny jak wilk.

Odwrociła głowę w stronę, skąd dobiegł ją znajomy głos. Raul stał w drzwiach jadalni i wyglądał... Co tu dużo mówić, wyglądał tak, że Penny poczuła dziwny skurcz w żołądku. W białej koszuli, ciemnym garniturze i z zaczesanymi do tyłu nieco falującymi czarnymi włosami prezentował się niezwykle atrakcyjnie. Co nie zmieniało faktu, że był skończonym łajdakiem! Zastanawiała się, czy to specjalnie dla niej ubrał się tak elegancko.

Gdy weszli do jadalni, Raul skierował się w stronę dębowego kredensu, w którym pyszniły się kryształowe kieliszki oraz pękate karafki z najlepszymi trunkami.

- Napijesz się czegoś mocniejszego? - zagadnął. Zignorowała jego pytanie.

- Sprytne. Bardzo sprytne - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Ale czy ten ochroniarz na zewnątrz domu to aby nie przesada?

Zerknął na nią przez ramię.

- Nic nie jest przesadą, jeśli chodzi o dobro mego syna. Nie pozwolę nikomu, z tobą łącznie, zabrać go stąd. Zrozumiano?

Rozumiała aż za dobrze. Nie miała żadnych szans!

- Chyba rzeczywiście potrzebuję czegoś na wzmocnienie. Nie przywykłam do przebywania w towarzystwie bandyty!

- Bandyty? Czy ty aby w ten sposób nie wyrażasz swych ukrytych pragnień? Podobno kobiety marzą o słodkim brutalu? - Zaśmiał się na widok jej oburzonej miny, nalał sherry do dwóch kieliszków i podszedł do niej. - Może to uspokoi twoją rozpasaną wyobraźnię i ukoi rozdygotane nerwy.

- Wcale się nie denerwuję - warknęła, ale wzięła od niego kieliszek i napiła się nieco. - Chciałabym zadzwonić do Amy. Na pewno się niepokoi.

- Nie ma sprawy.

Zaskoczona Penny nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Było coś podejrzanego w tym, że tak łatwo się zgodził.

Raul podszedł do stolika, na którym stał telefon, podniósł słuchawkę i szybko wykręcił numer.

- Witaj, tu Raul.

Penny ocknęła się z odrętwienia, skoczyła ku niemu i chwyciła go za rękaw. Niech odda jej słuchawkę, zanim nagada Amy jakichś głupot!

- Jak sobie radzisz, Amy? - ciągnął przyjaznym tonem, nie zwracając uwagi na szarpiącą go Penny. - Tak, martwiła się o ciebie. Tak... Tak... Już ci ją daję. - Oddał słuchawkę, ale szepnął do ucha Penny: - Jeśli powiesz coś nie po mojej myśli, to pożałujesz.

- Hej, co się właściwie z tobą dzieje? - dopytywała się gorączkowo przyjaciółka. - Ten telegram wydał mi się podejrzany. Pobiełam na policję, ale oni mi na to, że wszystko w porządku, że pan Da Silva ich powiadomił, że zabiera was do siebie, proszę, nawet podał numer... Nic z tego nie rozumiem.

Zaraz zrozumiesz, pomyślała Penny i już otwierała usta, by powiedzieć przyjaciółce prawdę, gdy nagle uzmysłowiła sobie parę rzeczy. Po pierwsze, Raul ma jej syna. Prawdopodobnie nie uda jej się zobaczyć Jamesa do czasu, gdy wygra sprawę w sądzie, co może potrwać długo, biorąc pod uwagę zamożność i wpływy tego drania. Po drugie, oczyma wyobraźni ujrzała nagłówki w gazecie: „Matka daje sobie dwukrotnie zabrać syna” lub coś w tym guście. Wyjdzie na kompletnie nieodpowiedzialną idiotkę.

- Penny, jesteś tam?

- Tak, oczywiście. Przykro mi, że się niepokoiłaś niepotrzebnie. Wszystko w porządku. Trochę nieładnie z mojej strony, że tak w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i wyjechałam bez uprzedzenia, ale Raul był tak miły, że przyjąłam jego zaproszenie do hacjendy.

- Raul? Miły? Od kiedy? Jesteś pewna, że wiesz, co mówisz? - przerwała jej podejrzliwym tonem Amy.

- Jak najbardziej. Sądzę, że zostaniemy tu przez parę tygodni. Oczywiście, o ile dasz sobie radę sama.

Amy zaśmiała się niewesoło.

- Przecież wiesz, że od czasu, gdy w nowej klinice otwarto aptekę, mamy mniej klientów i mniejsze obroty.

Przez chwilę porozmawiały o sklepie, a potem pożegnały się. Penny odłożyła słuchawkę i spojrzała na Raula.

- Rozsądna z ciebie dziewczynka - pochwalił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ava przeszła samą siebie i przygotowała wspaniały posiłek, który miał uczcić powrót Penny, jednak żadne z nich nie doceniło wysiłków oddanej gospodyni. Późny obiad nie przebiegał w najlepszej atmosferze. Penny próbowała przekonać Raula, by jednak dał jej jakiś wybór, lecz on twardo obstawał przy swoim.

Gdy zdała sobie sprawę z tego, że nic nie wskóra, postanowiła zmienić temat. Była jeszcze jedna kwestia, która ją nurtowała.

- Czy zechciałbyś mi łaskawie powiedzieć, gdzie mam spać? - spytała przez zaciśnięte zęby. - Nie zauważyłam dodatkowego łóżka w pokoju Jamesa.

- To chyba jasne, że śpisz ze mną.

Penny widziała, że dla Raula jest to najzupełniej oczywiste, że znów należy do niego. Ponownie poczuła dziwny skurcz w żołądku - czy tylko ze strachu, czy też może... ? Nie, lepiej nie zastanawiać się nad tym, co jej reakcja może oznaczać. A nuż się okaże, że wcale nie chce się z nim spierać na ten temat?

- Nie - powiedziała w końcu, zbyt jednak późno, by zabrzmiało to przekonująco. Raul zresztą wykorzystał jej wahanie. Wstał z krzesła i już pochylał się nad nią, opierając dłoń na blacie stołu.

- Pokój Jamesa, to pokój Jamesa, jak sama nazwa wskazuje. - Zanim się wyprostował, niedbale przejechał palcem pod brodą Penny. - I koniec dyskusji.

Znów traktuje ją jak dziecko? O nie, tym razem ten numer nie przejdzie!

- Nie tak szybko. - Zerwała się z krzesła i chwyciła go za poję marynarki, uniemożliwiając mu wyjście z jadalni.

- James jest jeszcze mały, potrzebuje mnie.

- Owszem, potrzebuje cię, ale nie musi dzielić z tobą sypialni. Co innego jego ojciec...

Przysunął się bliżej i niespiesznie położył dłoń na karku Penny. Nie mogła się poruszyć, wpatrywała się w niego niczym zahipnotyzowana.

- Nie zmusisz mnie do tego - wyszeptała drżącymi wargami.

- Będiesz spać w moim łóżku, choćbym miał cię położyć do niego

siłą - uśmiechnął się szatańsko. - Na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że zmienię zdanie. - Pochylił głowę i pocałował ją.

Nastawiona na kolejny brutalny pocałunek Penny była zupełnie zaskoczona. Raul w niezwykle delikatny i cudownie czuły sposób delektował się smakiem jej ust. Robił to tak, jakby smakował nektar bogów... Czy jakakolwiek kobieta potrafiłaby się oprzeć takiej pieśczości? Penny bezwiednie zacisnęła dłonie na jego ramionach i oddała pocałunek.

Raul uniósł głowę i spojrzał na jej twarz, na której wciąż malował się wyraz zdumienia.

- Po namyśle jestem gotów pójść na pewne ustępstwa - mruknął zmysłowym głosem. - Daję ci słowo, że cię nie tknę, dopóki sama nie będziesz tego chciała.

- Nie ufam ci - zaoponowała. - A co było dziś po południu?

- Dziś po południu? Szybki numerek pod prysznicem. Tak to określiłaś.

Penny spłonęła rumieńcem.

- A ja uważam, że to było nieuniknione i że stanowiło coś w rodzaju oczyszczenia. Potrzebowaliśmy się kochać, żeby dać ujście tłumionym przez lata pragnieniom i frustracjom, a również po to, by sprawdzić, czy nadal siebie pragniemy. Mając to już za sobą, możemy na trzeźwo przystąpić do planowania przyszłości całej naszej trójki, ponieważ nic nie rozprasza naszej uwagi.

- To dlatego mnie uwiodłeś? - syknęła.

- Aha - przyznał bezczelnie. - Ale chyba nie było tak źle, co? Nie wyglądałaś na rozczarowaną.

Ze wstydem zamknęła oczy, gdyż nie miała odwagi patrzeć mu prosto w twarz. Oboje wiedzieli, że miał rację i że chciała tego...

- Daj spokój, Penny.

Otoczył ją ramieniem. Zesztywniała odruchowo, lecz on uściśnął ją uspokajająco, jakby dodając jej otuchy. Zaskoczona, dała się wyprowadzić z jadalni. Gdy stanęli przed prowadzącymi na piętro schodami, Raul puścił ją i nie zmuszał, by udali się oboje na górę do jego sypialni. Zerknęła na niego podejrzliwie. Zauważył to i lekko uniósł jej brodę, by móc spojrzeć jej w twarz. Nieoczekiwanie w jego oczach dostrzegła czułość i łagodność, jakich tam nie widziała od

bardzo dawna.

- Nie masz się czego obawiać, możesz spać spokojnie. Nic ci nie zrobię, o ile sama nie dasz mi znaku...

Od jakiegoś czasu siedziała przy śpiącym synku i przyglądała mu się, gdy nagle zrozumiała, że najlepiej będzie, jeśli położy się do łóżka, zanim Raul przyjdzie do sypialni. Pośpiesznie udała się do łazienki, w błyskawicznym tempie umyła się i przebrała. Z dezaprobatą popatrzyła na swoją nocną koszulkę z białego jedwabiu. Kiedyś była odpowiednia, gdyż miała sprawiać Raulowi przyjemność, teraz zaś wydawała się cokolwiek nieprzyzwoita. Cieniutkie ramiączka, głęboki dekolt, koronkowa wstawka aż do pępka...

Może Raul nigdy mnie w tym nie zobaczy, pomyślała, wskakując do łóżka. Wystarczy, że będę się kładła i wstawiała wcześniej od niego... Chyba zgłupiałam, w cuda wierzę, stwierdziła z nagłym niesmakiem. Leżała pod cieniutkim przykryciem, lecz sen nie przychodził. Jak mogła spokojnie spać, skoro całe jej życie zostało wywrócone do góry nogami? Co miała teraz zrobić? Jedno było pewne - nigdy, przenigdy nie zostawi swego syna. Raz spędziła bez niego niecałe dwa dni i omal nie oszalała. Wszystko, tylko nie to. Ale to ciężkie przeżycie miało też w pewnym sensie swoje dobre strony. Otóż nauczyła się, że nie ma nic ważniejszego od rodziny. W porównaniu z posiadaniem dziecka nic się nie liczyło - pieniądze, kariera, kolorowe błyskotki, których krzykliwe barwy szybko blakły, a człowiek zostawał z pustymi rękoma. ...

Tak, za nic nie opuści dziecka. Byłaby gotowa oddać duszę diabłu, by to się nie stało. I chyba właśnie tak będzie musiała zrobić... A czy to naprawdę takie złe, pojawiła się w jej głowie nagła myśl. James był tu bezpieczny i otoczony miłością. Ona nie była tak kochana, ale przynajmniej była pożądana, a to już coś. W niektórych małżeństwach brakowało nawet tego. No tak, ale Raul wcale nie wspominał o małżeństwie.

Nawet nie spostrzegła, kiedy zapadła w sen. Nie słyszała więc, jak Raul przyszedł do sypialni i stanął przy łóżku. Nie czuła też, jak delikatnie odsunął włosy z jej czoła. Poruszyła się, gdy lekko musnął wargami jej policzek, lecz nie obudziła się.

Było jej potwornie zimno, prawie zamarzała. Ze wszystkich stron

otaczały ją ściany lodu. Panowała tak przeraźliwa cisza, że Penny słyszała bicie swego serca.

- Nie, nie - próbowała zawołać, lecz żaden dźwięk nie wydobył się z jej ust.

Z rosnącym przerażeniem wpatrywała się w zbliżającego się mężczyznę. Rozwiane poły jego białego płaszcza nikły na tle śnieżnych ścian, które zbliżały się do siebie, niemal zgniatając ją pod swym naporem. Widmo zatrzymało się przed nią i Penny wiedziała z całą pewnością, że przyszło po jej dziecko. Do pewnego stopnia uświadamiała sobie, że jest to senny koszmar, co jednak w niczym nie umniejszało uczucia grozy.

- Nie, tylko nie James! - krzyknęła z całej siły. - Błagam, nie zabieraj mi dziecka! - drżała na całym ciele. - Błagam, nie...

Z daleka dobiegł ją jakiś uspokajający głos:

- Już dobrze, nie płacz. James jest bezpieczny. - Poczowała otaczające ją ciepło, podczas gdy miękki niski głos powtarzał łagodnie: - Oboje jesteście bezpieczni. Nic wam nie grozi.

Bezwiednie przysunęła się bliżej do źródła ciepła, którego tak bardzo potrzebowała. Okazało się nim męskie ciało, pachnące ziołowo korzenną wonią, silne i napawające poczuciem bezpieczeństwa. Wtuliła się w nie ufnie, mocne ramiona objęły ją, a dziwnie znajome dłonie delikatnie gładziły jej skórę. Dryfująca na pograniczu snu i jawy Penny próbowała otworzyć oczy, ale nie udało jej się. Niepostrzeżenie zapadła w sen.

Tym razem nie nawiedził jej żaden koszmar, wręcz przeciwnie, jej doznania były nad wyraz przyjemne. Zdawało jej się, że jakieś gorące usta przesuwają się pieszczotliwie po jej policzku. Przechyliła głowę, by spotkać je wargami. Wyśnzione pocałunki zdawały się ulotne jak motyle, które na chwilę przysiadają lekko na rozkwitłym pąku.

I zdawało jej się, że słyszy wypowiedane szeptem uspokajające słowa:

- Ty i James będziecie już zawsze bezpieczni. Zawsze, zawsze...

Odetchnęła z niewysłowioną ulgą, podczas gdy głos kontynuował:

- Jesteś taka piękna... Najpiękniejsza na świecie. Matka mojego dziecka.

Zadrzała, gdy usta przesunęły się w dół i zaczęły powoli pieścić delikatną skórę jej szyi. Zupełnie uspokojona i szczęśliwa, Penny oparła dłonie na piersi wyśnionego kochanka. Tak, o takim właśnie marzyła. Co za piękny sen, niech trwa, niech trwa...

Ciepłe dłonie niespiesznie zsunęły ramiączka jej nocnej koszuli, która już po chwili spłynęła miękko na podłogę przy łóżku. Nagie ciało Penny zostało obsypane pieścizkami, delikatnymi, a przecież niezwykle zmysłowymi. Mruknęła z rozkoszą i niczym rozespana kotka zaczęła się powoli ocierać o gorącą skórę swego kochanka ze snu.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co ty mi robisz, auerida? - mruknął głos, a znajome wargi znów znalazły jej usta.

- Mmm - jęknęła, po czym nagle dotarło do niej, co usłyszała i otworzyła oczy.

To nie był sen. Jak najbardziej realny Raul opierał się na ramieniu i spoglądał na nią z góry.

- Jesteś pewna? - Powoli przesunął dłonią po jej piersiach, brzuchu, udzie...

- Och - wyszeptała zaambarasowana Penny. - Raul, myślę, że...

- Przestań myśleć i poddaj się uczuciom - doradził i pocałował ją chciwie. - Przez tyle długich bezsennych nocy marzyłem o tym, by znów mieć cię w swoim łóżku.

- Pochylił głowę niżej i zaczął smakować skórę jej krągłych piersi, - Jesteś taka cudowna - szeptał w uniesieniu.

- Mógłbym na ciebie patrzeć i dotykać cię przez tysiąc lat i jeszcze by mi było mało.

No i jak ona miała się oprzeć takim słowom i takiemu mężczyźnie? Penny jęknęła przyzwalająco, a Raul nie tracąc nawet chwili, znalazł się nad nią.

- Zawsze byłaś i zawsze będziesz moja - stwierdził z mocą, a potem w sypialni zapadła cisza przerywana gwałtownym rytmem zdyszanych oddechów.

Przez okna powoli zaczęło się sączyć blade światło świtu. Leżeli spleceni w uścisku i powoli dochodzili do siebie. Penny była przerażona. Jak to możliwe, że znów się kochali i to bez żadnego zabezpieczenia? Jak mogła do tego dopuścić? Czemu wcale się nie

broniała, wręcz przeciwnie? Czyżby podświadomie pragnęła urodzić Raulowi drugie dziecko? I czyżby - co chyba jeszcze bardziej nieprawdopodobne - chciała z nim zostać na stałe? Zadrzała.

Wyczuł to i przytulił ją jeszcze mocniej do siebie, wolną ręką naciągając na nich kołdrę.

- Nie martw się. Za kilka dni weźmiemy ślub - zapewnił z nutą zadowolenia w głosie.

Gwałtownie usiadła na łóżku. Jakim cudem udało mu się przejrzeć jej myśli? I co on sobie wyobraża? Że po prostu stwierdzi, że się pobierają, a ona zacznie pisać z radości?

- Nie ma mowy. - Popatrzyła na niego gniewnie.

- Chcę ciebie i mojego syna - odparł twardo. - Biorąc pod uwagę to, co się między nami dzieje, małżeństwo będzie najlepszym wyjściem.

- Ot, tak po prostu? - Pstryknęła palcami. - Naprawdę myślisz, że wyjdę za ciebie tylko dlatego, że jesteś wspaniałym kochankiem i ...

Raul ze śmiechem porwał ją w ramiona i przycisnął do swej szerokiej piersi.

- Dziękuję za komplement, moja miła. - Pocałował ją w zarumieniony policzek.

Moja miła... Poczwała, jak robi jej się błogo na duszy i naraz straciła ochotę do kłótni.

- A teraz śpij. Porozmawiamy rano - zaproponował Raul i Penny posłusznie położyła się obok niego.

Obudził ją śmiech dziecka. Otworzyła oczy i stwierdziła, że znajduje się w sypialni sama. Wstała bez ociągania, owinęła się cienką kołdrą i podeszła do okna, skąd ujrzała znajomy widok.

Część dużego czworokątnego dziedzińca zajmowało wyłożone kamiennymi płytami i osłonięte przed słońcem koronami drzew oliwkowych patio, gdzie czasami jadano posiłki na świeżym powietrzu. Dalej rozciągał się pełen uroku, starannie wypielęgnowany ogród, który słusznie stanowił dumę Carlosa. Zaś w narożniku, osłonięty kępami obsypanej ciemnoróżowym kwieciem bugenwilli, znajdował się basen, połyskujący w słońcu niczym owalny klejnot.

Penny ze swojego okna na piętrze miała dobry widok, bez przeszkód mogła więc patrzeć na przebywające w basenie osoby. Zaśmiewający

się do rozpuku James trzymał się mocno ramion Raula, który zanurzał go po pachy w wodzie, a potem podnosił wysoko w górę. Promienie słońca igrały na wilgotnej skórze ojca i syna, najważniejszych mężczyzn w życiu Penny.

W zamyśleniu odeszła od okna, wyjęła z szafy kusą niebieską bluzeczkę oraz szorty, ubrała się, rozczesała włosy i wróciła do okna. Jej dwaj mężczyźni siedzieli teraz na brzegu basenu, ich głowy były pochylone ku sobie, musieli o czymś rozmawiać. Westchnęła i przysiadła na brzegu łóżka, by włożyć sandały. Nie miała pojęcia, która była godzina, ale musiało być już późno. Być może dla niej już za późno...

Nie było się co oszukiwać. Widać było na kilometr, że ci dwaj przepadają za sobą. Czy miała prawo walczyć z Rauliem o małego? Jednemu odbierać syna, a drugiemu ojca? To mogło również oznaczać pozbawienie Jamesa beztróskiego i szczęśliwego dzieciństwa. W małym mieszkanku w Kornwalii nie będzie miał tak dobrze jak w rozległej hacjendzie. Tu znajdzie nie tylko ogród i basen, ale również czyste powietrze, słońce, zwierzęta... I bezpieczeństwo.

A ona? Czy naprawdę chce wracać do roli ciężko pracującej samotnej matki? Do nocy w wąskim pojedynczym łóżku? Do tłumionych pragnień? Ma już nigdy nie zaznać cudownych pieszczot Raula? Hej, Penny, czy naprawdę nie wolałabyś tu zostać, spytał jakiś wewnętrzny głos.

Wstała i zeszła na dół. Wskazówki zabytkowego zegara w głównym holu wskazywały ni mniej, ni więcej, tylko samo południe! Przespała pół dnia... Z pewnym zawstydzeniem weszła do kuchni, gdzie przywitał ją pełen zrozumienia uśmiech gospodyni.

- Buenos Dias, seniora - powitała ją gospodyni. - Senior Raul powiedział, żeby pani nie budzić, że musi się pani wyspać. James został porządnie nakarmiony i teraz bawi się ze swoim tatą w basenie. Co na śniadanie? Może omlet? A może poczeka pani na lunch, będzie już niedługo? Ale proszę usiąść, musimy porozmawiać o weselu. Och, tyle do przygotowania w tak krótkim czasie - paplała wesoło Ava, krzątając się po kuchni i szykując dla Penny mocną aromatyczną kawę.

Chociaż była wściekła, nie mogła się nie uśmiechnąć. To dlatego w ciągu jednej nocy awansowała z seniority na senioreę. Gospodyni była tak uradowana ich planowanym ślubem, że Penny nie miała serca wyprowadzać jej z błędu.

- Możemy porozmawiać o tym później? Teraz tylko się napiję i chciałabym jak najszybciej iść na basen do synka.

Ta nieco wykrętna odpowiedź zdawała się jeszcze bardziej uszczęśliwiać Awę.

- Jak to dobrze, że seniora tak szybko stęskniła się za seniorem - powiedziała z zachwytem.

Stęskniła się? Raczej miała ochotę urwać mu głowę! Jak mógł rozpowiadać o ślubie, skoro ona się nie zgodziła? W buntowniczym nastroju udała się w kierunku basenu.

- Bonns doss, mammo! - zawołał radośnie James na jej widok i puścił się pędem w jej stronę.

Chwyciła go w ramiona i podniosła do góry.

- Dzień dobry, skarbie.

- Nie, mammo. Bonns doss.

Ze zmarszczonymi brwiami postawiła go z powrotem na ziemi.

- Bonns doss? - powtórzyła ze zdziwieniem. James do tej pory nie miał kłopotów z mówieniem.

- Buenos Dias, Penny - odezwał się niski głos. - On mówi do ciebie po hiszpańsku. Całkiem nieźle, jak na pierwszą próbę, prawda? - Raul, wciąż jedynie w czarnych kąpielówkach, uśmiechał się do niej z dumą.

- No, tak. Mogłam się domyślić, że nie będziesz marnować czasu.

- Zmarnowałam go już wystarczająco dużo - odparł dziwnie smutnym tonem, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt żalu. Nie, chyba musiało jej się przywidzieć.

- Taak? Nie zauważyłam. Miałeś go wystarczająco dużo, żeby opowiadać Avie niestworzone rzeczy. Jak śmiałeś kazać jej, żeby się zajęła przygotowaniami do wesela?

- Nie przy dziecku - uciął. - Zaczekaj tutaj - rozkazał, wziął Jamesa na rękę i wszedł do domu.

Nieco naburmuszona usiadła na pobliskim leżaku. Raul znów jej rozkazuje. W dodatku James wprost go uwielbia i nie wygląda na to,

żeby zbyt cierpiał z tego powodu, że w ciągu dwóch ostatnich dni prawie wcale nie przebywał z matką. Miał tu zapewnione wspaniałe warunki, doskonałą opiekę... Nic dziwnego, Raula było na wszystko stać. Jak mogła z nim konkurować?

Konkurować? Chwileczkę, coś tu jest nie tak. Przecież rodzice nie powinni walczyć o miłość dziecka i starać się przeciągnąć pociechę na swoją stronę. Czyżby w tym wszystkim to ona nie miała racji? Czyżby przekreślała przyszłość trzech osób wyłącznie z powodu urażonej przed dwoma laty dumy? Właściwie czemu miałyby się nie zgodzić na to małżeństwo? Przecież go kochała, zrozumiała to ostatniej nocy. Zawsze była i będzie tylko jego...

- Ciekawe, o czym myślisz?

Aż podskoczyła. Zupełnie nie zauważyła, kiedy wrócił i zajął sąsiedni leżak.

- Gdzie James? - spytała.

- Ava właśnie go karmi, a potem położy go spać. O nic się nie martw, odpoczywaj i ciesz się wolnością.

- Wolnością? - powtórzyła z gryzącą ironią.

- Czy zechciałabyś na chwilę powściągnąć swój ostry języczek i wysłuchać, co mam do powiedzenia? Proszę.

To ostatnie słowo tak ją zaskoczyło, że przyzwalajaco skinęła głową.

- Wiem, że gniewasz się na mnie za to, że ściągnąłem was tutaj podstępem. Jednak bardziej dyplomatyczne działanie wymagałoby więcej czasu, a ja byłem wściekły jak cholera i nie chciałem czekać. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak wkurzony. - Popatrzył na nią oskarżycielsko.

- Powinnaś była się przyznać, że jesteś w ciąży.

- A ty mogłeś się odezwać po tamtej rozmowie! Choćby po to, by sprawdzić, czy bezpiecznie dotarłam do domu - odparowała. Do tej pory czuła do niego urazę za to, że nawet do niej nie zadzwonił. Tak, jakby przestała istnieć.

- Ale ja próbowałem się z tobą zobaczyć - padła zdumiewająca odpowiedź. - Przyznaję, że nie od razu, ale próbowałem. Wyjechałem na miesiąc, chciałem poczekać, aż zmięknieś i zatęsknisz za mną. Liczyłem na to, że wtedy znów będziesz moją słodką Penny. Gdy wróciłem do Londynu, zadzwoniłem do ciebie,

ale odebrał jakiś obcy facet. I wtedy moje aroganckie przekonanie, że mogę mieć ciebie, kiedy tylko zechcę, wzięto w łeb - uśmiechnął się nieco krzywo. - Ten gość powiedział, że ta dziewczyna, która tam przed nim mieszkała, poślubiła jakiegoś Mike'a z piętra wyżej i wyjechała w podróż poślubną.

- Ależ to była Tanya! Przez jakiś czas mieszkała z Amy - wykrzyknęła wstrząśnięta Penny. Jak on mógł choć przez moment przypuszczać, że była zdolna do tego, by w ciągu zaledwie miesiąca wyjść za innego? To jakie on miał o niej zdanie? Po raz kolejny przekonała się, że jak najgorsze... W takim razie, czemu chce się z nią wiązać?

Z drugiej strony czuła dziwną błogość. Szukał jej! A jednak! Nie uważał ich znajomości za definitywnie zakończoną. Chciał z nią być... I co ona miała o tym wszystkim sądzić?

- Teraz już wiem, ale przedtem nie miałem pojęcia. Byłem w takim stanie, że gdybym cię spotkał, mogłoby się to zakończyć tragicznie. Ale to już przeszłość, skupmy się lepiej na teraźniejszości. Ostatniej nocy...

- Naprawdę musimy o tym mówić? - przerwała mu z zakłopotaniem.

- Owszem - odparł zdecydowanym tonem. - Ostatniej nocy zdałem sobie bowiem sprawę z tego, na jaki stres cię naraziłem, wprowadzając cię z Jamesem do Hiszpanii. Nie miałem pojęcia, że będziesz to tak przeżywać. Przepraszam. Ale z drugiej strony nie żałuję, gdyż dalszy ciąg okazał się nadzwyczaj udany w dodatku uzmysłowił mi, że nie mamy żadnego wyboru, stąd moja propozycja zawarcia małżeństwa. Oboje wiemy, że wystarczy cię pocałować, a będziesz moja. Ale to działa w obie strony, Penny. - Posłał jej zmysłowe spojrzenie. - Wystarczy, że tylko popatrzę na twoje ciało, a moje natychmiast staje pod bronią, że się tak wyrażę...

Gwałtownie wciągnęła powietrze, zaskoczona jego intymnym wyznaniem.

- Nie udawaj, że się dziwisz. - Przyglądał jej się z pewnym namysłem. - Przecież dobrze wiesz, co czuję. - Sięgnął po jej dłoń i wycisnął gorący pocałunek we wnętrzu każdej z nich.

- To tylko seks - odpowiedziała ze smutkiem. Wiedziała, że Raul jedynie jej pożąda, podczas gdy ona tak go kochała...

- Nazywaj to, jak chcesz, ale nie zaprzeczysz, że coś nas ku sobie popycha i upływ czasu nie ma na to najmniejszego wpływu. Chyba jest więc logiczne, że powinniśmy się pobrać? Już rozmawiałem z władzami. Możemy wziąć ślub za trzy dni.

Gdy tak siedziała na brzegu błękitnego basenu, otoczona upojną wonią kwiatów, a Raul ścisnął jej dłonie i wpatrywał się w nią intensywnie, jego pomysł nie wydawał jej się już taki zły. Hm, mogłoby to być całkiem rozsądne posunięcie... Nagle coś jej przyszło do głowy.

- Chwileczkę. Przecież mówiłeś, że bez dokumentów jestem w Hiszpanii nielegalną imigrantką. Jakim więc cudem mogłabym wziąć ślub?

Kąciki jego ust uniosły się leciutko w łobuzerskim uśmiechu.

- Skłamałem, żeby ci nie przyszło do głowy uciec stąd.

Już podczas drugiej wizyty gwizdnąłem z biurka twój paszport. James też jest tam wpisany, więc nie musiałem uciekać się do pomocy żadnego wysoko postawionego urzędnika. Trochę się dziwię, że tak łatwo dałaś się nabrać. Myślałem, że mnie choć trochę znasz. Nigdy w życiu nie złamałbym prawa z premedytacją.

- Ale wpisałeś Jamesa do swojego paszportu - zauważyła z przekąsem,

- To nie było nielegalne. Jest moim synem. - Ton jego głosu stwardniał nieco. - Dobrze, dość tej zabawy w kotka i myszkę. Tak, czy nie?

- Ale ja mam swoją pracę, swój mały biznes... - upierała się Penny, która nie mogła powiedzieć „tak”, ale coraz niechętniej powiedziała „nie”.

- Zleciłem pewnym ludziom, żeby zorientowali się w sytuacji. Oboje wiemy, że obecnie wasz sklep nie narzeka na nadmiar klientów, jedna pani magister farmacji wystarczy tam w zupełności. Szczerze powiedziawszy, zrobiłabyś Amy przysługę, gdybyś pozwoliła jej samej prowadzić ten interes.

O losie, czy ten człowiek niczego nie przeoczy? Czy musi sprawdzić każdy szczegół, przewidzieć wszystko i mieć odpowiedź na każdy argument?

- Tak się składa, że masz rację. A wiesz, dlaczego? Bo Amy

zamierza wyjść za mąż, a Nick mało zarabia na połowach, bo hiszpańscy rybacy zapuszczają się na wody brytyjskie i jeszcze domagają się od Wspólnoty Europejskiej, żeby to zalegalizowała!

Raul odchylił głowę do tyra i wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Czy ty aby nie przesadzasz? Owszem, możesz mnie winić za różne rzeczy, ale przecież nie za politykę gospodarczą Wspólnoty Europejskiej!

- No, cóż... - zakłopotana się. Zerknęła na niego ukradkiem i sama też już nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Chyba rzeczywiście trochę się zagalopowałam...

Wstał, podniósł ją z leżaka i przycisnął do swej nagiej piersi. Ich śmiech umilkł, jak nożem uciął.

- A czy zagalopujesz się jeszcze dalej i wyjdiesz za mnie? - spytał cicho i ujął jej twarz w dłonie. - No, bądź rozsądna. Dla dobra dziecka.

- A ty zachowujesz się rozsądnie? Porywasz mnie i Jamesa...

- Bałem się - wyznał otwarcie.

- Bałeś się? Ty?! - wykrzyknęła. On, Raul Da Silva, który kojarzył jej się z zuchwałym piratem z dawnych czasów?

- Jestem tylko człowiekiem, Penny. Odczuwam te same emocje, co wszyscy. Gdy ujrzałem cię w telewizji i dowiedziałem się, że nie dość, że nie jesteś zamężna, to jeszcze urodziłaś moje dziecko, przeżyłem coś, czego nie da się opisać słowami. Jednak chwilę później usłyszałem, że mojego syna porwano. Omal nie oszalałem ze strachu. Gdy was wreszcie spotkałem, byłem wściekły nie tylko na ciebie, że mnie oszukałaś, ale również na siebie, że nie mogłem nic zrobić, żeby was chronić. Dlatego natychmiast pomyślałem o zabraniu was do Hiszpanii. Wiedziałem, że się nie zgodzisz, więc podjąłem decyzję za ciebie. Nie mogłem ryzykować...

- Czy ty zawsze na wszystko musisz mieć odpowiedź? - wyraziła swoje myśli na głos. - Czasem mnie to wprost przeraża.

Wpatrywał się w nią z marsem na czole.

- Nie chcę cię przerażać. Czasami jednak moje odpowiedzi są błędne. Gdybym nie pomylił się dwa lata temu i powiedział ci „tak”, cały ten koszmar by się nie przydarzył. Ale na szczęście można to naprawić. Jeszcze nie jest za późno. - Pocałował ją bez ostrzeżenia, a

gdy wreszcie oderwał usta od jej warg, znajdowała się w stanie takiego rozmarzenia, że była gotowa zgodzić się na wszystko...

- To jak? Namyśliłaś się?

- Tak. Zgadzam się. Ciemne oczy Raula rozbliły.

- Nie będziesz tego żałować, przysięgam. Nie będę wymagającym mężem. To zresztą nie musi być małżeństwo na całe życie. Gdy James osiągnie pełnoletniość, będziesz mogła zająć się pracą, karierą, czym tylko zechcesz.

Ach, więc to tak! Czyli to nie o nią tak naprawdę chodziło, tylko o dziecko! Raul przez kilkanaście lat łaskawie będzie tolerował jej obecność jako matki swego syna i jako partnerki w łóżku. Nie ma mowy!

Ale przecież już się zgodziła... I co teraz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Raul, ależ to nonsens!

Była czwarta po południu, dzień przed planowanym ślubem. James bawił się w plastikowej piaskownicy, a Penny opalała się na leżaku w skąnym zielonym bikini. To znaczy, przed chwilą jeszcze się opalała, w tym zaś momencie stała, podpierając się pod boki, i patrzyła buntowniczym wzrokiem na przyszłego małżonka.

Raul miał na sobie opięte spłowiałe dżinsy i białą koszulę z krótkimi rękawami, rozpiętą pod szyją. Nie dość, że wyglądał niezwykle seksownie, to w dodatku emanowała z niego ogromna pewność siebie. I Penny miała stawić czoło takiej kombinacji...

- Tak nakazuje tutejsza tradycja. Trzeba się dostosować.

- Przecież to głupie, żebyś nocował dziś w hotelu. I tak wiadomo, że sypiamy ze sobą, mamy już nawet dziecko! - upierała się Penny, która za nic nie chciała zostać sama. Bała się, że wtedy zacznie myśleć, a to mogło oznaczać, że zacznie się wahać i... Nie, niech już lepiej będzie, co ma być, trudno. Ale w takim razie Raul nie może wyjechać, o ile ona ma nie zmienić decyzji.

Z drugiej wszakże strony musiała przyznać, że w ten sposób okazywał jej swe zaufanie, co jej pochlebiało. Wierzył, że nie oszuka go i nie ucieknie. Och, czy mogła go zawieść?

- Naprawdę chcesz mnie zostawić? - spytała bez większej nadziei, gdyż wiedziała, że Raul przywiązywał dużą wagę do obyczajów. Gdy poprzedniego dnia do hacjendy przywieziono przepiękne suknie ślubne z ekskluzywnej firmy z Grenady, zaszył się nie wiadomo gdzie, by nie wiedzieć, jakiego dokonała wyboru.

- Nie chcę, ale muszę. - Pocałował ją lekko w czubek głowy. - Bądź grzeczną dziewczynką. Zobaczmy się jutro w kościele, Carlos cię przywiezie. - Podeszedł do piaskownicy i uściśnął umorusanego, ale szczęśliwego Jamesa. - Opiekuj się mamą, jak mnie nie będzie - mruknął i odszedł.

Serce Penny ścisnęło się boleśnie. Wiedziała, że Raul jedynie jej pragnie, ale skrycie wierzyła, że z czasem poczuje do niej coś więcej. Fakt, że jednak próbował ją odnaleźć przed dwoma laty, dawał jej pewną nadzieję. Tak, ale przecież planował się z nią rozstać, gdy

James dorośnie. Czyżby prezentowała ogromną naiwność, łudząc się nadzieją, że ich związek ma pewną szansę?

Za kilka godzin miała poznać odpowiedź na to pytanie...

Zajęta wycieraniem synka, który właśnie przed chwilą chlapał się w basenie, nie zwróciła uwagi na cichnący przed domem warkot samochodu.

- Mamo, pani przyjechała! - zawołał nagle James. Zdziwiona nieco Penny pośpiesznie narzuciła na niego bawełnianą koszulkę i odwróciła się do niespodziewanego gościa. Ava i Carlos byli na zakupach. Kto mógł tak bezceremonialnie wejść do tego domu bez pukania?

W jej stronę zmierzała ciemnowłosa kobieta w dopasowanym jaskrawożółtym kostiumie. Dulcie!

- Buenos dias, Penny. Ach, więc to jest to dziecko, które stało się przyczyną skandalu? Nie mogłam się oprzeć ciekawości, musiałam je zobaczyć na własne oczy - wycedziła ironicznie po hiszpańsku.

- Buenos Dias. Nic mi nie wiadomo na temat żadnego skandalu - odparła takim samym tonem Penny, mierząc tamtą nieprzyjaznym spojrzeniem. Nagle zmartwiała. Na palcu dłoni Dulcie lśnił ów zaręczynowy pierścień z diamentem, który widniał na zdjęciu w gazecie.

- Jak to? Raul Da Silva, jeden z najbardziej szanowanych i wpływowych ludzi w kraju, zapomina o swych zobowiązaniach i poniża nazwisko swego rodu, żeniąc się z pierwszą lepszą, która utrzymuje, że jej bękart jest jego synem.

Te bolesne słowa docierały do Penny jakby z ogromnego oddalenia, z trudem przedzierając się do jej ogłuszonego umysłu. „Zapomina o zobowiązaniach”? To znaczy, że się nie myliła - byli albo wręcz nadal jeszcze są zaręczeni!

Bezwiednie podniosła Jamesa i przytuliła go do piersi. Tak bardzo potrzebowała choć odrobiny ciepła...

- To jest jego syn, niezależnie od tego, co sobie myślisz - odparła bezbarwnym głosem.

- Muszę przyznać, że jesteś sprytniejsza, niż myślałam. Wybrałaś faceta o takiej karnacji, żeby mały jak najbardziej przypominał Raula, który wie, że najwyższy czas, by postarał się o potomka.

Gdyby nie to, że ja nie mogę mieć dzieci, pobralibyśmy się z Raulem po waszym rozstaniu. Nie było jednak konieczności legalizowania naszego związku, gdyż nie mogłam dać mu syna.

Penny czuła, że nogi się pod nią uginają, tym niemniej wzięła się jakoś w garść i zimno spojrzała w patrzące na nią wrogo oczy Dulcie.

- W takim razie ty masz pecha, a mnie się udało - podsumowała cynicznie. Nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się zachować pozorny spokój oraz powiedzieć coś takiego.

- Tylko nie próbuj sobie wmawiać, że Raul cię kocha! Nie łudź się, on i tak do mnie wróci! Zawsze wraca – rzuciła jadowicie Dulcie, obróciła się na pięcie i opuściła dziedziniec.

Penny stała bez ruchu przez drugą chwilę. Czuła się dziwnie słabo. Zagryzła wargi aż do krwi, żeby się nie rozplakać i zaniósła Jamesa do kuchni, by przygotować mu coś do jedzenia. Na szczęście Ava i Carlos wkrótce wrócili z zakupów, miała więc dodatkowy powód do tego, żeby się jakoś trzymać. Tym niemniej następne godziny wydawały się jednym wielkim koszmarem. Słowa Dulcie nieustannie brzmiały jej w uszach i Penny czuła, że zaczyna być bliska obłądu.

Gdy wieczorem siedziała z Avą przy kolacji, której nie mogła przełknąć, zadzwonił telefon. Gospodyni odebrała, po czym po chwili podała jej słuchawkę.

- Senior Raul chce z panią rozmawiać.

- Ale ja nie chcę rozmawiać z nim! - krzyknęła histerycznie, bez namysłu poderwała się od stołu i pobiegła na górę.

Stanąła w drzwiach sypialni i z bólem w oczach spojrzała na ogromne łóżko. Jak to się stało, że już po raz drugi Raul zwabił ją w tę samą pułapkę? Jak mogła być tak naiwna? Ale teraz przejrzała na oczy, co prawda za przyczyną swej rywalki, ale lepsze to, niż życie z mężczyzną, który ma na boku inną...

Z determinacją odwróciła wzrok. Nigdy więcej, przysięgła sobie w duchu. Nigdy więcej! Wyciągnęła walizkę z szafy i drżącymi rękami spakowała parę ciuszków. Musi jeszcze zabrać swój paszport, z pewnością znajdzie go w biurku Raula, wziąć trochę rzeczy dla małego i wynieść się stąd. Jak? Wbrew pozorom, nie powinno to być aż takie trudne, zwłaszcza pod osłoną mroku. Przecież to tylko dom,

a nie twierdza!

No, dobrze. Tylko dokąd ma się udać? Przypuśćmy, że uda jej się jakoś dotrzeć do Grenady. I co dalej? Wracać do Kornwalii? Nic z tego, Raul natychmiast ją tam znajdzie. Dokąd więc?

Ciężko usiadła na łóżku i bezradnie zapatrzyła się przed siebie. W pełni zdała sobie sprawę z tego, że tylko uważała się za rozsądną, dorosłą osobę, która potrafi sobie radzić. Tak naprawdę przez całe życie zachowywała się jak zagubione dziecko we mgle... Nigdy nie podejmowała decyzji, tylko akceptowała to, co przynosił los.

Nauka i zawód? Zdawała na medycynę ze względu na pamięć ojca, a nie dlatego, że to ją pociągało. Gdy jej nie wyszło, poszła na farmację, ale tylko dlatego, że przedtem dorabiała pracą w aptece i miała na ten temat jakieś pojęcie.

A Raul? To on ją wybrał, to on ją zaciągnął do łóżka, to on życzył sobie, żeby zostawiła wszystko i przeprowadziła się do niego. Ona pragnęła małżeństwa, ale przystała na romans, gdyż on tego właśnie chciał. Potulnie zgadzała się zawsze na wszystko i nie robiła zbędnych ceregieli.

„Rozważna i Romantyczna”? To od samego początku był pomysł Amy, która strasznie się do tego paliła. Penny pozwoliła sobie wmówić, że jej też na tym zależy. Miejsce również zostało wybrane zupełnie przypadkowo - przyjęły pierwszą ofertę, jaka wpadła im w ręce. Gdyby dokładnie wszystko sprawdziły, zorientowałyby się, że niedaleko powstaje nowa klinika z własną apteką, co z pewnością odbierze im klientów. Ale nie sprawdziły, tylko od razu przeniósł się do Kornwalii.

Dziecko? Zaszła w ciążę przez przypadek, a nie w wyniku przemyślanej decyzji. Nie żałowała tego nawet przez moment, co jednak w niczym nie zmieniało faktu, że znów pozwoliła, by okoliczności zdecydowały za nią.

Porwanie Jamesa? Obca kobieta zechciała wziąć jej dziecko, proszę bardzo, nie ma problemu... Oddała syna nieznanemu osobie, tylko dlatego, że tamta ją o to poprosiła! A trzy tygodnie później Raulowi spodobało się uprowadzić ją z dzieckiem do Hiszpanii i też nie miał z tym specjalnych problemów, z własnej nieprzymuszonej woli weszła na pokład jachtu. Czemu nie dało jej do myślenia, że Raul

wybrał jacht dalekomorski, a nie zwykłą łódkę?

A potem, bez większych protestów, znów zaczęła z nim sypiać, chociaż wiedziała, że jej nie kocha. Wielkie nieba, czy świat widział kiedyś większą idiotkę? Zawsze szła po linii najmniejszego oporu, nic więc dziwnego, że każdy z nią robił, co chciał, doskonale wiedząc, że da się ją urobić jak glinę.

Ze złością zacisnęła pięści i skoczyła na równe nogi. Otóż dosyć tego! Od tej pory będzie sama za siebie decydować i nikt nie będzie jej w tym wyręczał. Zacznie od tego, że zadzwoni do Raula do hotelu i powiadomi go, że nici z małżeństwa. Nie będzie uciekać. Stawi mu czoło.

Naraz drzwi się otworzyły i do sypialni wpadł Raul. Jednym rzutem oka ogarnął sytuację. Leżąca na łóżku walizka wyjaśniała wszystko.

- Chyba nieco za wcześnie, by pakować się do podróży poślubnej - wycedził złowieszczym tonem. - A może się mylę?

Patrzenie mu prosto w oczy nie przyszło jej z łatwością, lecz zmusiła się do tego.

- Owszem, mylisz się. I to bardzo - odparła twardo, choć wcale nie czuła się pewnie.

- Co ma w takim razie oznaczać ta walizka? Poruszyła się nieco nerwowo, lecz zebrała się na odwagę:

- Odchodzę od ciebie.

- Wiedziałem! - Brutalnie chwycił ją za ramiona. - Ale nic z tego. Nie pozwolę ci odejść! Słyszysz?! - krzyknął z furją.

Owiał ją jego gorący oddech i nagle poczuła mocny zapach alkoholu. To było tak niepodobne do Raula, że aż zapomniała o swym lęku i spojrzała na niego uważniej. Nieprawdopodobne... Był nieogolony, potargany, w zmiętym ubraniu - w niczym nie przypominał dawnego siebie.

- Ty piłeś! - wyrwało jej się. Nigdy tyle nie pił, żeby dało się to zauważyć. Ot, kieliszeczek koniaku czy wina, to wszystko. I ten wygląd...

Zaśmiał się chrapliwie.

- Tak, piłem. Miotłem się po pokoju jak zwierzę w klatce i zapytywałem samego siebie, czy słusznie zrobiłem, okazując ci tyle zaufania. Próbowiałem sobie tłumaczyć, że przecież mogę ci wierzyć,

aż wreszcie nie wytrzymałem i zadzwoniłem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Pchnął ją w kierunku łóżka i zmusił, by na nim usiadła.

- Dowiedziałem się od przestraszonej Avy, że nie chcesz ze mną rozmawiać, dlatego wsiadłem do samochodu, chociaż byłem po trzech głębszych. Dla ciebie złamałem prawo - warknął. - Tylko przez ciebie potrafię postępować równie lekkomyślnie, nikt inny by mnie do tego nie doprowadził.

- Nie było potrzeby, żebyś jechał po pijanemu. - W jego oczach dostrzegła ostrzegawczy błysk. Widać było, że Raul jest bliski wybuchu. Nerwowo zwilżyła końcem języka dziwnie suche wargi. - To i tak niczego nie zmienia. Jutro rano wyjeżdżam stąd razem z Jamesem. Nie będzie żadnego ślubu.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Raul wpatrywał się w nią z tak zimną furią, że aż ciarki przeszły jej po grzbiecie. Kto wie, do czego ten wybuchowy, agresywny Hiszpan jest zdolny?

- Owszem, będzie - wycedził wreszcie z nieprzyjemnym uśmiechem. - Już raz mnie wystrychnięto na dudka. Wystarczy.

Bez ostrzeżenia przygniół ją do materaca swym ciężarem i zaczął brutalnie miażdżyć ustami jej wargi. Gniew i strach dodały Penny sił. Jednym mocnym pchnięciem w pierś odsunęła go nieco od siebie.

- Tylko o to ci chodzi! - krzyknęła mu prosto w twarz. - Martwisz się, żeby ta twoja głupia duma na tym nie ucierpiała. Ale nie przejmuj się, Dulcie z przyjemnością mnie zastąpi na ślubnym kobiercu. Sama mi o tym powiedziała, niemal machając mi przed nosem twoim pierścieniem zaręczynowym. Idź więc do niej! Tak naprawdę wcale ci na mnie nie zależy. Nigdy ci nie zależało, ty przeklęty, wyrachowany draniu!

No, to nawarzyłam sobie piwa, pomyślała. Teraz się dopiero zaczniesz. Była jednak zadowolona, że wreszcie wygarnęła mu całą prawdę.

Ku jej zdumieniu Raul nie wpadł w furię i nie zrobił żadnej z rzeczy, których się z drżeniem spodziewała. Zamiast tego zamknął oczy i trwał tak bez ruchu. Panujące milczenie ciągnęło się w nieskończoność, lecz Penny miała dość rozsądku, by go nie przerywać. Wreszcie Raul spojrzął na nią.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy - wyznał ze

smutkiem w głosie. - Dulcie mi ciebie nie zastąpi, żeby nie wiem co. No tak, zmieniamy taktykę i próbujemy się odwołać do czułego serduszka? Nic z tego!

- Tylko dlatego, że ona nie może mieć dzieci - zachnęła się.

Zmarszczył brwi i przyjrzał jej się z pewnym zdumieniem. Naraz kurczowo zacisnął szczęki, aż mu zadrgały mięśnie policzków.

- Mogłem się domyślić! - Zaklął z furią po hiszpańsku, po czym znów przeszedł na angielski. — Była tu dzisiaj, co?

- T-tak - odparła z pewnym ociąganiem.

- Co ci powiedziała? - Gdy nie usłyszał odpowiedzi, przybliżył pociemniałą z gniewu twarz do twarzy Penny i spojrzał jej prosto w oczy. - Mów! Nie chcę cię zmuszać, ale jak nie będę miał innego wyjścia, zrobię to.

- Nie udawaj, przecież wiesz doskonale, jaka ona jest. Warte jedno drugiego... Jak zwykle zmieszała mnie z błotem, potraktowała jak ulicznicę, która dała sobie zrobić dziecko tylko po to, żeby złapać bogatego faceta. Poślubiając mnie, szargasz swoje dobre imię i wywołujesz skandal. Właściwie trudno jej się dziwić, że kasa jak żmija, skoro jej narzeczony żeni się z inną.

Raul wyglądał na zupełnie ogłuszonego. Usiadł prosto i objął głowę rękami, chowając twarz w dłoniach. Penny również podniosła się do pozycji siedzącej.

- Prawda boli, co? - syknęła.

- Przecież to wszystko nie tak! - Odwrócił się ku niej. - Po pierwsze, wcale nie jestem z nią zaręczony. Byłem, ale siedemnaście lat temu i na szczęście nic z tego nie wyszło. Jestem winien dozgonną wdzięczność temu człowiekowi, z którym uciekła. Nie dbam o nią nic a nic.

- Taak? A kto dał jej pierścionek i pozował z nią do zdjęcia w poczytnym czasopiśmie? - zawołała. Ależ on miał tupet! Jak mógł tak kłamać w żywe oczy? Jej uraza była aż tak wielka, że Penny przestała się zastanawiać nad tym, co mówi. - Zobaczyłam wasze zdjęcie tamtego dnia, gdy czekałam z Jamesem na wizytę u lekarza. Byłam tak wstrząśnięta, że nie potrafiłam normalnie myśleć, pewnie dlatego tak łatwo powierzyłam dziecko tej pielęgniarce!

- Wielki Boże!

Ale Penny nie słuchała go i nie zwracała najmniejszej uwagi na jego reakcję.

- Nie dbasz o nią? A kto kazał mi się kiedyś przed nią poniżyć i usprawiedliwiać? A przy tym próbowałeś udawać, że jesteśmy partnerami, że lojalność, że równość, że to, że sio... Gwiżdżę na taką lojalność i na takie partnerstwo!

- Ależ ja nie miałem pojęcia, że tak to odbierasz. Źle mnie zrozumiałaś. - Objął ją ramieniem i przytulił mocno do siebie.

Zesztywniała i próbowała się oswobodzić, ale nie pozwolił jej na to. Buntowniczo uniosła głowę, spojrzała na niego i nagle w jego oczach ujrziała taką bezradność, że zdało jej się, że chyba śni.

- Nie możesz mnie zostawić Penny. Ja cię kocham. Aż otworzyła usta ze zdumienia. Co? Co takiego?!

- Wiem, że nie mogę oczekiwać, że ty też mnie pokochasz. Po tym, jak cię traktowałem... Ale nadal pragnę, żebyś jutro za mnie wyszła. Proszę, pozwól mi wszystko wytłumaczyć, a dopiero potem podejmij decyzję, dobrze? Tyle chyba możesz dla mnie zrobić? Być może nie zasłużyłem nawet na tyle, tym niemniej... Proszę.

Nie wierzyła mu. Za grosz nie wierzyła w to nieoczekiwane wyznanie. Ale przecież zawsze istniał choćby cień szansy, że być może jednak... Nie mogła ryzykować.

- Mów - zażądała nie swoim głosem.

Wolną dłonią ujął ją pod brodę i z wahaniem popatrzył jej w oczy.

- Popełniłem tyle błędów, że teraz nie wiem, od czego zacząć. Najlepiej będzie od początku. Gdy tylko cię spotkałem, zrozumiałem, że będziesz dla mnie kimś bardzo ważnym. Uwielbiałem twoją pogodę ducha, twoją cudowną beztroskę, twoją radość życia. Przysiągłem sobie, że cię zdobędę. Kiedy to się wreszcie stało, powinienem był cię poślubić. Bóg mi świadkiem, że już wtedy cię kochałem.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś - przypomniała ze smutkiem.

- Bałem się. Po pierwsze, już jedna mnie zostawiła i to prawie u stóp ołtarza. Po drugie, niepokoiła mnie różnica wieku między nami. Mój ojciec poślubił kobietę znacznie młodszą od siebie, a ona potem uciekła ze swoim rówieśnikiem. Zrozum, ja nie próbuję się wybielić, tylko staram się wytłumaczyć, co mną powodowało. Każdy z nas jest

w większym lub mniejszym stopniu więziem swojej przeszłości.

Ava mówiła to samo. Czyżby to oznaczało, że Raul nie kłamał? To zbyt piękne, by było prawdziwe...

- Jednak dopiero z czasem zdałem sobie sprawę z tego, do czego mogą mnie doprowadzić uczucia do ciebie i to mnie przestraszyło jeszcze bardziej. Ta awantura, jaką ci zrobiłem w Dubaju, uświadomiła mi, że jestem o ciebie piekielnie zazdrosny i że chcę cię mieć na wyłączną własność. Najchętniej zamknąłbym cię w hacjendzie i nie wypuszczał. Sama myśl o tym, że inni faceci mogą na ciebie patrzeć i napawać oczy twoimi wdziękami, doprowadzała mnie do szału. Ale jaka kobieta by to zniosła? Byłem tak wytrącony z równowagi tym odkryciem, że natychmiast odesłałem cię do Hiszpanii. Wtedy zorientowałem się, że nie wzięłaś prezentu urodzinowego, który ci dałem.

Wzięłam, ale inny, znacznie cenniejszy, przemknęło jej przez głowę. To, co mówił o swojej zazdrości, brzmiało w jej uszach niczym niebiańska muzyka, lecz Penny próbowała zachować rozsądek. Powiedzieć można wszystko. Jakoś ten dziwnie pokorny Raul nie trafiał jej do przekonania, gdyż nigdy przedtem go takim nie widziała. Świadczyło to o tym, że teraz najprawdopodobniej udawał...

- Czy kiedykolwiek nosiłaś tę bransoletę? Czy w ogóle ją jeszcze masz? - spytał ze smutkiem, nie patrząc jej w oczy.

- Nie noszę, ale nie pozbyłam się jej. Jest zdeponowana w bankowym sejfie. Pomyślałam, że być może kiedyś ją sprzedam i za te pieniądze opłacę studia Jamesa.

Ponownie podniósł na nią wzrok.

- Czy przyszło ci kiedyś do głowy, żeby ją obejrzeć i przeczytać napis, jaki się znajduje na wewnętrznej stronie zapięcia?

- Napis? O czym ty mówisz?

- Dios, jakim ja byłem głupcem! - Chwycił ją w ramiona, przygarnął mocno do siebie i wtulił twarz w jej złociste miękkie włosy.

- Ależ, Raul - zaprotestowała i odepchnęła go od siebie, aczkolwiek dziwnie lekko. Z niejakim zdumieniem spojrzała na jego twarz, na której nieoczekiwanie pojawił się szeroki uśmiech.

- Przypomnij sobie, że wszystkie problemy zaczęły się właściwie

wtedy, gdy wróciłem tu do ciebie. Byłem wściekły, ponieważ tak lekceważąco zostawiłaś tę bransoletkę w hotelu. Pamiętasz, pytałem, czy czegoś ci nie brakowało oprócz mnie, a ty odpowiedziałaś, że nie?

- Tak, ale nie przyszło mi do głowy, że to o nią ci chodzi. Zresztą, wciąż nie...

Raul przerwał jej:

- Tam jest wygrawerowane: „Raul kocha Penny”. Po prostu. A ponieważ nigdy nawet nie wspomniałaś o tym prezencie, doszedłem do wniosku, że moje uczucia są ci absolutnie obojętne. Potem Costas powiadomił mnie, że bez powodu obraziłaś jego córkę, bezceremonialnie wyrzucając ją z mojego domu. Stanałem po jego stronie, ponieważ Dulcie w mojej obecności zawsze zachowywała się bez zarzutu i nigdy by mi nie przyszło do głowy, że taka z niej jędrza.

Penny wpatrywała się w niego, choć z pewnym trudem, gdyż jej niebieskie oczy zaszyły łzami. Musiał mówić prawdę, przecież wciąż miała bransoletkę i mogła sprawdzić, czy ten napis rzeczywiście się tam znajduje. Czyli Raul ją kochał! Mogli mieć przed sobą przyszłość we dwoje, a tymczasem wszystko zepsuli.

- Ja też nie jestem całkiem bez winy - przyznała uczciwie. - Gdybym nie reagowała tak gwałtownie, tylko starała się dojść z tobą do porozumienia, to pewnie wszystko wyglądałoby inaczej. Ja jednak czułam się urażona tym, jak mnie traktowałeś. Zawsze stawiałaś na swoim, nie licząc się z moim zdaniem. W dodatku wysyłałaś mnie a to do Hiszpanii, a to do Londynu. Co ja jestem, paczka bez adresata? Uspokajająco przytulił ją mocniej do siebie.

- Powiniennem być bardziej w ciebie wierzyć. Następnego dnia po tym, jak wyjechałaś do Anglii, pocziwa Ava po raz pierwszy w życiu zbeształa mnie za moje zachowanie. Wtedy zrozumiałem, że mówiłaś prawdę. Byłem na siebie wściekły, a z drugiej strony coraz bardziej zależało mi na tobie. Tej nocy, gdy nie wróciłaś do apartamentu, po prostu dostałem szału na myśl, że znalazłaś kogoś innego i że cię utracę. Wsiadłem w pierwszy samolot, żeby cię odszukać.

- I znalazłaś mnie w twoim własnym domu. Byłeś wobec mnie taki

okrutny... - Aż zadrżała na samo wspomnienie.

Czując jej dreszcz, posadził ją sobie na kolanach i czule otoczył ramionami.

- Nigdy sobie tego nie wybaczę. Zdobyłaś się na wielką odwagę, proponując mi małżeństwo. Miałem ochotę powiedzieć „tak” i natychmiast zaprowadzić cię do kościoła. Ale moja przeklęta duma oraz przekonanie, że żadna kobieta nie może za mnie decydować, sprawiły, że postąpiłem inaczej. W dodatku nie dawała mi spokoju sprawa bransoletki, świadcząca o tym, że wcale ci nie zależy na mojej miłości. Pomyślałem, że chodzi ci tylko o moje pieniądze.

Och, Penny, czy zechcesz mi wybaczyć? I czy mogłabyś spróbować choć trochę mnie pokochać?

Rzeczywiście był okropnie dumny i uparty, w dodatku porywczy i strasznie konserwatywny, co czasami nie przynosiło najlepszych efektów. Ale zarazem był jedynym mężczyzną, z którym pragnęła dzielić życie. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Teraz już nie wątpiła w prawdziwość jego słów. Cudownych słów!

- Przebaczam ci. - Spojrzała we wpatrujące się w nią z napięciem ciemne oczy Raula. Wciąż nie była gotowa, by również wyznać mu miłość. Zostało jeszcze kilka pytań, na które nie знаła odpowiedzi, a nie chciała, by cokolwiek mąciło ich przyszłe szczęście. - I być może zrobię dużo więcej - mruknęła przeciągle, otaczając jego szyję ramionami - jeśli wyjaśnisz mi sprawę tego zdjęcia z Dulcie.

- Czyżbym naprawdę wyczuwał zazdrość w twoim głosie? - ucieszył się, ale po chwili powiedział poważnie: - Przypadkiem byliśmy oboje na tej samej imprezie charytatywnej, z której dochód przeznaczony był na walkę z rakiem. Jednym z mówców był pewien starszy już człowiek, wdowiec, narzeczony Dulcie...

- To ona jest zaręczona z kimś innym?! - wykrzyknęła Penny.

- Owszem. Otóż on poprosił mnie, żebym dotrzymał jej towarzystwa podczas jego wystąpienia. W tym czasie zrobiono nam zdjęcie, ale tylko dlatego, że fotografowano wszystkich jak leci. Nie mam pojęcia, czemu akurat my trafiliśmy do gazety, skoro na tej gali były też obecne gwiazdy filmowe, producenci, modelki i tak dalej. W każdym razie daję ci słowo, że odprowadziłem potem Dulcie do jej narzeczonego i opuściłem imprezę. Sam.

Siedziała bez ruchu na jego kolanach, z zatopionym w ciemnych oczach wzrokiem i wiedziała, że mówił prawdę.

- Byłem sam od chwili, kiedy mnie opuściłaś. Gdy mi powiedziano, że wyszłaś za innego, omal nie oszalałem. Jak nie wierzysz, to spytaj Avę. Zmieniłem jej życie w piekło. Piłem, awanturowałem się. Ava ukradkiem zabierała kluczyki od samochodu, chowała przede mną alkohol. Wreszcie doszło do tego, że podniosłem na nią rękę. Powstrzymałem się w ostatniej chwili. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, jak nisko się stoczyłem...

W jego głosie było tyle gorczy, że Penny zapragnęła go jakoś pocieszyć.

- Zgadzam się, że czasami zachowujesz się okropnie, ale niezależnie od wszystkiego nigdy nie uderzyłybyś kobiety. Jestem tego pewna.

- A więc jednak choć trochę we mnie wierzysz. Dobre i to. Dziękuję.

- W niewypowiedzianie czuły sposób przesunął lekko wargami po jej ustach. - Wtedy rzuciłem się w wir pracy. Wiedziałem, że muszę się urobić po łokcie, żeby się zmęczyć, zasnąć kamiennym snem i nie dręczyć się myślami o tym, jak nam było dobrze razem. Nigdy nie pomyślałem o tym, żeby się z kimś związać. Skoro nie mogłem mieć ciebie, nie chciałem mieć żadnej innej.

Nigdy by nie odgadła, że nie tylko ona cierpiała przez te dwa lata...

- Bez ciebie umrę jako żyjący w celibacie zgorzkniały stary kawaler.

- Ty w celibacie? Nigdy w to nie uwierzę - stwierdziła z przekonaniem. Raul nigdy nie ukrywał tego, jak bardzo lubi seks.

- W ogóle mnie nie rozumiesz - jęknął z desperacją. - Bez ciebie nic się nie liczy, nic nie ma sensu, nic mnie nie pociąga. To ty mi dajesz siłę do życia, bez ciebie czuję się wypalony i pusty, zupełnie pozbawiony energii. Jesteś moim życiem, Penny. - Jego wargi znów odnalazły jej usta, potem jej czoło, powieki, policzki... - Przecież wiesz, co przy tobie czuję, do czego mnie doprowadzasz - szeptał jej do ucha. - Twój dotyk mnie uzdrawia, leczy każdą ranę, usuwa wszelkie zmęczenie, każe zapomnieć o smutku.

Powoli położył ją na materacu i pochylił się nad nią, składając na jej ustach długi, gorący pocałunek.

- Kocham cię do szaleństwa Penny - wyznał zmienionym głosem. - Musisz mi uwierzyć.

Wzruszona i uszczęśliwiona, ujęła jego twarz w drżące dłonie.

- Wierzę ci. Wierzę, bo cię kocham. Nigdy nikt inny dla mnie nie istniał. Tylko ty.

Zatopił wzrok w jej oczach.

- Czy ty...

Lecz ona nie dała mu dokończyć, przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała go w taki sposób, że Raul nie mógł mieć już żadnych wątpliwości. W ten pocałunek włożyła całą duszę. Nareszcie mogła bez lęku wyznać ukochanemu swoją miłość, pewna tego, że jej uczucie jest odwzajemnione. Przez chwilę nie wiedziała, czy jeszcze znajduje się w ramionach Raula, czy też może już w niebie? Zresztą, czy w ogóle istniała jakaś różnica?

- A jeśli chodzi o tę bransoletkę - wyszeptła mu do ucha - to zapomniałam o niej tylko dlatego, że ona mnie rozczarowała. Och, nie zrozum mnie źle. Ja pragnęłam twego serca, a nie jakichś tam diamentów, choćby i najpiękniejszych...

Uniosł głowę i popatrzył na nią nieco oszołomionym wzrokiem.

- To niemożliwe, ja chyba śnię.

Z szelmowskim uśmiechem pociągnęła go za ucho, aż jęknął.

- Teraz wierzysz, że to nie sen? - zaśmiała się. Raul jednak nie zawtórował jej i pozostał poważny.

- Czy wobec tego wyjdiesz za mnie? - spytał wprost. - Czy zostaniesz moją żoną i nigdy więcej mnie nie opuścisz? Bo drugi raz bym chyba tego nie przeżył.

Bardzo pragnęła z nim być, dręczyła ją jednak jeszcze jedna wątpliwość.

- Czy nie upierasz się przy ślubie tylko ze względu na Jamesa? Dulcie zasugerowała to dość wyraźnie...

- Do diabła z nią! Uwielbiam naszego syna, ale to za jego matką szaleję bez pamięci. Dlatego wyjdź za mnie. Proszę... - Powiedział to tak błagalnym tonem, że trzeba było mieć serce z kamienia, by się temu oprzeć.

- Wyjdę za ciebie.

Raul nie potrzebował już nic więcej...

Długo, długo później, uniosła głowę i popatrzyła na jego spokojną twarz. Leciutko dotknęła palcami jego ust.

- Raul...
- Co? - mruknął przez sen.
- Chyba powinienes się zbierać.
- Co?
- Czas, żebyś sobie poszedł.
- Co??? - Gwałtownie otworzył oczy, złapał Penny w pól i położył ją na sobie. - Chyba oszalałaś, kobieto! Nigdzie nie idę.
- Ale tradycja nakazuje...
- Mam w nosie tradycję - oznajmił nonszalancko. - Od dzisiaj będę nowoczesnym mężczyzną. Partnerstwo, równy podział obowiązków i przyjemności...

Penny nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Sturlała się z nagiego ciała Raula, spadła na plecy i leżała tak, chichocząc bez opamiętania.

- Jedyne, co ci z tego wychodzi, to ten podział przyjemności!
- Zawsze to jednak coś. - Z powrotem przytulił ją do siebie. - A reszty możesz mnie nauczyć. - Pocałował ją w czubek głowy i ziewnął.

Uśmiechnęła się do siebie. Raul nowoczesnym mężczyzną? Koniec świata! Ale może rzeczywiście jeszcze będą z niego ludzie...

Następnego dnia mogła się w pełni przekonać, że Raul i tak nauczył się już bardzo wiele.

Ostrożnie wysiadła z powozu w swej jedwabnej sukni w szlachetnym odcieniu kości słoniowej. Gorset został ściśle dopasowany, co pięknie uwydatniało biust i talię, za to rękawy i uniesiona na wielu halkach spódnica były obfite i powiewne. Całości dopełniała bogato zdobiona stójka, która powodowała, że suknia wydawała się czarująco staroświecka, co tylko potęgowało efekt.

Penny oniemiała, gdy weszła do niewielkiego wiejskiego kościółka. W przedsionku czekał na nią James w przepięknym garniturku z niebieskiego aksamitu oraz ubrana w elegancką długą suknię druhna... Amy!

- Nie wierzę własnym oczom! - zawołała Penny.
- Jak mogłabym nie przyjechać na twój ślub? - zaśmiała się przyjaciółka, gdy padły sobie w ramiona. - Zresztą, pan młody bardzo na to nalegał, a sama wiesz najlepiej, że jemu nie sposób

odmówić. Przekonał nawet Nicka, żeby został waszym świadkiem, chociaż mój luby przysięgał po tej całej awanturze z połowami, że jego noga w Hiszpanii nie postanie! No, kochana, czas na nas!

Penny nerwowo zacisnęła palce na ramieniu przejętego swą funkcją Carlosa, któremu przypadł zaszczyt poprowadzenia panny młodej do ołtarza. Otworzono przed nimi drzwi i weszli do środka. Przy końcu nawy czekał ksiądz, pan młody oraz świadek.

Raul odwrócił się.

Gdy ich oczy spotkały się, Raul podjął decyzję i nieoczekiwanie dla wszystkich wyszedł na spotkanie przyszłej żonie. Wbrew zwyczajowi odebrał ją z rąk Carlosa już w połowie nawy, jakby już nie mógł się doczekać!

Amy pierwsza parsknęła śmiechem, wszyscy zgromadzeni zawtórowali jej, nawet ksiądz z pewnym trudem zachowywał powagę, gdy odczytywał słowa przysięgi małżeńskiej. Ale Penny i Raul zdawali się nie widzieć i nie słyszeć nikogo i niczego, z wyjątkiem siebie. Przysięgli sobie dożgonną miłość i przypieczętowali swe słowa pocałunkiem.